

Radosław Paczocha

POWSTANIEC THIEL



Radosław Paczocha

POWSTANIEC THIEL

Radosław Paczocha

POWSTANIEC THIEL



AKT I

Część 1. PROLOG. PRUSKA SZKOŁA ŻYCIA

THIEL

Nazywam się Sigmund Theodore Thiel, jestem w połowie Polakiem – po matce i w połowie Niemcem – po ojcu. Przyszedłem na świat 27 grudnia 1897 roku w Poznaniu, mieście, które w dniu moich urodzin było w połowie polskie, a w połowie niemieckie, a ja chcąc tego czy nie, znalazłem się w samym środku konfliktu polsko-niemieckiego. Mojego ojca, niemieckiego jubilera Hansa Sigfrida Thiela, pamiętam jako człowieka zdyscyplinowanego, o długich, zakręcanych w górę wąsach i powściągliwym uśmiechu. Niestety ojciec zmarł, kiedy miałem cztery lata. Pozostała mi po nim skrzynia z narzędziami, kilka szkieł powiększających, mikroskop i obgryziona fajka. Garderobę i meble ojca matka szybko spieniężyła. A ponieważ nie wyszła już za mąż – ani za Polaka, ani za Niemca, ani za jakiegokolwiek innego mężczyznę – więc oszczędności starczyło nam ledwie na kilka lat, później musieliśmy sobie radzić sami.

Moja matka, czyli Augustyna Thiel, z domu Cierpiszówna, była córką powstańca styczniowego Emila Cierpisa, a przy tym wielką polską patriotką. Po śmierci ojca w domu mówiła wyłącznie po polsku. Naszą stałą domową lekturą był polski *Elementarz*, do tego polska książeczka do nabożeństwa i poznański dziennik „Postęp”, a także periodyk

„Przemysławiec”, który wydawał organ Towarzystwa Przemysłowców Polskich, a który zaabonował dla mnie ojciec chrzestny, brat matki, Jan Chryzostom Cierpisz.

Matka uczyła polskiego nie tylko mnie, ale także inne polskie dzieci. Kiedy przychodziły do nas na korepetycje, matka stawiała na stole filiżanki z herbatą, do tego ciastka i owoce. Chodziło o to, by w razie kontroli policyjnej wszystko wyglądało na towarzyskie spotkanie.

Ja sam jako półsierota pracować zacząłem w wieku lat dwunastu; a to roznosząc gazety, a to sprzedając bulki, a nawet, kiedy już podrosłem, wyladowując węgiel z wagonów towarowych. Jako niepełnoletni wykonywałem wówczas najslabiej opłacane prace i niemal zawsze spotykałem w nich Polaków. Niemcy w zaborze pruskim mieli zarezerwowane dla siebie prace w urzędach, w szpitalach, w sądach, na pocztach, na stanowiskach kierowniczych, w szkołach, w dobrze opłacanych rzemieślniczych warsztatach. Krótko mówiąc: Niemcy stanowili klasę średnią Poznania, jak i całego zaboru pruskiego. Metodycznie i planowo dbali wyłącznie o swoje interesy, jednocześnie pozbawiając Polaków podstawowych praw. Mottem dla tego rodzaju działań były słowa Bismarcka, który powiedział kiedyś, że Niemcy muszą zawsze tępić Polaków, tak jak tępi się wilki.

Skutkiem dyskryminacyjnej polityki Bismarcka i jego następców Polacy w zaborze pruskim nie mogli studiować, nie mogli zajmować wyższych stanowisk, nie mogli kupować ziemi, nie mogli awansować w wojsku powyżej stopnia podporucznika, nie mogli uczyć się języka polskiego, nie mogli modlić się po polsku, a na poczcie nie mogli nawet zaklejać kopert w wysyłanych przez siebie listach. Dlatego wszystko, co polskie, musiało realizować się w polskich domach i... w polskiej konspiracji. Dzięki matczynemu wychowaniu w szkole w rubryce narodowość wpisywałem zawsze „Polak”, choć mogłem z racji nazwiska i pochodzenia ojca wpisywać „Niemiec”. Miałbym wówczas o wiele łatwiej. Byłbym Niemcem urodzonym w Niemczech, a nie Polakiem o niemieckim nazwisku urodzonym na okupowanej przez Niemców polskiej ziemi. Tym bardziej że nauka języka niemieckiego nie sprawiała mi nigdy trudności. Ja jednak w głębi serca czułem się Polakiem i nie chciałem dzielić z Niemcami ich przywilejów.

Kiedy więc moi polscy rówieśnicy buntowali się w szkole przeciw mówieniu pacierza po niemiecku i zamiast mówić „In Namen des Vaters”, mówili to samo, tylko po polsku, ja wpierw dołączyłem do nich, a następnie stanąłem na czele buntu, za co nie tylko zostałem ukarany regularnym siedzeniem w kozie, ale także zostałem „wybrańcem” profesora filologii niemieckiej Herr Erika Schultza, zagorzałego hakatysty, który od tej pory regularnie ćwiczył mnie w szkole nahajką i ciągał za uszy aż do pokazania się krwi, jakby nie mogąc wybaczyć mi bliższej mojemu sercu polskości:

Pojawia się na scenie PROFESOR SCHULTZ. Wraz z nim wchodzi na scenę męska klasa z gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. THIEL siada do ławki razem z kolegami.

PROFESOR SCHULTZ

machając nahajką

Hier wird nur Deutsch gesprochen! Hier wird nur Deutsch gesprochen!
Hier-wird-nur-Deutsch-ges-pro-chen!

THIEL

To głównie za jego sprawą zostawałem za karę w kozie, w takich razach zmuszony byłem przychodzić do szkoły w niedziele, a profesor Schultz z sadystyczną przyjemnością siadywał wówczas w ławce obok i sprawdzając nasze wypracowania, niby to mimochodem, podśpiewywał obraźliwą dla Polaków satyryczną piosenkę o czekającej nas, rzekomo, niechybnej zagładzie:

PROFESOR SCHULTZ

Podśpiewuje podczas sprawdzania wypracowań.

Denn die verdammte Polenbrut
Hat uns entflammt zur höchsten Wut.
Drum Pollackei, fass dich jetzt kurz,
Mach dich gefasst auf ewigen Sturz.
Denn Polen darf nich frei mehr sein,
Wenn wir uns wollen der Ruhe erfreuen.



THIEL

Nie mogłem znieść tej piosenki, dlatego zawsze dawałem się mu sprostować: To są bzdury! To jest polska ziemia! Nie wasza!

SCHULTZ kilkakrotnie uderza THIELA nahajką.

SCHULTZ

Hier wird nur Deutsch gesprochen, Pollackei!

Koledzy Thiela patrzą na tę scenę i komentują:

KACZMAREK

Prawdziwy Polak!

KIJAK

Ofiarny Polak!

STEFAN ANDERSZ

Do krwi ostatniej Polak!

THIEL

Wbrew pozorom prześladowania te bardzo mi pomogły w dalszym życiu. Moi polscy przyjaciele, widząc, w jakim znajduję się położeniu, nie tylko mieli dowód na to, że czuję się jednym z nich, ale mieli także dowód na to, że jestem w stanie za moją polskość ponosić ofiary. A Polacy bardzo sobie cenią ponoszenie ofiar za ojczyznę...

KACZMAREK

Prawdziwy Polak!

KIJAK

Ofiarny Polak!

STEFAN ANDERSZ

Do krwi ostatniej Polak!

SCHULTZ, przeklinając, schodzi ze sceny i uderza nahajką Thiela.

SCHULTZ

Hier wird nur Deutsch gesprochen! Verwünschte Pollackei!

Część 2. SKAUTING

THIEL

Hakatyści, nie zdając sobie z tego sprawy, dawali nam wielką siłę. Była to siła przekory i wiary we własną tożsamość narodową. W czasie wolnym od szkoły razem z kolegami działałem w polskich grupach skautowych, gdzie ćwiczyliśmy nie tylko ciało, ale i polskiego ducha. Kiedy wybuchła I wojna światowa i wielu młodych Niemców, a także Polaków zwerbowano do wojska pruskiego, niemal wszystkie polskie organizacje konspiracyjne, które od kilku lat działały między innymi pod szyldem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, teraz decyzją zaborcy zmuszone zostały zejść do głębokiej konspiracji. W ten sposób powstało Towarzystwo Sportowe „Unia”, które formalnie było klubem piłkarskim, a w rzeczywistości było kuźnią polskiego patriotyzmu, szkołą przyszłych oficerów polskich. Dla niejednej grupy konspiracyjnej klub sportowy stał się w tamtym czasie konieczną przykrywką. Wstąpiłem do „Unii” razem z kolegami z gimnazjum Marii Magdaleny, ale było tam także dużo palących się do czynu robotników. Naszym dowódcą był Stanisław Nogaj, znany poznański działacz i konspiracyjny aktywista, bardzo krewki, zdecydowany i charyzmatyczny. „Unia” należała wówczas do szerszej grupy skautowej. Wewnątrz organizacji podzielono nas na grupy dziesięcioosobowe, tak zwane dziesiątki – każda dziesiątka miała swoją nazwę, a wszyscy jej członkowie przypisany sobie numery, tak jak sportowcy na boisku. Każda dziesiątka miała też swojego dowódcę, tak zwanego dziesiątnika. Dziesiątek było dzie-

sięć, ale w szerszym gronie znali się tylko dziesiętnicy i setnik. Z racji bezpieczeństwa nie posługiwaliśmy się też w „Unii” nazwiskami. Ja należałem do grupy „Gustaw”, w której przypisano mi numer dziewięć. Zatem mój pełny konspiracyjny kryptonim to „Gustaw IX”. Nim jednak stałem się „Gustawem”, musiałem przejść trudny test na polskość...

NOGAJ uważnie obserwuje stojącego przed nim THIELA.

NOGAJ

Herr Thiel...

THIEL

Wolę „panie Thiel”.

NOGAJ

No właśnie tego nie jestem pewny.

THIEL

Czego?

NOGAJ

Na jakiej podstawie mam ci wierzyć, że jesteś Polakiem, Thiel?

THIEL

Moja mama jest Polką. I ja czuję się Polakiem.

NOGAJ

Ale twój ojciec to Niemiec...

THIEL

Mój ojciec od ponad dekady nie żyje.

NOGAJ

I co to zmienia?

THIEL

Wychowywała mnie matka. A moja matka jest polską patriotką. Córką powstańca styczniowego, Emila Cierpisa.

NOGAJ

A umiesz czytać po polsku?

THIEL

Umiem. I modłę się także po polsku: „Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”...

nagle

Dlaczego mi pan nie wierzy?

NOGAJ

Jest takie powiedzenie, Thiel: Jeden Polak to bohater, dwóch to konspiracja, a kiedy jest trzech Polaków, to znaczy, że któryś będzie denuncjatorem... A jeśli w tej trójce Polaków znajdzie się Polak o niemieckim nazwisku, to kto będzie pierwszym podejrzanym, jak myślisz? Muszę być więcej niż ostrożny, możesz być szpiegiem, Thiel...

THIEL

Owszem, mogę być szpiegiem, ale mogę szpiegować wyłącznie dla Polski. Mam niemieckie nazwisko, nie będę wzbudzał podejrzeń...

NOGAJ

Pomysł może i dobry, tylko nie wiem, czy wykonawca właściwy.

Wchodzi GUSTAW III (vel KACZMAREK).

GUSTAW III

Panie komendancie, ja go znam. Chodziłem z nim do szkoły. Jest Polakiem.



NOGAJ

Każdy może mówić, co chce. A ja muszę ocenić, czy to, co mówią inni, jest prawdą.

GUSTAW III

Wiele razy widziałem, jak nauczyciel-hakatyista znęcał się nad nim. Obrywał najbardziej ze wszystkich za to, że wołał być Polakiem. I nigdy się nie ugiął! Nigdy nie zdradził! Zawsze był Polakiem bez względu na cenę!

NOGAJ

Kto jeszcze może to poświadczyć?

GUSTAW III

W „Unii” jest przynajmniej pięciu, którzy mogą to poświadczyć.

NOGAJ

Nazwiska. Nie mów, wypisz na kartce.

*GUSTAW III wypisuje nazwiska na kartce.
NOGAJ czyta, po czym podpala kartkę zapalką.*

THIEL

Bardzo zależy mi na tym, żeby być jednym z was. Chcę działać w polskiej konspiracji! Chcę zrobić coś wyjątkowego dla Polski, tak jak mój dziadek!

NOGAJ

Zmień sobie przynajmniej imię: z Sigmund na Zygmunt. I pamiętaj: my wiemy, gdzie mieszkasz, Thiel. Wiesz co to oznacza?

THIEL

14 Mnie nie przeszkadza, że wiecie, gdzie mieszkam. Ważne, żeby Prusacy nie wiedzieli, co tu robimy. Oczywiście chciałbym, żeby się dowiedzieli w stosownym czasie...



NOGAJ

Dowiedzą się.

THIEL

Czy to oznacza, że...?

NOGAJ

Tak, od dziś jesteś jednym z nas, Thiel. Przyjmuję cię do „Unii”.

THIEL

Nawet pan nie wie, jak się cieszę, panie Nogaj!

NOGAJ

Komendancie Nogaj.

THIEL

Komendancie Nogaj. W ten oto sposób dzięki wstawiennictwu moich kolegów z gimnazjum Marii Magdaleny i dzięki profesorowi Schultzowi przyjęto mnie do polskiej organizacji podziemnej. Spotykaliśmy się w budynku na Dolnej Wildzie, róg Szwajcarskiej. Tam odbywały się nasze potajemne kursy, które zawsze zaczynaliśmy od odśpiewania Roty.

KOMPANIA „GUSTAW”

Śpiewa.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
– Tak nam dopomóż Bóg!

NOGAJ

Kompania „Gustaw”! Do dziesięciu – odlicz!

15

Kompania „Gustaw” zbiera się w równym szeregu. Zaczyna się odliczanie.

KOMPANIA „GUSTAW”

Odlicza po kolei.

Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem. Osiem. Dziewięć. Dziesięć.

NOGAJ

Od dziś zaczynamy regularne zajęcia. Zawsze będziemy się spotykać tu, na Dolnej Wildzie. Będziecie szkoleni z zakresu wojskowości, taktyki, obsługi broni palnej. A kiedy przyjdzie pora i stanie się to możliwe, chcemy, żebyście to wy zostali w przyszłości polskimi oficerami.

KOMPANIA „GUSTAW”

Tak jest, panie komendancie!

NOGAJ

Za chwilę przyjdzie do was specjalny gość. Będzie was uczył obsługi pistoletów. Jeżeli czegoś nie będziecie rozumieć, nie bójcie się zadawać pytania. Nie wolno wam zadać tylko jednego pytania – o nazwisko prowadzącego. Wszyscy, którzy będą prowadzić z wami zajęcia, będą mieli zakryte twarze. Ze względów bezpieczeństwa zależy nam także na tym, żebyście podczas zajęć ubrani byli w pruskie mundury. Na wypadek niespodziewanej kontroli.

KOMPANIA „GUSTAW”

Tak jest, panie komendancie!

THIEL

Nie był to bynajmniej żart, my na nasze potajemne zajęcia przychodziliśmy zawsze w pruskich mundurach, a nasi instruktorzy przychodzili zawsze w pruskich mundurach i w maskach. Byli to często polscy wojskowi zatrudnieni w armii pruskiej, bo tylko tam mogli się uczyć wojskowego fachu. Dopiero dwa lata później, w 1918 roku, dowiedzieliśmy się, kto prowadził z nami zajęcia. Wtedy wyszło na jaw, że naszymi instruktorami byli: Zenon Kosidowski, Czesław Ganke, Jan Kucner, Mścisław Koczorowski, Henryk Kocimski, Tadeusz Kliszczynski... Ale kto tego akurat dnia przyszedł prowadzić z nami zajęcia, nie

wiem do dziś. Znam tylko stopień wojskowy, bo te rozpoznawaliśmy po kolorze maski...

Wchodzi POSTAĆ W CZERWONEJ MASCE.

POSTAĆ W CZERWONEJ MASCE

Czołem drużyno!

KOMPANIA GUSTAW

Czołem, panie kapralu!

POSTAĆ W MASCE

Panowie, będziemy dziś uczyć się obsługi pistoletu, a na następnych zajęciach przybliżę wam obsługę granatów ręcznych. Pistolet, który przyniosłem na dzisiejsze zajęcia to ciągle bardzo dobra broń, do tej chwili jedna z najlepszych, choć ma już blisko dwadzieścia lat i jest starszy od większości z was. Czy ktoś poznał ten model?

GUSTAW I

Tak. To mauser C96!

POSTAĆ W MASCE

Bardzo dobrze. To jest mauser C96. Jak widzicie to, co najbardziej charakteryzuje ten typ broni, wiąże się z umiejscowieniem magazynka, który jest niewymienny i zlokalizowany przed spustem, a nie za spustem, czyni to pistolet, mówiąc gwarą żołnierską, „ciężkim na lufę”. Do zalet tego modelu zaliczamy: odległość strzału – wyskalowany jest bowiem do tysiąca metrów i ma wyjątkowo wysoką celność. Oczywiście im dalszy obierzemy cel, tym skalowanie może być zawodniejsze. Do tego w magazynku mieści się aż dziesięć naboju kalibru siedem przecinek sześćdziesiąt trzy milimetra. Jest to pistolet samopowtarzalny, według mnie pierwszy udany model tego typu...

GUSTAW I

Mogę zadać pytanie?

POSTAĆ W MASCE

Proszę.

GUSTAW I

Czy mauser ma jakieś wady?

POSTAĆ W MASCE

Do wad tego modelu należy zaliczyć ładowanie naboii. Otóż ładowanie naboii do pistoletu Mauser C96 jest takie samo jak przy pistolecie powtarzalnym. Co to oznacza w praktyce? By naładować go, bierzemy tak zwaną łódkę, wkładamy w nią naboje, a następnie razem z łódką wkładamy naboje do magazynka. Oczywiście rozmiar łódkii skorelowany jest z wielkością magazynka i naboii. Dlaczego powiedziałem, że jest to wadą tego rodzaju broni?

GUSTAW I

Bo proces ładowania jest przez to wydłużony...?

POSTAĆ W MASCE

Tak jest! Teraz każdy z was dostanie do ręki mausera C96 i załaduje go, a następnie rozładuje z użyciem łódkii.

Pistolet przechodzi powoli z ręki do ręki.

POSTAĆ W MASCE

Mając broń w ręki, zwróćcie uwagę na to, że pistolet ten ma dwa zaczepy, a naboje ładuje się do magazynka dwurzędowo. Dalej, parametry: lufa wykonana jest z jednego kawałka stali o długości czternastu centymetrów, połączona w tylnej części z komorą zamkową, wewnątrz której porusza się zamek. Pod zamkiem umieszczono blok ryglujący i dwa zaczepy u góry wchodzące w wycięcia. Zamek ma na końcu dwa uchwyty po obu stronach do odciągania. Po zwolnieniu spustu...

*W tym momencie pistolet wystrzela.
GUSTAW IV nieopatrnie naciska spust.*

POSTAĆ W MASCE

Kto to zrobił? Kto, kurwa mać, wystrzelił?

GUSTAW IV

Przepraszam, to ja nacisnąłem, niechcący, chciałem tylko sprawdzić, czy...

GŁOS ŻANDARMA Z ULICY

Was ist los?

GUSTAW V

Zaraz tu przyjdzie policja. Uciekajmy!

POSTAĆ W MASCE

Jak uciekniemy, to odkryją, że tu był ktoś z naszych! Będziemy pierwszymi podejrzanymi! „Unia” tu jest zameldowana!

THIEL *vei* GUSTAW IX

Panie kapralu, ja zostanę! Mam niemieckie nazwisko, jak coś, powiem, że to ja! Jeśli komuś mają uwierzyć, to tylko mi.

POSTAĆ W MASCE

po chwili zastanowienia

Dobra! Tylnym wyjściem! Wszyscy tylnym wyjściem! Uciekajcie!

do Thiela, ostrzegawczo

Jak coś, wiemy, gdzie mieszkasz! Kimkolwiek jesteś...

THIEL *vei* GUSTAW IX

Tak jest!

POSTAĆ W MASCE również ucieka.

Po chwili słychać uderzenie kolbami karabinów w drzwi i głosy:

GŁOSY

Aufmachen, hier Polizei! Aufmachen!

THIEL otwiera, wchodzi dwaj żandarmi.

ŻANDARM II

Hände hoch!

THIEL

Guten Tag, Herr Leutnant.

ŻANDARM I

Was ist los?

ŻANDARM II

Co to za strzały?

THIEL

Dostałem od wuja na urodziny pistolet, ale jeszcze nie nauczyłem się go obsługiwać i niechący...

ŻANDARM I

Mauser C96. W dobrym stanie. W czym problem?

THIEL

Nie mogę się przyzwycząić, że on ma...

ŻANDARM I

Magazynek z przodu, tak?

THIEL

Tak. I że naboje...

ŻANDARM I

Wkłada się z pomocą łódki... Dwurzędowo.

THIEL

Tak...

ŻANDARM I

Ja mam taki sam.

ŻANDARM II

Wielka rzecz. Też mam taki.

ŻANDARMI prezentują swoje mausery C96.

ŻANDARM II

Jesteś Niemcem?

THIEL

na boku

W tym wypadku nie miałem wątpliwości, co powinienem odpowiedzieć.

do żandarmów

Tak, jestem... Niemcem. Proszę, to moje dokumenty.

ŻANDARM I

Czemu jeszcze nie na froncie, Sigmund?

THIEL

Jak był pobór, byłem niepełnoletni. Ale bardzo chcę dołączyć do naszego... dzielnego wojska. Lubię sobie trochę postrzelać...

ŻANDARM II

Już niedługo będziesz miał okazję, Sigmund. A obsługi pistoletu lepiej ucz się z kimś doświadczonym. Samemu można sobie zrobić krzywdę.

THIEL

Tak jest!

ŻANDARMI zbierają się do wyjścia.

W pewnym momencie ŻANDARM II zatrzymuje się. Pyta:

ŻANDARM II

Zaraz, zaraz, a czy tu nie jest przypadkiem zarejestrowany klub piłkarski?

THIEL

Klub piłkarski?

ŻANDARM II

Tak. Polski klub piłkarski...?

THIEL

Nic o tym nie wiem.

ŻANDARM II

A powiedz mi Sigmund, dlaczego właściwie siedziałeś tu sam, w tak dużej sali?

THIEL

Sam? Dlaczego?

ŻANDARM II

Tak. Dlaczego sam?

THIEL

Bo... Bo lubię sobie trochę postrzelać... Przed wojną, jak Poznań nie był zamkniętą fortecą, chodziłem do lasu, tam strzelałem do drzew, ale teraz nie mam jak, więc...

ŻANDARM II

A jak się tu dostałeś, Sigmund?

THIEL

Jak się tu dostałem?

ŻANDARM II

Tak.

THIEL

Przez okno. Zobaczyłem otwarte okno i... Wszedłem.

ŻANDARM II

Tak po prostu?

THIEL

Po prostu.

ŻANDARM II

Dziwne...

THIEL

Dlaczego?

ŻANDARM I

Właśnie: dlaczego dziwne? Chłopak lubi sobie postrzelać... Co w tym dziwnego?

ŻANDARM II

Tylko że przed chwilą mówił nam, że nie umie strzelać, dlatego pistolet mu podobno sam wystrzelił, a teraz mówi, że lubi sobie postrzelać i że przed wojną strzelał do drzew. To jak to jest, Sigmund?

THIEL

To jest tak, Herr Leutnant, że... Kłamałem.

ŻANDARM II

Kłamales'?

THIEL

Tak, kłamałem.

ŻANDARM II

A w którym momencie kłamales', Sigmund? Jaka jest prawda?

●
THIEL

Prawda jest taka, że wdarłem się tu nielegalnie, bo chciałem sobie postrzelać, miałem nadzieję, że nikt mnie tu nie usłyszy, jak sobie strzelam i...

ŻANDARM II

I nikogo tu nie było, jak wchodziłeś przez okno?

THIEL

Może wcześniej ktoś tu był, ale jak ja tu wchodziłem, to nikogo nie było... Inaczej bym nie wszedł...

ŻANDARM II

Dziwne...

THIEL

Dlaczego?

ŻANDARM I

Właśnie: dlaczego dziwne? Daj mu spokój! Chłopak jest Niemcem, lubi sobie postrzelać... Co w tym dziwnego? Zaraz będzie miał okazję sobie postrzelać.

ŻANDARM II

Powiem tak, Sigmund: następnym razem uważaj, gdzie wchodzisz albo do czego przynależysz i przynajmniej dwa razy zastanów się, co mówisz... Bo za pierwszym razem może i wystarczy niemieckie nazwisko, ale za drugim może już nie wystarczyć...

THIEL

Nie rozumiem, Herr Leutnant.

ŻANDARM II

Następnym razem możesz się nie wyłgać, Sigmund... Teraz rozumiesz?

THIEL milcząco potakuje głową. ŻANDARMI wychodzą.

THIEL

Dowództwo „Unii” było mi wdzięczne za to, co zrobiłem dla drużyny, nazwano to nawet aktem odwagi i w nagrodę podarowano mi mausera C96, ale za chwilę wszystko to i tak nie miało znaczenia, bo...

Część 3. WOJNA

THIEL

...na następnych zajęciach mieliśmy się uczyć obsługi granatów ręcznych – i owszem, nauczyliśmy się obsługi granatów ręcznych, ale w zupełnie innych okolicznościach i w zupełnie innym towarzystwie. 17 lipca 1916 roku Niemcy ogłosili pobór mężczyzn z mojego rocznika. Przed Wojskową Komendą Uzupelnień na Świętym Marcinie zebrał się tłum dziewiętnastolatków, wśród których królował język polski. Oficerowie niemieccy śmiali się, że zrobią z nas Kaczmarek-regimenty, bo tak nazywano pruskie oddziały składające się z Polaków w zdecydowanej większości przeznaczonych na mięso armatnie. Podczas poboru dostałem tak jak w szkole kartę, w którą musiałem wpisać narodowość. I znowu bez wahania wpisałem: „Polak”.

THIEL stoi przed komisją poborową w samej bieliźnie.

OFICER POBOROWY

Herr Thiel... Sind Sie ein Pole?

THIEL

Jawohl, Herr Leutnant.

●

OFICER POBOROWY

Kein Deutscher?

THIEL

Kein Deutscher, Herr Leutnant. Pole.

OFICER POBOROWY

Nie wygłupiajcie się, Thiel, przecież widzę, że jesteście Niemcem, a w każdym razie możecie być Niemcem, to po co sobie utrudniać życie, a już szczególnie w wojsku?

THIEL

Jestem Polakiem, panie poruczniku.

OFICER POBOROWY

Dobra, jak tam sobie chcecie. Głupota może i nie boli, ale za to w wojsku potrafi skrócić życie. Obyście się nie musieli o tym przekonywać. Ubierzcie się, Thiel. Odmaszerować! Nächste!

THIEL

Po czym zamknięto nas w koszarach pod Poznaniem na osiem tygodni szkoleń i ćwiczeń. Było nas wszystkich dwa tysiące poborowych, z czego jakieś osiemdziesiąt procent stanowili Polacy. Wielu z nas już wcześniej przeszło szkolenia w „Sokole” i innych skautowskich organizacjach, więc żadne ćwiczenia wojskowe nie były nam straszne: ani czołganie w błocie...

Oddział złożony głównie z Polaków szkoleniowo czołga się w błocie.

OFICER POBOROWY

Schneller! Schneller, Polackei!

THIEL

...ani bieg przez przeszkody z obciążonym tornistrem...

*Oddział złożony głównie z Polaków
szkoleniowo biegnie z obciążonym tornistrem.*

OFICER POBOROWY

Sprung auf! Marsch! Marsch! Schneller! Schneller!

THIEL

...ani nauka obsługi broni palnej...

*Oddział złożony głównie z Polaków słucha wykładu
na temat obsługi granatów ręcznych.*

OFICER POBOROWY

Granaty ręczne bojowe dzieli się na: odłamkowe (do niszczenia siły żywej, czyli człowieka), przeciwpancerne (tak zwane kumulacyjne, do niszczenia celów opancerzonych) i wreszcie granaty specjalne (czyli granaty zapalające, granaty dymne, a także granaty zawierające elementy broni chemicznej, które uaktywniają się tuż po wybuchu). Jak obsługuje się granat ręczny? Otóż granat ręczny, jak sama nazwa wskazuje, bierze się do ręki, odbezpiecza się go i w możliwie jak najkrótszym czasie rzuca w wyznaczony z góry cel. Granaty ręczne charakteryzują się...

THIEL

To jednak, co przychodziło nam z największym trudem, wiązało się nie z cierpieniem fizycznym, ale psychicznym i polegało na odśpiewywaniu pieśni na cześć cesarza Wilhelma. Czynność ta, co gorsza była niestety równie regularna jak chodzenie do wojskowej latryny.

POBOROWI

Śpiewając cicho i mimowolnie lub samowolnie fałszując:

Heil dir im Siegerkranz,
Herrscher des Vaterlands!
Heil, Kaiser, dir!



OFICER POBOROWY

Lauter! Lauter!

POBOROWI

Fühl in des Thrones Glanz
Die hohe Wonne ganz,
Liebling des Volks zu sein!
Heil Kaiser, dir!

OFICER POBOROWY

Lauter! Lauter, Polackei!

POBOROWI

Nicht Roß, nicht Reisige
Sichern die steile Höh',
Wo Fürsten steh'n:
Liebe des Vaterlands,
Liebe des freien Manns
Gründen den Herrscherthron
Wie Fels im Meer.

THIEL

Po ośmiu tygodniach zajęć szkoleniowych, ćwiczeń i śpiewów ku czci cesarza, zostaliśmy podzieleni na Kaczmarek-regimenty i we wrześniu 1916 roku odjechaliśmy z dworca w Poznaniu na front zachodni przy akompaniamencie płaczu naszych matek, dziewczyn i żon. Ja z moim przyjacielem z kompanii „Gustaw”, Antonim nomen omen Kaczmarkiem, wylądowaliśmy w Belgii tuż za główną linią frontu, który się powoli załamywał, aż wreszcie całkiem się załamał. Wówczas to w bardzo szybkim tempie awansowaliśmy z funkcji świeżo rekrutowanych poborowych do „zaszczytnej” funkcji mięsa armatniego, które w pośpiechu przesunięto na pierwszy front walk.

OFICER

Vorwärts! Vorwärts!

Słyszać coraz bliższe odgłosy wystrzałów. Kaczmarek-regimenty idą naprzeciw kul, co jakiś czas jeden z Polaków ginie.

KACZMAREK

Oj, przyjacielu, jak tak dalej pójdzie, to nie zjem już kotleta na Świętym Marcinie...

THIEL

Jak tak dalej pójdzie, to z nas będą niezłe kotlety...

OFICER

Vorwärts! Vorwärts! Vorwärts!

Aż tu nagle niedaleko składowiska broni spada granat, który jednak nie wybucha. Chwila ciszy i napięcia. Wszyscy w milczeniu patrzą na siebie i na granat.

THIEL

Pech chciał, że tuż obok bezcennego dla dowództwa składowiska karabinów peryskopowych spadł granat ręczny, który jakimś dziwnym trafem nie wybuchł. Dowództwo obawiało się, że granat w każdej chwili może wybuchnąć, uszkadzając bezcenny wojskowy sprzęt, musiano więc kogoś szybko oddelegować do jego rozbrojenia bądź odrzucenia za linię wroga. Kierując się znanym w świecie pruskim praktycyzmem, wybrano do tego celu żołnierza z punktu widzenia dowództwa najmniej wartościowego operacyjnie...

OFICER

Thiel!

THIEL

Jawohl, Herr Leutnant.

OFICER

Uczyłeś się obsługi granatów ręcznych?

THIEL

Uczyłem.

na boku

A niech to...!

OFICER POBOROWY

No to już, śmiało! Odrzuć granat za linię wroga.

THIEL

A jak wybuchnie mi w rękach?

OFICER

No to wybuchnie. Ale najpierw przenieś go ostrożnie w miejsce, w którym nie będzie obok żadnego karabinu peryskopowego, armaty ani żołnierza, a następnie zamachnij się i odrzuć za linię wroga. Albo zabezpiecz, jeśli potrafisz.

THIEL

Na szczęście przed wyjazdem na front wziąłem ze sobą pamiątkę po ojcu – szkło powiększające. Nosilem je przy sobie w kieszeni munduru głównie z powodów sentymentalnych i szczerze mówiąc, nie przypuszczałem, że będzie mi ono w wojsku potrzebne. Wyjąłem je z kieszeni, przyłożyłem do oka i spojrzałem na leżący w błocie granat. Dzięki szkłu zobaczyłem, że zawlecзка była wprawdzie wyjęta, ale mimo to mechanizm zapłonowy się nie odblokował. Zapłon, który powinien był opaść, cały czas znajdował się w tym samym miejscu. Zakrzyczałem na cały głos w stronę żołnierzy: „Szpilka! Dajcie mi szpilkę! Szpilka!” Ale wszyscy stali jak zakłęci, milczeli, patrzyli w bok, w ziemię albo w niebo, nikt do mnie nie podchodził, nikt na mnie nie patrzył, jakby mnie tu w ogóle nie było...

OFICER

Na co czekasz? Odrzuć granat!

THIEL

Bąłem się to zrobić, bo zapłon mógł się odblokować w każdej chwili. Dopiero gdy zacząłem schylać się po granat, podszedł do mnie jeden z żołnierzy, jedyny, który nie bał się, że granat może wybuchnąć. Stał obok mnie i spokojnie spytał:

RATAJCZAK

Mechanizm się zaciął?

THIEL

Na to wygląda. Zapłon cały czas jest w tym samym miejscu.

RATAJCZAK

Daj szkło. Ja to zrobię. W takich nerwach nic nie zdziałasz.

THIEL

Dopiero w tym momencie zobaczyłem, że moje dłonie trzęsą się jak galareta.

RATAJCZAK

Odsuń się. Jak wybuchnie, to lepiej, żeby zginął jeden z nas.

THIEL odsuwa się i zajmuje bezpieczną pozycję.

THIEL

Wymruczałem tylko: „Dziękuję” i odszedłem kilka kroków dalej. Mój nowy przyjaciel delikatnie włożył szpilkę w miejsce, w którym wcześniej była zawlecзка i skutecznie zablokował mechanizm.

OFICER

Fertig?!

RATAJCZAK

Fertig, Herr Leutnant!

OFICER

Odrzucić za linię wroga!

RATAJCZAK

Jawohl, Herr Leutnant.

*RATAJCZAK przez chwilę trzyma granat w ręce, potrząsa nim,
wyjmuje włożoną przed chwilą szpilkę, rzuca granat, wszyscy padają na ziemię.
Granat wybucha za linią wroga.*

OFICER

Gut gemacht, Ratajczak.

RATAJCZAK

Danke schön, Herr Leutnant.

THIEL

Pan jest Polakiem?

RATAJCZAK

Tak. Z Westfalii.

THIEL

Ja też jestem Polakiem.

RATAJCZAK

Domyśliłem się.

THIEL

32 W jaki sposób?

RATAJCZAK

Do samobójczych misji nie wysyłają Niemców. A już szczególnie, gdy mają wybór.

THIEL

Nareszcie nie muszę nikomu udowadniać, że jestem Polakiem!

RATAJCZAK

Skąd pochodzisz?

THIEL

Z Poznania. Sigmund Theodore Thiel. Mój ojciec był Niemcem, mama Polką. Ale ja czuję się w stu procentach Polakiem!

RATAJCZAK

Twoja mama musi być wielką patriotką, Thiel...

THIEL

Zgadza się. Moja mama jest wielką polską patriotką.

Wskazując na szkło powiększające:

A to mam po ojcu jubilerze... Przyjechał do Poznania z Lipska, poznał tam mamę, zakochał się i... został w Poznaniu.

RATAJCZAK

Wychodzi na to, że matka cię wychowała, a ojciec uratował ci życie.

THIEL

Na to wygląda. Jak pan się tu znalazł, panie Ratajczak?

RATAJCZAK

Jak wszyscy. Przyjechałem na wezwanie cesarza. Cesarzowi się nie odmawia, wiesz coś o tym?

THIEL

Pewnie, że wiem. Pan się urodził w Westfalii?

RATAJCZAK

Nie, wyjechałem tam za chlebem. Pracowałem jako górnik. Za byle jaką pensję, ale przynajmniej miałem pracę. W Wielkopolsce nawet na to nie mogłem liczyć.

THIEL

Pan pochodzi z...?

RATAJCZAK

Z Kościana, z twoich stron.

THIEL

Czyli jesteśmy rodakami z tej samej ziemi?

RATAJCZAK

Tak. Jesteśmy rodakami. Mogę ci coś doradzić jako twój rodak?

THIEL

Oczywiście.

RATAJCZAK

Musisz odtąd bardzo na siebie uważać. Ten bałwan oficer zagiął na ciebie parol, od teraz będziesz odbezpieczał każdy niewybuch. Aż zginiesz. Już paru naszych wykończył w ten sposób...

THIEL

Naraża życie swoich żołnierzy dla jednego głupiego niewybuchu?

RATAJCZAK

34 Oni wszystkie kosza mają wyliczone na karteczkach, co do jednego feniga.

THIEL

Jak można wyliczyć życie ludzkie na kartce papieru?

RATAJCZAK

Jak każdy inny towar. Armata kosztuje około dziesięciu tysięcy marek, karabin peryskopowy połowę z tego, a to jest kapitał, który daje rocznie około pięciuset marek, podczas gdy roczna pensja wdowy po zabitym żołnierzu wynosi około siedmiuset marek. Ten granat mógł uszkodzić kilka karabinów peryskopowych, sam sobie policz.

THIEL

Do diabła z wojną...!

RATAJCZAK

Wniosek dla Prusaków jest jeden: kobiety rodzą darmo, a artyleria jest wynalazkiem kosztownym. A dla ciebie wniosek jest prosty: jeżeli umiesz o siebie zadbać, zrób już teraz. Nie ma sensu narażać swojego życia dla pruskich armat.

THIEL

Tylko co ja mogę zrobić? Muszę się słuchać ich rozkazów, a jak im ucieknę, to mnie przymkną albo zastrzelą...!

RATAJCZAK

Rób to samo co inni Polacy – daj się postrzelić i idź na urlop. Tylko daj się postrzelić mądrze, żebyś nie został inwalidą na resztę życia. Tacy jak ty przydadzą się jeszcze Polsce...

THIEL

Chciałem mu zadać jeszcze wiele pytań, ale zniknął w okopach tak szybko, jak się pojawił. Dopiero później dowiedziałem, że Franciszek Ratajczak był znanym w Westfalii działaczem polonijnym, że zorganizował tam grupy „Sokoła”, że szkolił polską młodzież i że bardzo się z nim liczone... Nie wiedziałem tylko, że za jakiś czas spotkam go znowu w Poznaniu i że wówczas...



KACZMAREK

Co ci ten Ratajczak powiedział?

THIEL

Że musimy się dać mądrze postrzelić i spieszczać stąd! Że nie ma sensu umierać dla Prusaków!

KACZMAREK

A myślisz, że ja chcę umierać dla Prusaków!? Poza tym jak można dać się mądrze postrzelić? Poproszę Francuzów albo Anglików, żeby mnie mądrze postrzelili?

THIEL

Francuzów i Anglików nie poprosisz, ale mnie możesz... No co się tak gapisz, możemy nocą, jak nikt nie będzie widział, postrzelić się nawzajem... Ty postrzelisz mnie, a ja postrzelę ciebie. A potem powiemy Niemcom, że to alianci do nas strzelali!

KACZMAREK

Nasermater... To dobry plan...! Prosty, ale dobry!

THIEL

Nie mogliśmy się doczekać nocy. Żołnierze szykowali się już do snu, a my obiecaliśmy sobie czuwanie, by po północy, kiedy wszyscy będą spać, zrealizować swój misterny plan. Ale tuż przed północą, kiedy wszyscy spali, w okopach zaczął się rozprzestrzeniać dziwny zapach... Co to jest? Czujesz?

KACZMAREK

Coś czuję. Co to jest?

GŁOSY

Hej, co to jest? Czujecie to?

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Alarm! Alarm! Zakładać maski gazowe! Alarm! Alarm! Atak bronią chemiczną! Atak bronią chemiczną!

OFICER

Schneller! Schneller! Gasmasken! Gasmasken!

THIEL

Gdzie moja maska? Cholera jasna! Gdzie zostawiłem maskę? Gdzie jest moja maska? Antek, gdzie moja maska? Kto zabrał moją maskę? Antek! Gdzie jesteś...? Gdzie jest maska!?

THIEL traci przytomność. Nad jego ciałem przebiega kilku żołnierzy w maskach gazowych. Kilku innych odciąga jego bezwładne ciało na bok. Równocześnie słychać strzały i wycie syreny alarmowej. THIEL budzi się w szpitalu polowym, nad nim stoi LEKARZ SZTABOWY RICHTER.

THIEL

Gdzie jestem?

LEKARZ SZTABOWY RICHTER

W czyścúcu. Mieliście szczęście, żołnierzu.

THIEL

Jak to w czyścúcu?

LEKARZ SZTABOWY RICHTER

No, w czyścúcu. O krok od piekła i niewielki kroczek do nieba, a w gruncie rzeczy cały czas w tym samym miejscu, czyli w pruskim wojsku, tylko na jego bezpiecznych tyłach. Witam w szpitalu polowym, Herr Thiel. Mieliście sporego pecha, że nie założyliście w porę maski gazowej i mieliście wielkiego farta, że uniknęliście dzięki temu ofensywy.

THIEL

Co to znaczy?



LEKARZ SZTABOWY RICHTER

To znaczy, że ci, którzy założyli w porę maski gazowe, przetrwali atak chemiczny bez szwanku, ale już godzinę później zostali przesunięci do ofensywy, gdzie zginęła większość waszego regimantu. Okazało się, że atak bronią chemiczną był jedynie prowokacją, która miała was wypłoszyć z okopów. I to jest ta smutna i jednocześnie bardzo dobra wiadomość dla was, żołnierzu.

THIEL

Czy chce pan doktor powiedzieć, że cała moja kompania zginęła?

LEKARZ SZTABOWY RICHTER

Pewnie ktoś tam jak zwykle ocalał. Ale to raczej niedobitki. A co do was, wypiszę wam zwolnienie z frontu, wróćcie w rodzinne strony, tam was podkurują, a jak was podkurują, to wróćcie na front, by dalej służyć ojczyźnie.

THIEL

Czyli nic mi nie jest?

LEKARZ SZTABOWY RICHTER

„Nic” to jednak niezbyt fortunne słowo w waszym przypadku. „Coś” wam jednak jest, leżeliście nieprzytomni blisko tydzień. Tak naprawdę dopiero po paru miesiącach będziemy wiedzieć dokładnie, w jakim jesteście stanie. Broń chemiczna to jednak nie cygaro, nie wymyślono jej po to, by sprawiać ludziom przyjemność, tylko po to, by ludzi zabijać.

THIEL

Czy to znaczy, że ja o mało nie umarłem?

LEKARZ SZTABOWY RICHTER

Jawohl, Herr Thiel, coś właśnie takiego chciałem wam powiedzieć. A mówiąc bardziej poetycko: śmierć siedziała na obu waszych ramionach i moim zdaniem nie do końca chce stamtąd zleźć. Wpisałem wam do karty zdrowia: „niezdalny do służby wojskowej do czasu

całkowitego wyleczenia”, ale ile ono potrwa, diabli wiedzą. Niestety medycyna, którą wymyśla człowiek, nie zawsze nadąża za wszystkimi metodami zabijania, które też wymyśla człowiek. Jak więc pan widzi po sobie, medycyna i zabijanie to dwa fronty walki, które rywalizują ze sobą wzajemnie. Można by nawet powiedzieć nieco filozoficznie, że na wojnie jest front ocalania i jest front unicestwiania. Pan zostałeś przesunięty z jednego frontu na drugi. Ponieważ unicestwić się was do końca nie udało, więc teraz spróbujemy was ocalić.

THIEL

A co z moimi przyjaciółmi z Kaczmarek-regimentu? Co z Antonim Kaczmakiem? Co z Józefem Andrzejewskim? Co z...?!

LEKARZ SZTABOWY RICHTER

Przykro mi, ale ja was, Kaczmaków, nie odróżniam. Dla mnie żołnierz to albo kończyzna do odcięcia, albo krew do zatamowania, ale w tym wypadku z dużym prawdopodobieństwem mogę stwierdzić, że wiele wskazuje na to, że większość waszych przyjaciół zginęła. Dlatego cieszyć się, że wracacie do domu. Bo wasza matka na pewno się ucieszy. Kto wie? Może się tu jeszcze zobaczymy, jak was wykurują? A może będziecie mieć więcej szczęścia i już się nie zobaczymy...?

THIEL

Cieszyłem się i smuciłem naraz. Cieszyłem się, bo w Kaczmarek-regimencie poznałem wielu wartościowych Polaków, ale smuciłem się, bo wiedziałem, że większość z nich nie żyje. Cieszyłem się, że wracam do domu i nie muszę więcej walczyć za czyjś gówniany interes, ale smuciłem się, że wracam chory i bez przyjaciół. Mimo to rozsądek podpowiadał mi, że i tak mam więcej powodów do radości niż do smutku... W końcu z ulgą opuściłem szpital polowy, po czym zostałem oddelegowany w charakterze rannego na dworzec kolejowy w Liege. Tam wsadzili nas, chorych, zatrutych, z poucinanymi kończynami, do wojskowego eszelonu i wysłali pobitych, zatrutych i poranionych na wschód, w nasze rodzinne strony, żywiąc przy tym byle czym, a konkretnie skórką zeschniętego chleba, do tego zupą z marmelady,

a na drugie danie dostawaliśmy, dla odmiany, marmeladę wymieszaną z trocinami, o której podczas wojny śpiewano piosenki i układano wiersze...

PIEŚŃ RANNYCH ŻOLNIERZY O MARMELADZIE
ŚPIEWANA W KOLEJCE PO MARMELADĘ

Stało się wczoraj w obiadową godzinę
Słuchajcie ludzie ową nowinę
Przy Starym Rynku widać gromadę
Biją się ludzie o marmeladę
A w tej gromadzie także lepsi ludzie
Chcą marmelady chociaż w największym trudzie
I tutaj każdy używa tej rady
By można się docisnąć i dostać marmelady
A w tym popłochu słychać niemieckie szmery
Do środka wcisnęli się policjanci cztery
Zaczęli ludzi rzędować jak na paradę
By każdy dostał swą marmeladę
Gdy już połowa swę marmeladę dostała
Wtem policjant wrzeszczy – cisza nastąpiła
Policjant krzyczy: „Leute geht nach Haus
Die Marmelad ist schon aus”.

Część 4. „POLSKA CHOROBA”

THIEL

40

Po wyczerpującej podróży wojskowymi wagonami wylądowałem wreszcie w mateczniku, czyli w poznańskim szpitalu, razem z innymi niedobitkami z frontu. Wprawdzie mówiąc po żołniersku, niemal każdy z nas miał wojnę w dupie, ale mówiąc po żołniersku, wojna

miała nas jeszcze głębiej w dupie, niż my mieliśmy ją. Co więcej: my, Polacy, siłą zaciągnięci do pruskiej armii w dupie mieliśmy cały ten pruski patriotyzm, ale on miał nas jeszcze głębiej w dupie i w związku z tym wysyłał nas armatom i gazom łzawiącym na pożarcie. Bo nie tak łatwo mieć w dupie wojnę i całe to pruskie soldat-państwo, kiedy i wojna, i całe to pruskie soldat-państwo miało nas i w dupie, i w garści jednocześnie. Dlatego potrzebowaliśmy mądrego i sprytnego planu. Ja bardzo długo nie miałem żadnego planu, aż spotkałem w poznańskim szpitalu znajomego z gimnazjum Marii Magdaleny, który tak jak ja był „ciężko” ranny.

Na szpitalnych łózkach...

KIJAK

Zyga, chłopie, to ty?!

THIEL

Janek, bracie, co tu robisz?

KIJAK

To ty gadaj, co tu robisz?! W co oberwałeś na froncie?

THIEL

Trudno powiedzieć... Francuzi rozpuścili jakieś gazy, a że zgubiłem wcześniej maskę, to o mało nie umarłem. A ty?

KIJAK

Nie uwierzysz! Dostałem ślepakiem w dupę!

THIEL

W dupę?!

KIJAK

A jak! W dupę! Byłem na szkoleniu w Głogowie, mieli nas już wieźć do Belgii, a ja mówię do kolegi: „Ty, strzel mi w dupę!”.

Trochę się wzbraniał, ale potem, jak mu obiecałem flaszkę samogonu, to strzelił. Oficerom powiedzieliśmy, że to był wypadek. A ja ranę potarłem błotem, żeby się wdała infekcja i jestem tu! Ocalony od woja!

THIEL

Co to znaczy mieć dobry plan!

KIJAK

konspiracyjnym szeptem

A ty jaki masz plan?

THIEL

konspiracyjnym szeptem

Ja? Nie mam żadnego. A ty? Masz jeszcze jakiś plan?

KIJAK

konspiracyjnym szeptem

Musisz mieć plan! Mówili ci?

THIEL

konspiracyjnym szeptem

Nie. A co?

KIJAK

A, racja! Ty masz niemieckie nazwisko, dlatego nic nie wiesz.

konspiracyjnym szeptem

Kombinuj tak, żeby wziął cię na oddział albo doktor Rydlewski, albo doktor Krysiewicz.

THIEL

konspiracyjnym szeptem

A dlaczego akurat oni?

KIJAK

Bo tu cię szybko wykurują i wyślą z powrotem na front, a polscy lekarze będą cię truć.

THIEL

Truć?

KIJAK

Nie bój się. Nic ci nie będzie. Zachorujesz na „polską chorobę” i nie pójdziesz do woja.

THIEL

Ale ja już jestem chory!

KIJAK

Teraz jesteś. Ale za chwilę wyzdrowiejesz i będziesz miał kłopoty. Nie daj Boże, żeby cię Niemiec leczył, znowu pójdziesz na front. A w Poznaniu nasi się już zbierają. Coraz częściej mówią, że Niemcy się już nie podniosą. Francuski front ich wykończyl! Verdun, Marna...

THIEL

Prawda! Sam widziałem, jak poobijani wracali spod Verdun!

Na salę wchodzi DOKTOR RYDLEWSKI.

KIJAK

konspiracyjnym szeptem

O, jest i doktor Rydlewski! Zaraz cię zaanonsuję.

DOKTOR RYDLEWSKI

I jak się pan dziś czuje?

KIJAK

Na szczęście fatalnie, panie doktorze! Cały czas wysoka gorączka.

DOKTOR RYDLEWSKI

puszczając oko

Bardzo dobrze. Utrzymamy tę tendencję.

KIJAK

konspiracyjnym szeptem

Panie doktorze, jego niech też pan weźmie pod opiekę. To Polak.

DOKTOR RYDLEWSKI

Na pewno? Na karcie ma niemieckie nazwisko.

KIJAK

Na sto procent! Jakby pan widział, jak się nad nim znęcał nauczyciel-hakatysta, to też by pan wiedział, że Polak!

DOKTOR RYDLEWSKI

Czyta z karty zdrowia.

Sigmund Theodore Thiel?

THIEL

Może pan doktor mówić normalnie, po polsku: „Zyga”.

DOKTOR RYDLEWSKI

Do Thiela, zaglądając do jego karty zdrowia.

Panie... Zyga, widzę, że teraz nie ma sensu pana truć, jest pan wystarczająco otruty przez aliantów, ale jak zacznie pan zdrowieć, przyjdzie do pana nasza pielęgniarka i zrobi odpowiedni zastrzyk. Woli pan naftę czy terpentynę?

THIEL

Zależy, co lepiej goi...

DOKTOR RYDLEWSKI

W tym wypadku lepsze to, co bardziej truje. Mówimy tu o przyjmowaniu dożylnym. Podamy panu zastrzyk z nafty albo z terpentyny, oba

środki wywołują silną gorączkę i są trudne do wykrycia. Ze względu na pana doświadczenia z frontu proponuję właśnie te substancje, łatwiej będzie uwierzyć niemieckim lekarzom, że to powikłania po zatruciu gazem łzawiącym. Oczywiście możemy też pomóc złamać panu rękę albo nogę, może pan stosować głodówkę, udawać obłąd... W tym zakresie jest bardzo dużo możliwości. Możliwe są też środki zewnętrzne: okłady z kwasu octowego wywołujące na skórze silne bąble i najróżniejsze reakcje alergiczne, ale w pana przypadku doraźnym zwykły zastrzyk z terpentyny, względnie nafty. To jak? Na co się pan decyduje?

THIEL

A muszę decyzję podjąć już teraz?

DOKTOR RYDLEWSKI

Może pan się spokojnie zastanowić i w odpowiednim momencie poinformować nas o swojej decyzji.

THIEL

Dziękuję, panie doktorze.

DOKTOR RYDLEWSKI odchodzi.

KIJAK

Chłopie, zobaczysz! Tu cię wyprowadzą na prostą, chociaż z początku będziesz chodził krzywo. Ale przynajmniej nie będziesz już mięsem armatnim!

THIEL

I znowu nie wiedziałem, czy cieszyć się, czy smucić. I znowu bardziej się jednak cieszyłem, bo lepiej leżeć z wysoką gorączką i naftą we krwi, niż stać na dwóch nogach naprzeciw gotowych do wystrzału armat. Tym bardziej że mój powrót na front stał się bardziej niż realny tuż po wizycie niemieckiej komisji lekarskiej, która stwierdziła, że w ciągu tygodnia powinienem wrócić do pełnej bojowej sprawności...



NIEMIECKI LEKARZ I

podczas badania

Gut! Gut! Silny chłop, dobry materiał na żołnierza! Jeszcze tydzień rekonwalescencji i możecie znowu walczyć za ojczyznę.

NIEMIECKI LEKARZ II

Vaterland wzywa, żołnierzu!

THIEL

Na szczęście dzień później przy moim szpitalnym łóżku pojawiła się ona...

Wchodzi PIEŁĘGNIARKA (BERNADETTA BUDASZÓWNA), zjawiskowo piękna, jak z najpiękniejszego snu o wolności...

PIEŁĘGNIARKA

To pan jest tym Polakiem o niemieckim nazwisku?

THIEL

Tak, to ja. Sigmund Theodore Thiel. Dla polskich znajomych – Zyga.

PIEŁĘGNIARKA

I mam panu uwierzyć na słowo?

THIEL

Mogę udowodnić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...”.

PIEŁĘGNIARKA

Wystarczy podać hasło. Wie pan, jakie hasło obowiązuje w naszym szpitalu?

THIEL

46 „O wojnę narodów prosimy cię, Panie”.

na boku



To była modlitwa wielu pokoleń Polaków w czasie zaborów, cytata z Mickiewiczowskich „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”. Naturalne hasło konspiracyjne.

PIELĘGNIARKA

Pana ojciec był Niemcem?

THIEL

Tak. Ale ja czuję się Polakiem i całym sercem chcę zapaść na „polską chorobę”. Dlatego proszę o zrobienie mi zastrzyku z nafty.

do siebie

Nie była to może nazbyt romantyczna scena, szczególnie jeśli patrzeć na nią z boku, ale kiedy patrzyłem na tę scenę poprzez moje wzburzone emocje, była to scena zaiste przepiękna...

PIELĘGNIARKA

Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem, panie... Zygą. Tylko jak będzie kontrola, proszę powiedzieć niemieckim lekarzom, że nagle, bez ostrzeżenia, bez najmniejszego powodu, ni z tego, ni z owego, wystąpiła u pana wysoka gorączka. Że jadł pan normalnie, spał normalnie, chodził do toalety jak zwykle, aż tu ni stąd, ni zowąd...

THIEL

...gorączka.

PIELĘGNIARKA

To gdzie klujemy?

THIEL

A gdzie najlepiej?

PIELĘGNIARKA

Proszę się odwrócić i opuścić piżamę.

*THIEL dostaje zastrzyk tuż pod plecami i tuż nad nogami.
Znosi to zaiste dzielnie.*

PIEŁĘGNIARKA

Gorączka zacznie się za jakieś dwie, trzy godziny, po tygodniu prawdopodobnie ustąpi, wtedy się ponownie spotkamy. Do zobaczenia, panie... Zyga.

*PIEŁĘGNIARKA znika w długim i ciemnym,
choć pełnym nadziei na lepsze jutro korytarzu.*

THIEL

Do zobaczenia, Moja Wymarzona Wolności... Dla mnie polska pielęgniarzka – Bernadetta Budaszówna – stała się w tamtych dniach najpiękniejszym symbolem naszej ówczesnej walki o wolność i niepodległość. Bo nim wzięliśmy broń do ręki, nim z otwartą przyłbicą przeciwstawiliśmy się najeźdźcy, wcześniej musieliśmy walczyć z nim na wiele różnych, dostępnych nam sposobów. A w tym akurat momencie, w tym pruskim szpitalu walczyliśmy o naszą polskość, trując się i wycieńczając swoje organizmy głodówkami i porcjowanymi przez polskie pielęgniarki i polskich lekarzy truciznami podawanymi nam doustnie i dożylnie. A robiliśmy to wszystko, by nie dać się wchłonąć temu krwiożerczemu potworowi, którym była bezsensowna, pochłaniająca kolejne ofiary i ciągle głodna ludzkiej krwi wojna...

*Komisja lekarska. Wchodzą niemieccy lekarze.
Jeden z nich mierzy gorączkę Thielowi.*

NIEMIECKI LEKARZ I

Dziwne. Wyraźnie nadchodziło polepszenie, aż tu nagle gwałtowne pogorszenie...

NIEMIECKI LEKARZ II

Cholera wie, co ci Francuzi dosypują do tych gazów...

NIEMIECKI LEKARZ I

A może to jest taka choroba, która ma przebieg sinusoidalny?

NIEMIECKI LEKARZ II

Może... Poczekajmy jeszcze z tydzień, dwa... Niech się to jakoś... ucukruje...

NIEMIECKI LEKARZ I

...wyklaruje...

NIEMIECKI LEKARZ II

...względnie wyleży. Dezorganizacja musi się wyraźnie zreorganizować...

THIEL

Po tygodniu przyszło spodziewane polepszenie, więc potrzeba było ukradkiem powtórzyć zabieg, by organizacja mogła się ponownie zdeorganizować. Tak, żeby choroba miała przebieg wyraźnie sinusoidalny. Zabieg podtruwania mnie powtarzany był jeszcze kilkakrotnie. By jednak całkiem nie zatruć organizmu, co jakiś czas nafta zamieniana była na terpentynę bądź na odwrót. Wreszcie po kilku miesiącach metodycznego trucia, w lipcu 1918 roku, uciekłem ze szpitala, by w ukryciu wyczekiwać zbliżającego się końca wojny.

Część 5. KONSPIRACJA

THIEL

Wówczas musiałem bardzo na siebie uważać, figurowałem bowiem w pruskiej ewidencji jako żołnierz, więc każda uliczna kontrola groziła mi więzieniem lub twierdzą. Z tego też powodu nie mogłem przebywać w domu rodzinnym, tułałem się od jednego kolegi z konspiracji do

innego kolegi z konspiracji. Mieszkalem pokatnie u Jańczaków, Kijaków, Klimczaków i jeszcze paru innych przyszłych powstańców. Ukrywałem się u nich dopóty, dopóki oni sami nie byli zmuszeni ukrywać się u swoich ciotek, babć, dziadków i wujków. To od nich dowiedziałem się, że nasz komendant z „Unii”, Staszek Nogaj, jest w więzieniu, a potem dowiedziałem się, że uciekł z więzienia. W międzyczasie na czele naszego stowarzyszenia stanął Walek Konieczny. Spotkałem go pewnego deszczowego wieczoru w świecącym pustkami lokalu – u Foltyna przy Jezuickiej. To właśnie tam przy sznapsie i bigosie Walek powiedział mi, co się teraz w „Unii” święci...

Lokal u Foltyna. Na stole sznaps, bigos i ostra zagrycha.

KONIECZNY

Słyszałeś, co się stało z naszą „Unią”?

THIEL

Słyszałem, że komendant w więzieniu...

KONIECZNY

Już dawno im uciekł. Ukrywa się. Nie ma wyjścia, jakby go złapali, to za podwójną dezercję...

KONIECZNY przejeżdża palcem po szyi.

THIEL podnosi kieliszek z wódką w górę.

THIEL

No to – za komendanta!

KONIECZNY

toastując

Za komendanta! A ty skąd zwaiałeś?

THIEL

Ze szpitala.

KONIECZNY

„Polska choroba”?

THIEL

Nafta i terpentyna. Dożyłnie.

KONIECZNY

A na froncie, w co oberwałeś?

THIEL

Trudno powiedzieć. Broń chemiczna. Nie wiedzieli, co mi jest. Podobno o mało nie umarłem. Do dziś zdarzają się takie dni, że kręci mi się w głowie i boję się, że stracę przytomność.

KONIECZNY

A chcesz z nami dalej działać?

THIEL

Chcę. Pewnie. I wtedy ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu z mieszkania nad knajpą zszedł po schodach na dół komendant Nogaj we własnej osobie... A ja zamiast konspiracyjnie zaniemówić, krzyknąłem z radości: komendancie...!

NOGAJ

Cicho, baranie! Mnie tu nie ma, rozumiesz? Ja się teraz nazywam tak jak ty – z niemiecka – Neumann.

THIEL

A, Herr Neumann, Guten Tag.

NOGAJ

Guten Tag, Herr Thiel. Deserteur?

THIEL

Jawohl, Deserteur.



NOGAJ

To ty dla odmiany powinieneś się teraz nazywać z polska: Nowak albo Kowalski.

KONIECZNY

...albo Nogaj.

THIEL

Może być Nowak. Nogaj bym nie śmiał. Zyga Nowak – dobrze brzmi.

NOGAJ

Jest już blisko, Zyga. Jest już bardzo blisko... Nawet, kurwa mać, nie wiesz jak blisko...!

KONIECZNY

Wszyscy czujemy, że jest już cholernie, kurwa, blisko...

NOGAJ

Polski lont się nie tylko tli, Zyga, polski lont aż się pali do większej roboty! Ale właśnie teraz musimy być podwójnie wstrzemięźliwi... Musimy zaatakować w punkt, w sam środek tarczy, kiedy przeciwnik będzie najsłabszy, a my najsilniejsi!

KONIECZNY

szeptem

Musieliśmy jako „Unia” przejść do jeszcze głębszej konspiracji, ale przy tym przeszliśmy do jeszcze większej ofensywy... Robimy nocami wypadły do niemieckich koszar, kradniemy im broń, amunicję, konserwy... Co się da, to im, nasermater, bierzemy...!

NOGAJ

szeptem

52 Prusacy są teraz zdezorientowani. Ich żołnierze pobici, stłamszeni. Albo nie chcą się bić, albo nie mogą. Albo jedno i drugie.



KONIECZNY

Mają dosyć wojny. Zresztą jest ich tu znacznie mniej niż przed wojną.

NOGAJ

Wyczekamy Prusaków i rąbniemy w potylicę ich czarnego orla, aż się znajdzie na kolanach, z rozbitym lbem i pogruchotanym dziobem...!

KONIECZNY

Najlepiej by było zaatakować zaraz po kapitulacji, jak ich wojsko nie wróci jeszcze z frontu...

NOGAJ

...i nim się zdążą zorganizować. Bo kto jak kto, ale oni się zaczną organizować. To więcej niż pewne.

KONIECZNY

A ty chcesz z naszymi roznosić ulotki?

THIEL

Jestem jednym z was. Zrobię, co mi każe dowództwo. A że wy jesteście moim dowództwem, to zrobię, co mi każecie.

NOGAJ

To teraz posłuchaj, Zyga, ja już nie jestem dowódcą, to znaczy jestem, ale w zawieszeniu. Muszę się ukrywać, więc lepiej, żebym nie był. Teraz „Unią” rządzi Walek, ale i tak nasze główne dowództwo jest teraz gdzie indziej...

THIEL

Gdzie?

NOGAJ

W Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego, na której czele stoi komendant Wierzejewski. Dlatego jeżeli by się kiedyś zdarzyło, że ja albo Walek nie przyjdziemy na umówione spotkanie, to oznaczać to

może trzy rzeczy: że albo nas zabili, albo siedzimy w pruskim więzieniu, albo nasze dowództwo zmieniło rozkazy. W takim wypadku pójdziesz na Łąkową 13, do mieszkania państwa Fabrowskich. Tam urzęduje...

THIEL

Pan Fabrowski!

NOGAJ

Nie, to byłoby za proste, Zyga. Saroszewski. Stanisław Saroszewski. Przyboczny Wierzejewskiego. Musisz to zapamiętać. Nie wolno ci nic zapisywać.

THIEL

Wiadoma rzecz, że nie wolno zapisywać. Łąkowa 13, mieszkanie Fabrowskiego, urzęduje Saroszewski, przyboczny Wierzejewskiego.

NOGAJ

Tak jest. Tam odbierzesz dalsze rozkazy, gdyby z nami nie było kontaktu. Jasne?

THIEL

Jasne.

KONIECZNY

A tu masz ulotki. Rozrzucaj je, gdzie się da. Byle ostrożnie. Tylko nie daj się złapać. A, jeszcze jedno, do tygodnia załatwimy ci lewe przepustki. Będziesz mógł biegać po mieście bez żadnych ograniczeń.

THIEL

Nareszcie! Danke schön, Herr Kommandant! Od tygodni pryskam przed każdym Prusakiem w mundurze!

KONIECZNY

Nie martw się, jeszcze parę dni i dostaniesz przepustkę. Nie będziesz musiał pryskać przed nikim.

THIEL

Odtąd chodziłem po mieście i rozrzucełem polskie ulotki, które mówiły o tym, że Niemcy słabną, że przegrywają wojnę, że lada dzień kapitulacja i że musimy być gotowi do czynu. Rozrzucełem je głównie wieczorami i w nocy. Zostawiałem je w knajpach, na ulicach, na dworcu, na przystankach, zawsze rozglądając się uważnie, czy ktoś mnie nie widzi, czy ktoś nie obserwuje, czy tajny nie czuwa... Aż w końcu któregoś wieczoru zaszedłem głodny do Zielonej Kawiarni na Wrocławskiej. Od lat zbierało się tam dużo naszych. Teraz też siedziało kilku literatów, dziennikarzy i kupa polskich dezertarów. Wszyscy Polacy! Wszyscy w konspiracji! Wszedłem, a oni od razu spojrzeli na mnie, jakbym im w czymś przeszkodził. Wyglądało to trochę dziwnie, bo po jednej stronie knajpy siedziała mała grupa, a po drugiej stronie knajpy siedziała duża grupa. Czyli jedni siedzieli tam, a drudzy tam. Jedni mówili coś, a drudzy tego czegoś słuchali. Dopiero po chwili zorientowałem się, że to konspiracyjny polski teatr. I że to sam Wilkanowicz robi ze swoimi druhami wieczorek dla polskich dezertarów, a na fortepianie przygrywa mu słynny muzyk Kozłowski...

*Występy artystyczne w Zielonej Kawiarni. WILKANOWICZ śpiewa,
KOZŁOWSKI gra na fortepianie i też śpiewa.*

WILKANOWICZ

Lata ptaszek po ulicy,
Szuka wagonu pszenicy.

KOZŁOWSKI

A tajny od narożnika
Cicho za nim pomyka.

WILKANOWICZ

Wleciał ptaszek do hotelu,
Tam czekało panów wielu.

●

KOZŁOWSKI

A policjant pomrukuje:
Oj, tu się coś złego knuje.

WILKANOWICZ

Przy zastawnym siedli stole,
Jęli radzić w zwartym kole:

KOZŁOWSKI

Pomalutku, maluteńku,
po cichutku, cichuteńku.

WILKANOWICZ

Dali sobie wszyscy dłonie,
Już pszeniczka jest w wagonie,

KOZŁOWSKI

Pogadali jeden z drugim,
Już pszeniczka jedzie cugiem.

THIEL

A cisza była na tych występach jak makiem zasiał! Nic nie trzeba było mówić. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Wszyscy wiedzieli, po co tu siedzą. Mało tego: wszyscy wiedzieli, że tu, gdzie oni teraz siedzą, jest Polska. Chciałem zostać z nimi jak najdłużej, ale jakoś nie miałem śmiałości, ten cały teatr, występy, jakoś mnie to onieśmieliło... I chociaż byłem głodny, to nic nie zamówiłem, tylko zostawiłem parę ulotek i chciałem już wyjść, kiedy usłyszałem za sobą głos Romana Wilkanowicza...

WILKANOWICZ

Czekaj, czekaj, coś za jeden? Co to za ulotka? Pokaż.

WILKANOWICZ

Nasermater, chłopie, ty drzewo do lasu wnosisz! My tu lepsze ulotki robimy! Czytałeś mojego „Druha”?

THIEL

Czytałem. Pan Wilkanowicz, prawda?

WILKANOWICZ

We własnej osobie. Nisko się kłaniam, panu ulotkarzowi.

THIEL

Sigmund Theodore Thiel.

WILKANOWICZ

O, widzę Zygmunta, że Polakiem po tatusiu to ty raczej nie jesteś?

THIEL

Po mamusi.

WILKANOWICZ

No to, Zygmunt, musimy teraz wypić zdrowie twojej mamy.

THIEL

Może być Zyga.

WILKANOWICZ

Pewnie, że może być. To co, Zyga, napijesz się ze mną?

THIEL

Będę zaszczycony, panie Wilkanowicz.

WILKANOWICZ

Kelner, podaj kartę! Evviva l'arte!

●

KELNER

Gadaj pan od razu, ile tych sznapsów! Będę kartę podawał!

WILKANOWICZ

Eins! Zwei! Drei! Trzy kolejki dawaj!

do Thiela

Od kogo jesteś?

THIEL

Od Nogaja, a teraz od Walka Koniecznego.

WILKANOWICZ

Uuu, współczuję.

THIEL

Dlaczego?

WILKANOWICZ

Nie słyszałeś? Przymknęli twoich ptaszków. Twoje ptaszki znowu w klatce!

THIEL

Już dawno wyfrunęli z klatek! Ukrywają się!

WILKANOWICZ

Pierwszy raz uciekli, ale dziś ich znowu złapali.

THIEL

Dziś? Kiedy?

WILKANOWICZ

58 Dzisiaj po południu. Nic nie wiesz?



THIEL

Nie, nikt mi nic nie mówił. Działam w pojedynkę, nikogo z naszych jeszcze dziś nie widziałem...

WILKANOWICZ

Spokojnie, odbijemy ich. Nie teraz, to z końcem wojny. A że koniec wojny tuż-tuż, to jak nie teraz, to jutro odbijemy. Ty dezertier jesteś, tak?

THIEL

Dezertier.

WILKANOWICZ

A chcesz się bić, dezertier?

THIEL

Chcę, ale już nie za Prusy.

WILKANOWICZ

Prusom na pohybel! Przyjdź do nas, złożysz śliczną przysięgę, dostaniesz broń, a potem pomożesz nam ukraść Prusakom wagonik pszenicy, tonę węgla albo tuzin dobrze naoliwionych karabińczyków. Co ty na to, Zyga?

THIEL

Nie mogę, panie Wilkanowicz, już mam dowódcę.

WILKANOWICZ

Właśnie ci powiedziałem, że już nie masz. Walek Konieczny i Staszek Nogaj od dziś jak ptaszki w klatce, na więziennej diecie: suchar, czarny chleb i przestudzona zbożówka. Podobno któryś z waszych puścił farbę.

THIEL

A wiadomo który?

●

WILKANOWICZ

Jak nie wiadomo, to się chłopaki dowiedzą. Jak nie dziś, to jutro...

Do rozmawiających podchodzi FIEDLER.

FIEDLER

Nowy?

WILKANOWICZ

Ja wiem czy nowy? Trochę się wzbrania. W każdym razie swój. Poznaj. Herr Arkadiusz Fiedler.

FIEDLER

Może być Arkady.

THIEL

Sigmund Theodore Thiel.

FIEDLER

Też mam niemieckie nazwisko.

THIEL

Ale pana pewnie nie pytają, czy prawdziwy Polak?

FIEDLER

Większość polskich ulotek drukuje się u mojego ojca w drukarni. Gdyby pytali, byłoby dziwnie, nie uważasz?

WILKANOWICZ

Tym się, młody, nie przejmuj, że pytają. Jak krew przelejesz za ojczyznę, przestaną pytać. A poza tym Kościuszko kim był z urodzenia? Białorusinem!

60

„Naród sobie,
Piórem skrobie
Po gładkim papierze;

●

Różne zdania,
Przekonania,
I stare, i świeże”.

Tak było i tak jest. A ty swoje rób i się nie oglądaj na innych. Polakiem nie wystarczy się urodzić, na bycie Polakiem trzeba ciężko zapracować! To jest ciężka harówka – być Polakiem! Dobrze mówię?

FIEDLER

Ten to lubi przemowę strzelić!

WILKANOWICZ

Ja lubię tak samo za pióro, jak i za mausera chwycić. Raz wódkę rozlewam, raz krew przelewam, a w międzyczasie redaguję gazetę – bogoojczyźnianą! A do tego przeciwpruską, przeciwruską i przeciwaustriacką!

FIEDLER

Czyli klasyczna współczesna trójpolówka.

WILKANOWICZ

Boh Trojcu liubit!
„Komu się co w duszy gra,
Co kto w swoich widzi snach...”.

FIEDLER

Wolę to o Radzie Narodowej.

WILKANOWICZ

*Recytuje z przesadną emfazą jak najgłośniej,
a Kozłowski od razu dogrywa akompaniament muzyczny.*

Uważaj, mnie nie trzeba dwa razy prosić.

do Kozłowskiego

Mistrzu!
„Mów do mnie jeszcze Rado Narodowa,
Bo już dwa lata nie mówiłaś słowa.

Wszystkie twe myśli w tej muzyce streszczę,
Mów do mnie jeszcze, mów do mnie jeszcze...”.

Śmiech.

WILKANOWICZ

To za co pijemy, panowie? Jest decyzja?

FIEDLER

Za polską konspirację! Ale w pełni skuteczną! Bo nam chodzi o to,
o co Indianie walczą w Ameryce – o wolność!

WILKANOWICZ

Panowie, chwila, jeszcze jeden wierszyk, ostatni przed toastem.

do Kozłowskiego

Mistrzu!

recytuje

„Mielim trzy powstania,
Na nic się nie zdało,
Bóg nie chciał,
Wróg nie chciał,
I nam się nie chciało...”
Ale teraz będzie inaczej! Za zwycięstwo!

POZOSTALI

Za zwycięstwo!

*Wszyscy wypijają toast. W tym momencie wchodzi do kawiarni
dwóch pruskich żandarmów. Wszyscy polscy dezertrzy zastygają w słup.
Tylko WILKANOWICZ zachowuje trzeźwość umysłu.*

WILKANOWICZ

O, panowie władza! A ja dziś jeszcze z policją nie piłem! Mam dziś
urodziny, napijcie się ze mną panowie?

ŻANDARM I

Zależy, które te urodziny.

WILKANOWICZ

Czterdzieste i czwarte. Chociaż życie gównie warte, kelner podaj kartę! Evviva l'arte!

ŻANDARM I

Moje gratulacje. Piękny wiek!

WILKANOWICZ

Danke schön, Herr Offizier.

ŻANDARM II

Mój kuzyn z Leipzig też skończyłby w tym roku czterdzieści cztery. Mielibyśmy niezłą okazję do wypitki. Ale niestety... Rąbnęli go z armaty pod Verdun...

WILKANOWICZ

Bo to był od początku głupi pomysł jechać na taką wycieczkę...

ŻANDARM II

Słucham?

WILKANOWICZ

Mówię, że straszna historia z tą armatą... Ale okazji do wypitki pan oficer nie stracił. To co? Piją panowie ze mną? Ja stawiam!

ŻANDARM I

Jak pan stawia, to pijemy!

ŻANDARM II

Prosta zależność!

Śmiech.

●

ŻANDARM I

wznosząc kieliszek w górę

Napijemy się, żeby pan nie myślał, że pruska władza bezduszna!

WILKANOWICZ

A kto powiedział, że bezduszna? Tam, gdzie mnie zamknęli wasi koledzy, było bardzo duszno.

ŻANDARM I

A za co pan siedział, jeśli można wiedzieć?

WILKANOWICZ

Za pijaństwo. Uwierzy pan?

ŻANDARM I

W tych okolicznościach – uwierz!

WILKANOWICZ

Kelner, dawaj tę kartę! Evviva l'arte!

KELNER

Ile tych sznapsów? Gadaj pan od razu!

WILKANOWICZ

szeptem

Lej jak najwięcej. Dopóki się nasi nie ulotnią.

głośno

Panowie, ile pary w gębie – pijemy za zdrowych i silnych obywateli Wielkopolski!

ŻANDARM I

64 Zdrowie jubilata!

Wypijają toast. Polacy ostrożnie wychodzą z knajpy.

●

ŻANDARM II

A drugi toast tradycyjnie za cesarza...

Część 6. ARESZT DOMOWY

THIEL

Wyszedłem z knajpy na Wrocławskiej cały mokry, wystarczyło, żeby mnie któryś z żandarmów wylegitymował, a spędziłbym noc i resztę dni w więzieniu na Młyńskiej. Wyszedłem niby spokojnie, nie przyspieszając kroku, jakby nigdy nic wyszedłem, ale moje serce waliło szybciej niż maratończykowi. Dla niepoznaki wracałem wolno do swojej kryjówki, aż wtem, w ciemnej uliczce, zdało mi się, że ktoś za mną idzie. Odruchowo przyspieszyłem kroku, ale ten ktoś też przyspieszył. Potem skręciłem w lewo i ten ktoś też skręcił. Już chciałem się odwrócić, kiedy przed następnym skrzyżowaniem pojawiło się przede mną dwóch mężczyzn w długich czarnych płaszczach. Chciałem uciekać, ale nie było jak i gdzie. Wtedy usłyszałem, że ten za mną repetuje broń. Spodziewałem się usłyszeć niemiecką komendę, ale usłyszałem... polską.

GŁOS

Ręce do góry! Szybko, bo strzelam!

THIEL

Ja swój! Polak! Przysięgam!

GŁOS

Ręce do góry!

THIEL

podnosi ręce w górę

Głos wydał mi się skądś znajomy... Wtedy ci, co byli przede mną, ruszyli w moją stronę. Obu poznałem od razu. To „uniaki”, bracia – Ignac i Stefek Anderszowie. A ten za mną, co teraz kieruje we mnie lufę mausera, to Janek Kijak, też „uniak”. Chłopaki, o co chodzi? To ja, Thiel! Zyga Thiel!

KIJAK

Sigmund Theodore Thiel?

THIEL

No pewnie, że Thiel! Kurwa, Janek, nie wygłupiaj się!

KIJAK

Jesteś oskarżony o zdradę, Thiel.

THIEL

Ja?! O jaką zdradę?! Na Boga! Chłopaki! Przecież jestem Polakiem!

KIJAK

Nie aresztujemy cię za to jakie masz nazwisko, tylko za to, co zrobiłeś.

THIEL

Ale ja nic nie zrobiłem! O co jestem oskarżony?

KIJAK

Dziś na Wronieckiej złapali Staszka Nogaja. Mają też Walka Koniecznego.

THIEL

I co z tego? To znaczy źle, że złapali, ale dlaczego wy mnie...!?

po chwili

Kurwa, czy wy naprawdę uważacie, że to ja...?! Że to niby ja puściłem farbę?!

KIJAK

Byłeś ostatnim, który dowiedział się, gdzie jest kryjówka Nogaja i Koniecznego.

THIEL

I to jest dowód, że to ja powiedziałem Niemcom?

KIJAK

O to cię podejrzewamy.

THIEL

Ale macie na to jakieś dowody!?

KIJAK

po chwili ciszy

Jeszcze nie.

IGNACY ANDERSZ

Wszystko w swoim czasie.

STEFAN ANDERSZ

Poza tym nie ma też dowodów, że jesteś niewinny.

THIEL

Przecież to demagogia! Tak można powiedzieć każdemu!

KIJAK

Dopóki się sprawa nie wyjaśni, jesteś aresztowany.

THIEL

Poczekajcie! Poczekajcie, chłopaki! Pomyślcie chwilę! Pomyślcie, kurwa, chwilę! Po co miałbym latać z ulotkami i narażać swoje życie, skoro według was jestem zdrajcą?

IGNACY ANDERSZ

Bo ulotki to twoja przykrywka. Widzieliśmy cię, jak wchodzisz do knajpy na Wrocławskiej. Pół godziny później weszło tam dwóch żandarmów. A po dziesięciu minutach wyszedłeś stamtąd jakby nigdy

nic. Nawet się nie śpiesząc. A jesteś niby wielki dezertier – gdyby cię wylegitymowali, pojechalbyś na Młyńską!

THIEL

Było tam więcej takich jak ja. Wilkanowicz nas uratował. Postawił żandarmom wódkę, udał, że są jego urodziny. Siedzi tam jeszcze z nimi i piją sznapsy na jego koszt. Możecie sprawdzić.

KIJAK

Jeszcze czego! Pójdziemy tam i nas wsadzą do paki!

THIEL

To możecie jutro spytać Wilkanowicza, jak było. Ja nie kłamię! Przysięgam!

STEFAN ANDERSZ

z wahaniem

A jak mówi prawdę?

KIJAK

Jak mówi prawdę, to... prawda wcześniej czy później wyjdzie na jaw. Na razie działamy zgodnie z planem. Ręce do tyłu, Zyga. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, siedzisz w areszcie jak dupa w wiadrze!

THIEL

A gdzie ten areszt?

KIJAK

Dowiesz się w swoim czasie, nie martw się.

IGNACY i STEFAN ANDERSZOWIE zakuwają THIELOWI ręce w kajdanki, a KIJAK celuje w niego z pistoletu. Po czym prowadzą przed sobą THIELA do mieszkania ciotki Anderszów.

THIEL

idąc ze związanymi rękami do aresztu

No dobra, przynaję, poszlaki nie wyglądają dobrze. A nawet wyglądają źle! Może mnie nawet obciążają. Ale poszlaki to jeszcze nie dowody. To, że coś wygląda źle, nie znaczy, że jest... złe. Dlatego czasami warto poczekać. Inna rzecz, że czasami czekać jest nieznośnie, tym bardziej gdy za areszt robi prywatna toaleta u ciotki Anderszów.

do Anderszów

Powariowaliście? Mam siedzieć całe dni na kiblu?

STEFAN ANDERSZ

Nie całe. Z wyłączeniem tych... chwil... kiedy my albo ciotka będziemy korzystać z toalety.

THIEL

A nie prościej byłoby przywiązać mnie... nie wiem... do jakiejś rury w mieszkaniu?

IGNACY ANDERSZ

Rura jest przy oknie.

THIEL

No to... w czym problem?

IGNACY ANDERSZ

W tym, że możesz zacząć krzyczeć i wzywać pomocy. A tu nie ma okna.

THIEL

I kto mi niby pomoże, jak zacznę krzyczeć?! Pruski żandarm!? I przeniesie mnie z tego mieszkania na Młyńską!? Ale mi się, kurwa, opłaca!

STEFAN ANDERSZ

Opłaca ci się. Nasze założenie jest takie, że zdradziłeś, więc raczej cię nie przeniosą na Młyńską, tylko nas.

●
THIEL

Założenie jest takie, tak?

STEFAN ANDERSZ

Tak. Takie jest założenie.

THIEL

po chwili, innym głosem

Jaki macie plan?

IGNACY ANDERSZ

To znaczy?

THIEL

No, jaki jest wasz plan co do mojej osoby? Rozstrzelacie mnie? Utopicie? Odbędzie się nade mną sąd kapturowy czy jakikolwiek inny sąd? Co się stanie?

IGNACY ANDERSZ

Najpierw spróbujemy skontaktować się z Nogajem albo z Koniecznym. Zobaczymy, czy oni coś wiedzą.

THIEL

O czym?

IGNACY ANDERSZ

O tym, kto puścił farbę.

THIEL

A jak się okaże, że jestem niewinny?

IGNACY ANDERSZ

70 No to cię wypuścimy. I będziemy dalej walczyć. Ramię w ramię. Mam nadzieję, że się nie obrazisz...?



THIEL

Nie, nie obrażę się.

pauza

A jak nie uda wam się zebrać dowodów i... i cały czas będzie się wam wydawać, że... że to jednak ja, choć to nie ja... ale nie będzie na to dowodów i... i poszlaki będą obciążać w dalszym ciągu mnie... To co wtedy!?

STEFAN ANDERSZ

No to wtedy... sam rozumiesz...

IGNACY ANDERSZ

Ty zrobiłbyś na naszym miejscu to samo...

STEFAN ANDERSZ

Mamy nadzieję, że się nie obrazisz...?

THIEL

po chwili

Nie, nie obrażę się.

ze złością

Ale jak już dojdzie do waszych tępych baranich łbów, że jestem niewinny, to stawiacie mi obiad z trzech dań u „Ciotki” na Wrocławskiej! Do tego piwo, sznaps i ostra zagrycha! Stoi?!

IGNACY ANDERSZ

Stoi.

THIEL

Stoi?!

STEFAN ANDERSZ

Stoi.



THIEL

Miałem odtąd dość czasu, żeby przemyśleć swój udział w konspiracji i moje powikłane polsko-niemieckie losy, których i tak w niczym bym nie zmieniał, bo i tak zawsze i wszędzie, nawet podczas tego aresztu u Anderszów na ich domowym kiblu, czułem się Polakiem.

WILKANOWICZ

śpiewa

Siedzi w kliteczce więziona ptaszyna;
Oczy zapuchłe, strasznie głupia mina.

KOZŁOWSKI

śpiewa

Siedzi ptaszyna i strasznie się żali,
Że jej na obiad tylko zupy dali.

WILKANOWICZ

śpiewa

Wąskie okienko i wążiutka cela,
Ni przyjaciółki, ani przyjaciela.

KOZŁOWSKI

śpiewa

Sosnowe deski, całe twoje łożo.
Ani pierzynki. Mój Boże! Mój Boże!


WILKANOWICZ

recytuje

Lecz... zaklinam niech żywi nie tracą nadziei!
Tak czytałem w „Dzienniku”, więc warto się trudzić,
Aby w kurzym narodzie ducha słońców wzbudzić!

THIEL

otrząsając się z marazmu



Wreszcie po tygodniu tego durnego toaletowego aresztu przyszedł Janek Kijak z pilną wiadomością od samego dowódcy.

KIJAK

Wiemy, kto zdradził.

ANDERSZOWIE

Kto?!

KIJAK

Nie on. Rozwiążcie go!

THIEL

A nie mówiłem! A nie mówiłem?!

ANDERSZOWIE

Ale kto?! Kto zdradził?

KIJAK

Sobczak.

IGNACY ANDERSZ

Gdzie on teraz jest?

KIJAK

Spieprzył do Berlina. Fajansiarz!

THIEL

Rozwiążecie mnie, czy mam podanie pisać?!

STEFAN ANDERSZ

Cicho! Co się drzesz? Zaraz będziesz wolny.

ANDERSZOWIE zdejmują kajdanki THIELOWI.



IGNACY ANDERSZ

Poza tym to, że nie zdradziłeś teraz, nie znaczy, że nie zdradzisz w przyszłości.

THIEL

To, że nie wykonaliście niesprawiedliwej egzekucji teraz, nie znaczy, że się nie pomylicie w przyszłości! Na wszystko trzeba mieć dowody! Słyszycie?! Na wszystko! I to jest nauczka dla was! Na wszystko mieć dowody!

KIJAK

Zyga, nie histeryzuj, każdy się może pomylić. Ty też się możesz pomylić. Źle ci tu nie było. I my nie chcieliśmy źle. Na naszym miejscu zrobilibyś tak samo. Poza tym byłem u starego Fiedlera w drukarni. Mam dla ciebie lewą przepustkę. Na niemieckie nazwisko: Hans Ulman. Od dziś możesz chodzić bezpiecznie po mieście.

po chwili

„W imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego: przepraszam”. I w swoim prywatnym imieniu też: przepraszam cię, Zyga. To nie ze złej woli. Człowiek jest tylko człowiekiem, a w konspiracji łatwiej się pomylić niż gdziekolwiek indziej. Nic nie jest jasne. Na nic nie ma ewidentnych dowodów. A człowiek musi działać szybko, musi się zabezpieczać, musi chronić innych... Rozumiesz chyba...?

THIEL

Wiem, że to nie ze złej woli. Walczymy dalej, panowie. Ramię w ramię! Ale jednego wam nie odpuszczę: stawiacie mi obiad u „Ciotki” na Wrocławskiej!

KIJAK

Nie ma sprawy.

THIEL

Z trzech dań!

KIJAK

W porządku.

THIEL

Do tego sznaps, piwo i ostra zagrycha!

KIJAK

Jeszcze czego!

THIEL

Obiecali!

STEFAN ANDERSZ

To prawda. Obiecaliśmy.

KIJAK

Wszyscy tam nie pójdziemy, bo nas jeszcze wylapią. Pójdę z tobą, też mam lewą przepustkę. Stawiam obiad i sznapsy.

STEFAN ANDERSZ

A co u Nogaja?

KIJAK

Chłop robi, co może. Udaje obłąd i głoduje. Przenieśli go do szpitala wojskowego. Tam się nam udało z nim skontaktować. To od niego wiemy, że Sobczak puścił farbę. Ale są też dobre wiadomości.

ANDERSZOWIE

Jakie?

KIJAK

Niemcy słabną.

STEFAN ANDERSZ

Jeszcze bardziej?

KIJAK

Z dnia na dzień. Dlatego pełna gotowość, panowie. To się może zdarzyć lada dzień. Lada chwila. Lada moment. Jasne?

ANDERSZOWIE

Jasne!

KIJAK

Chodź, Zyga, stawiam ci obiad.

Część 7. „ZIELONA KAWIARNIA”

*„Zielona Kawiarnia” na ul. Wrocławskiej 18, u tak zwanej Ciotki,
czyli Jadwigi Cińskiej i jej męża Witolda Cińskiego.*

THIEL

Poproszę bigos, flaki, gulaszową, do tego dużo razowego chleba, sznaps, piwo i ostrą zagrychę.

CIOTKA

A dla ciebie, żołnierzu?

KIJAK

To samo.

CIOTKA

Dawnoście nie jedli, chłopaki, co?

szeptem

Uważajcie, bo w drugiej sali siedzą i jedzą pruskie soldaty.

KIJAK

Dziękujemy za wszystko, Ciotuniu.

do Thiela, przy stoliku, szeptem

Słyszałeś o zjeździe Sokoła w Urbanowie?

THIEL

Słyszałem, że ma być.

KIJAK

Już był. A słyszałeś, co nasi zrobili?

THIEL

Skąd?! Siedziałem na kiblu u ciotki Anderszów. Niewiele tam było słychać.

KIJAK

Zaśpiewali Rotę niemieckim policjantom w twarz.

THIEL

I co?

KIJAK

Nic. I o to właśnie chodzi, że nic! Prusacy grzecznie wysłuchali Roty, a nasi po wszystkim rozeszli się do domów.

CIOTKA

Bigos dwa razy.

THIEL

O, Ciotuniu, chwalić Boga za ten bigos!

CIOTKA

Nie Boga, tylko naszego kucharza. Boga zostawcie sobie na większe okazje.

●

KIJAK

Ciotunia zawsze mądrze mówi!

THIEL

Jak ten bigos ślicznie pachnie...! Jak dzieło sztuki!

CIOTKA

Pachnie, jak ma bigos pachnieć. Nic w tym nadzwyczajnego.

Obaj rzucają się do jedzenia bigosu.

KIJAK

I jeszcze lepiej smakuje, Ciotuniu!

THIEL

podczas łapczywego jedzenia bigosu

„Zielona Kawiarnia” przy ulicy Wrocławskiej 18 prowadzona przez tak zwaną Ciotkę, czyli Jadwigę Cińską i jej męża Witolda, była bardzo ważnym lokalem dla polskiej konspiracji w Poznaniu. Było tam kilka sal – otwartych i zamkniętych – były też sale otwarte wyłącznie dla wtajemniczonych. A w piwnicach u Ciotki przyszli polscy powstańcy przechowywali skradzioną Niemcom broń. Jednocześnie Prusacy też tu przychodzili, nie zdając sobie sprawy z tego, jak ważnym miejscem jest „Zielona Kawiarnia” dla polskiej konspiracji. Zaglądaliśmy tu z chłopakami przynajmniej kilka razy w tygodniu, tu czytaliśmy gazety, tu rozmawialiśmy, tu planowaliśmy nasze kolejne akcje i szkoliliśmy ochotników. Czasami byliśmy tu także legitymowani.

Wchodzi do „Zielonej” PRUSKI OFICER. THIEL i KIJAK salutują mu.

Przez chwilę zerka na nich w milczeniu, po czym idzie do drugiej sali.

KIJAK patrzy za oficerem. Tam cały stolik pruskich żołnierzy również mu salutuje.

Po czym PRUSKI OFICER podchodzi do stolika KIJAKA i THIELA.

PRUSKI OFICER

Przepustki!

KIJAK

Są.

PRUSKI OFICER

Muszę zobaczyć. Co mi po przepustkach w waszych kieszeniach?

KIJAK

Oczywiście. Proszę.

KIJAK i THIEL podają swoje podrobione przepustki OFICEROWI.

PRUSKI OFICER

Deutscher?

THIEL

Pole.

PRUSKI OFICER

Gdzie walczyliście?

THIEL

W Belgii.

PRUSKI OFICER

Odnaczenia? Odniesione rany?

THIEL

Odnaczeń nie posiadam, już na początku służby padłem ofiarą gazu łzawiącego. Do dziś mam zawroty głowy...

PRUSKI OFICER

A wy?

KIJAK

Mnie wysłano do Głogowa na szkolenia, tam zostałem postrzelony i wróciłem do Poznania...

PRUSKI OFICER

Z Głogowa?

KIJAK

Tak.

PRUSKI OFICER

O ile mi wiadomo, do tej pory w Głogowie nie było wojsk alianckich.

KIJAK

Zgadza się, ale ja zostałem postrzelony w trakcie ćwiczeń. Istniało poważne zagrożenie gangreną, wdała się infekcja. Dlatego konieczna była rehabilitacja w szpitalu.

PRUSKI OFICER

Pokazać ranę postrzałową.

KIJAK

wstając, patrząc oficerowi w oczy

Z przyjemnością, panie oficerze. Rzecz w tym, że w towarzystwie raczej nie odsłania się tych akurat części ciała...

PRUSKI OFICER

Których części?

KIJAK

Proszę wybaczyć, ale by być precyzyjnym, muszę stwierdzić, że pod Głogowem postrzelono mnie w dupę.

80

PRUSKI OFICER

W dupę?

KIJAK

Tak jest! W dupę!

Goście restauracji zerkają w stronę KIJAKA.

PRUSKI OFICER

rozglądając się po restauracji

No cóż, nie jestem felczerem, nie będę oglądał, jak się pan łaskawie wyraził, pańskiej dupy, szczególnie w miejscu publicznym, ale następnym razem proszę nie wracać z Głogowa, tylko jechać na front. Dla żołnierza zostać postrzelonym w tylną część ciała to żaden honor, a wręcz hańba!

KIJAK

Ośmielę się z panem oficerem zgodzić. Muszę jednak żyć z tą hańbą na dupie.

CIOTKA

Flaki dwa razy!

CIOTKA stawia flaki przed KIJAKIEM i THIELEM.

CIOTKA

Herr Offizier sobie życzy?

PRUSKI OFICER

Piwo i gorącą kielbasę.

do Kijaka i Thiela

A was zapamiętam, następnym razem, jak trzeba będzie, to i dupę mi pokażecie!

KIJAK

salutując

Z przyjemnością.

PRUSKI OFICER idzie do wybranego stolika.

KIJAK szeptem

Powaliło cię? Po co mówisz Niemcowi, że jesteś Polakiem? Nie po to załatwialem ci niemiecką przepustkę, żebyś teraz wszystko komplikował! Mów Niemcowi, że jesteś Niemcem, będzie mniej kłopotów!

THIEL

szeptem

A ty po co mówisz Niemcowi, że pod Głogowem dostałeś w dupę? Mów, że pod Verdun dostałeś w dupę, też będzie mniej kłopotów!

KIJAK

Mówię tak, bo mam ich w dupie!

THIEL

A ja też mam ich w dupie! Co? Nie mam prawa mieć ich w dupie?

Do restauracji wchodzi STEFEK ANDERSZ.

KIJAK

A ciebie powaliło czy co?! Przecież nie masz przepustki! Po co tu łazisz?!

THIEL

Bo on ma wszystko w dupie!

STEFAN ANDERSZ

Mam pilną wiadomość do ciebie, Zyga...

THIEL

Od kogo?

STEFAN ANDERSZ

Od twojego wuja. To znaczy brata mamy.

THIEL

Co się stało?

STEFAN ANDERSZ

Twoja mama zachorowała na hiszpankę. Zmarła, jak byłeś u nas. Nie mogli cię znaleźć, bo byłeś w areszcie... A już dziś pogrzeb. Strasznie mi przykro, że tak...

THIEL

wstając

Kiedy dokładnie pogrzeb...?

STEFAN ANDERSZ

Za godzinę. Tylko uważaj, twój wujek ostrzegął, że interesowali się tobą żandarmi, w tym taki, co wie, jak wyglądasz, dlatego lepiej, żebyś... Tak mówił twój wujek... No, żeby raczej z daleka...

THIEL

Co z daleka?

STEFAN ANDERSZ

No, żeby raczej patrzeć na pogrzeb, niż na nim być. I to nie z bliska, ale z daleka.

Część 8. POGRZEB

THIEL

To był rok, w którym hiszpanka zbierała straszne żniwo, nie tylko w Poznaniu. Ludzie chorowali, umierali, rzadko która rodzina nie ucierpiała z jej powodu... Z pogrzebu mamy pamiętam tylko, że stałem

z Jankiem Kijakiem i braćmi Anderszami w jednym końcu cmentarza, a w drugim końcu szedł kondukt żałobny z trumną mamy. Pamiętam las krzyży, który nas oddzielał i śpiew księdza, który niósł się ponad tymi krzyżami... I pamiętam, że śpiewaliśmy razem z księdzem. Cicho, żeby nie słyszeli żandarmi, a jakby tego było mało, to jeszcze głos wiązał mi w gardle...

*Kondukt pogrzebowy podąży za trumną. THIEL patrzy na niego z oddali.
W pobliżu konduktu kilku pruskich żandarmów.*

KSIĄDZ

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne odpoczywanie.

THIEL / KIJAK / ANDERSZOWIE

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne odpoczywanie.

KSIĄDZ

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne odpoczywanie.

THIEL / KIJAK / ANDERSZOWIE

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne odpoczywanie.

THIEL

Konspiracja była straszna nie przez ulotki, nie przez ciągle ukrywanie się, nie przez warunki mieszkalne, ale przez to, że nawet z rodzoną matką nie mogłem się pożegnać. Powiedzieć, że Kocham, że tęsknię, że żałuję, że przepraszam... I nawet po pogrzebie nie mogłem wrócić do rodzinnego mieszkania. Zakradłem się tam tylko raz, nocą, wziąłem schowanego pod podłogą mausera C96 i patrząc na wiszący na ścianie portret mamy i ojca, poprzysiągłem zemstę na Prusakach... A potem się popłakałem i... co było robić, wróciłem do konspiracji...

AKT II

Część 1. ROZEJM

THIEL

Dwa miesiące później siedzieliśmy z Jankiem Kijakiem przy tym samym stoliku w Zielonej Kawiarni na Wrocławskiej. Janek czytał gazetę, a ja jedząc bigos, co jakiś czas zerkałem na siedzących w drugiej sali Niemców. Wszystko było prawie jak zwykle, a jednak wszystko było jakby trochę inne...

KIJAK

znad gazety

Czytałeś, co powiedział Korfanty w Reichstagu?

THIEL

Nie. A co powiedział?

KIJAK

Korfanty wyszedł na mównicę i powiedział Niemcom tak: „Mości panowie, pan Ledebour tłumaczył nam tutaj wczoraj, które to części kraju, według jego mniemania, powinny przypaść Polsce. Chciałbym tu potwierdzić jego dane i oświadczam, że żądamy polskich powiatów Górnego Śląska, Śląska Średniego, Poznania, polskich Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich!”.

●
THIEL

Pięknie!

KIJAK

To nie koniec. Słuchaj dalej: „Po przemówieniu Korfantego wszyscy polscy posłowie oświadczyli, że w dalszych pracach Reichstagu nie wezmą już udziału, bo poczuwają się do przynależności do powstającego właśnie państwa polskiego”.

THIEL

Drugie pięknie!

Do stolika dosiada się ZYGMUNT WIZA.

WIZA

Pięknie, pięknie, tylko my tu jeszcze wolnej Polski nie ustanowili. Korfanty może i pięknie mówi, ale jak przychodzi co do czego, to Korfanty studzi nasz zapal. On, ksiądz Adamski, Poszwiński, Seyda, cały czas powtarzają: „Jeszcze nie wybiła dwunasta, jest dopiero pięć minut przed dwunastą!”.

Przysiada się FIEDLER.

FIEDLER

Oni jeszcze nie zerknęli na zegarek, a już mówią, że jest za pięć!

Śmiech.

KIJAK

To na co oni liczą?

WIZA

86 Nie na co, tylko na kogo. Oni liczą na ententę. Liczą, że Foch, Wilson i Brytyjczycy sami ustalą za nas nasze granice. I że będą pamiętać o naszym dostępie do morza i wszystkich naszych najważniejszych



ziemiach. I że w ogóle nie będziemy musieli się bić. Pobożne życzenia starych dziadów!

KIJAK

Korfanty nie chce się bić? On zawsze taki bitny!

WIZA

Bitny, ale w gębie! W parlamencie bitny, jak trzeba przemawiać! Ale nie na ulicy. Jak trzeba dłoń w pięść zacisnąć. Zobaczycie, przyjdzie co do czego, będą nas wszystkich studzić.

Dosiada się WILKANOWICZ.

WILKANOWICZ

Nie zdążą! Odpalimy lont, pójdzie fala i zniesie wszystkich malkontentów!

WIZA

Pójdzie fala, a potem przyjdzie do nas Poszwiński albo księżulo Adamski i powiedzą:

WSZYSCY

Jeszcze nie wybiła dwunasta, jest dopiero pięć minut przed dwunastą!

FIEDLER

Nawet jeśli faktycznie będzie już w pół do drugiej!

Śmiech. W tym momencie do „Zielonej Kawiarni” wchodzi PRUSKI OFICER. Polacy mu salutują, ale w drugiej sali siedzący przy stoliku niemieccy żołnierze lekceważą go. Nikt się nie podnosi.

FIEDLER

Panowie, nie odwracajcie się, będzie draka...

KIJAK

Co się dzieje?

FIEDLER

Żołnierze mu nie zasalutowali.

GŁOS OFICERA

Na, was ist denn los?

FIEDLER

Nie oglądajcie się. Będzie grubo. Teraz wstali i podchodzą do niego.

KIJAK

Wszyscy?

FIEDLER

Wszyscy.

ŻOŁNIERZ I

Bierz go za ręce!

PRUSKI OFICER

Jakim prawem? Jakim pytam prawem! Jestem niemieckim oficerem!
W imię cesarza – ręce do góry! Hände hoch!

ŻOŁNIERZ II

Na warte mal, ich werde dir Hände hoch geben!

*OFICER próbuje wyjąć pistolet, wtedy dwóch żołnierzy go przytrzymuje,
jeden wyciąga mu broń, a drugi wyciąga w jego stronę bagnety.*

PRUSKI OFICER

Jakim prawem ósmielacie się znieważać pruskiego oficera?!

ŻOŁNIERZ I

88 Jakim prawem? Ja ci, kurwa, wytłumaczę, jakim prawem! Prawem bagnetu!

ŻOŁNIERZ I bagnetem pozbawia oficera epoletów.

ŻOŁNIERZ II

A jak chcesz iść na skargę, oficerku, to napisz sobie grzeczniutki liścik do cesarza. Tylko adresuj na Holandię, bo w Berlinie go już nie ma. Dał drapaką! I niech się cesarz za ciebie wstawi, jak takiś mądry!

Śmiech.

ŻOŁNIERZ III

I wynocha z tej knajpy! My tu teraz pijemy!

ŻOŁNIERZ IV

I my tu rządzymy! Hände hoch!

*ŻOŁNIERZE puszczają wolno OFICERA,
ten podnosi ręce w górę i wychodzi z knajpy.*

ŻOŁNIERZ II

I ciesz się, że się tak miło skończyło!

*ŻOŁNIERZE wracają do swojego stolika.
PRUSKI OFICER znika na ulicy.*

FIEDLER

szeptem

No i bardzo dobrze. Tylko się modlić, żeby było więcej takich scen jak ta.

WIZA

Ciotuniu, Ciotunia pozwoli do nas na chwilkę.

CIOTKA

A co? Bigos za słony? Czy włosy we flakach?

●
THIEL

Bigos galante, Ciotuniu!

KIJAK

Flaki first class, Ciotuniu!

WIZA

O inne flaczki chcieliśmy Ciotunię spytać... Dużo takich scen jak ta tutaj Ciotunia widziała ostatnio?

CIOTKA

Ten to i tak miał farta. Wczoraj jednemu oficerkowi nie dość, że epolety obcięli, to jeszcze kazali mu wleźć pod stół i odszczekiwać rozkazy. Mszczą się za wojnę. Mają dość, nie chcą się bić. Ich matki też potraciły synów.

KIJAK

A już pewne, że przegrali?

CIOTKA

Niemcy wiedzą, że kaputt!

ŻOŁNIERZ II

Liebe Hedwig! Drei Schnaps! Für jeden!

CIOTKA

Jawohl! Idę do nich, poczuli się strasznie ważni.

Do „Zielonej” wchodzi IGNACY ANDERSZ.

IGNACY ANDERSZ

szeptem

Stało się! Panowie, stało się!

WIZA

Co?

IGNACY ANDERSZ

szeptem

Koniec wojny! Ogłosili rozejm!

WIZA

Skąd wiesz?!

IGNACY ANDERSZ

szeptem

„Posener Tageblatt” wywiesił na szybie drukarni Concordia informację, że cesarz Wilhelm abdykował. I że uciekł do Holandii. Niemcy podpisali kapitulację we Francji! W Berlinie i Kilonii zaczęła się bolszewicka rewolucja. Niemcy boją się, że będzie u nich jak w Rosji. Mają teraz po pachy kłopotów! To się dzieje! To, na co tak długo czekaliśmy, dzieje się właśnie teraz!

WIZA

Czyli prawdę mówili ci Niemcy!

IGNACY ANDERSZ

szeptem

Jest rozkaz do wszystkich niemieckich żołnierzy, żeby nie opuszczali Poznania, ale jest też u nich duże rozprężenie. Nikt się nie słucha oficerów. Podobno co drugi niemiecki żołnierz ucieka z koszar. A nasi się już zbierają!

WIZA

Panowie, idziemy!

POZOSTALI

Gdzie?

WIZA

Do Wicka Wierzejewskiego. Trzeba nam coś postanowić.



POZOSTALI

Co?

WIZA

Nie wiem, kurwa! Działajmy!

THIEL

To wszystko działo się 11 listopada 1918 roku: Niemcy w lasku Compiègne podpisały kapitulację, a my dzień później zebraliśmy się przy ulicy Garbary 28 w Poznaniu, żeby koniecznie coś uradzić. Choć sami z początku nie wiedzieliśmy co, wiedzieliśmy jednak, że uradzić coś trzeba.

Cześć 2. RADA JEDENASTU

Sala na Garbarach 28. Tumult, hałas i chaos.

W końcu wylania się pierwszy mówca...

WIERZEJEWSKI

Panowie! Panowie! Ciszta! Spokój! Panowie! „To”, na co tak długo czekaliśmy, stało się nareszcie faktem, „to” dzieje się na naszych oczach! Tu i teraz! W tej właśnie chwili!

GŁOS Z SALI

Ale co?

WIERZEJEWSKI

Powiem więcej: „to” się już stało. Jesteśmy o krok od największego dziejowego kroku... Ludzie się do nas zgłaszają. Sami. Ochotnicy, polscy dezertrzy, mówią, że chcą walczyć za kraj! Stworzyliśmy pierwsze biura werbunkowe. Spisujemy ludzi i... na razie odsyłamy do domu. Zresztą panie Fiedler, pan powie, jak jest. Pan pracuje w biurze werbunkowym.

FIEDLER

Rzeczywiście jest tak, że ludzie do nas przychodzą sami, mówią, że chcą walczyć, wprawdzie nie zawsze mają broń, też nie zawsze my mamy broń, ale też nie chcemy w ludziach zabijać entuzjazmu. Spisujemy ich dane, nazwiska, adresy... Na szybko robimy musztrę, ludzie przysięgają, że będą walczyć za kraj. Pytanie tylko, jaki jest nasz następny krok? Jaka jest nasza decyzja w najbardziej palącej sprawie?

WIERZEJEWSKI

Dziękuję, panie Fiedler, za ten krótki raport. Panowie, teraz już chodzi tylko o to, żeby coś postanowić. Żeby móc ludziom powiedzieć, że coś postanowiliśmy i co dokładnie. Krótko mówiąc, chodzi o to, żeby ludzie wiedzieli, że coś jest postanowione, że my jesteśmy gotowi wziąć odpowiedzialność za to, co już się dzieje w mieście!

GŁOS Z SALI

A jesteśmy?

WIERZEJEWSKI

Panowie, z jednej strony jest tak, że Niemcy nie spodziewają się teraz naszego ataku, dlatego to jest bardzo dobry moment. Pytanie tylko, czy mamy wystarczającą liczbę broni? Czy mamy wystarczającą liczbę amunicji? Czy...

WIZA

Według naszych wstępnych obliczeń w tej chwili w mieszkaniu kolegi Zborowskiego na Koziej, u Ziętkiewicza na Marcinkowskiego, u Jarockiego przy Świętym Marcinie i w innych melinach jest obecnie 57 cekaemów, 3500 karabinów, 164 skrzyń granatów... Pytanie: czy to na tę chwilę wystarczy?

WIERZEJEWSKI

Panowie, żeby było jasne: tu nie chodzi tylko o amunicję. Chodzi też o to, czy żołnierze mogą liczyć na żold, na wikt. Nie może być tak, że zaczniemy walkę, a potem okaże się, że nie ma broni, nie ma jedzenia, nie ma żoldu. A rannych nie ma gdzie leczyć. Niemcy są rozbici, to

wszystko prawda, ale oni mają amunicję, mają jedzenie, mają szpitale.
Czy są jakieś pytania w związku z tym? Postulaty z sali?

Chaos. Wszyscy krzyczą na raz.

ANDRZEJEWSKI

Cicho! Panowie! Ciszej! Wybierzmy najpierw radę. I niech rada radzi nad naszą przyszłością! Bo tak się nigdy nie dogadamy!

WIZA

Bardzo dobry wniosek!

WIERZEJEWSKI

Dziękujemy za ten wniosek.

ANDRZEJEWSKI

Sam tego nie wymyśliłem, wiem, że Korfanty, ksiądz Adamski, Seyda, Poszwiński stworzyli wczoraj Centralny Komitet Obywatelski. I mają swoją radę. Dlatego wypadaloby się nam z nimi porozumieć, ale też jako rada, a nie jako grupa przypadkowych osób.

WIERZEJEWSKI

Proponuję zatem wybrać radę. Ilu osobową radę wybieramy?

ANDRZEJEWSKI

Może wybierzmy tak jak Korfanty Radę Jedenastu...

WIERZEJEWSKI

Świetnie, bardzo dobry postulat, spróbujmy zatem wybrać Radę Jedenastu. Jak się już ustanowimy jako Rada Jedenastu, to będziemy dalej rozmawiać z Korfantym i jego komitetem. Proszę zgłaszać kandydatów do Rady Jedenastu...

THIEL

Przewodniczącym Rady Jedenastu został Mieczysław Andrzejewski, a komendantem Wincenty Wierzejewski. Członkami rady zostali także: Henryk Śniegocki, Zygmunt Wiza, Arkady Fiedler, Jan Bilski, Jan Kalinowski, Mieczysław Kozłowski, Leon Błaszak i Stanisławowie – Powell i Wreszczyński. Polskie biura werbunkowe otworzyliśmy na Winiarach, Sołaczu, Jeżycach, Łazarzu, Wildzie, Śródcie, za Bramą Warszawską i w jeszcze kilku innych miejscach, których teraz już nie pamiętam. Niemcy byli tak oszołomieni wojenną przegraną i bolszewicką rewolucją, że nie zwracali na nas szczególnej uwagi. My sami też byliśmy oszołomieni, tyle że entuzjazmem, nie wiedzieliśmy, jaki kształt przybiorą nasze działania i czy ze wszystkim zdążymy. I na co zdążymy. Wiedzieliśmy tylko, że musimy działać, że nie wolno nam zwlekać. Dlatego nasza Rada szybko uchwaliła, że 13 listopada 1918 roku o godzinie szesnastej wybuchnie w Poznaniu powstanie! Pomogli nam w podjęciu tej decyzji niespodziewani goście z Berlina: doktor Koszutski, Hertz i niejaki Łukaszek.

KOSZUTSKI

No, nareszcie, panowie! Nareszcie! A już myślałem, że niczego się nie dowiemy w tym Poznaniu! Właśnie wracamy z rozmów z polską Radą Ludową. Oni nic, cholera jasna, nie potrafią postanowić! Na nic się z nimi nie mogliśmy umówić!

WIERZEJEWSKI

Z nami już jesteście umówieni: jutro powstanie!

KOSZUTSKI

I bardzo dobrze! Możecie na nas liczyć! Polonia z Berlina jest na dobre i na złe z Poznaniem! Hura!

POZOSTALI

Hura! Hura! Hura!



THIEL

Na fali tego patriotycznego uniesienia, a jednocześnie korzystając z rozprężenia w armii pruskiej, rzuciliśmy się do uwalniania naszych z pruskich więzień.

*Więzienie na Młyńskiej. Cele więzienne otwierane są na oścież.
Więźniowie wychodzą swobodnie.*

THIEL

Pobiegliśmy całą kompanią peowiaków do więzienia na Młyńską. Otwieraliśmy więzienne cele, a z nich jak mrówki z kopca wychodzili więźniowie. W tłumie uwolnionych wypatrzyłem naszego dowódcę – Staszka Nogaja. Był trochę wychudzony, może miał trochę inny kolor skóry, ale oczy mu się świeciły jak dawniej! Panie komendancie, Panie komendancie, to ja – Zyga Thiel!

NOGAJ

A, witaj Zyga! Słyszałem, że poszedłeś przeze mnie siedzieć!

THIEL

Tylko tydzień, panie komendancie. A jak pan się czuje?

NOGAJ

Teraz o niebo lepiej. Jest jakaś decyzja w wiadomej sprawie?

THIEL

Chcemy działać szybko.

NOGAJ

Jak szybko?

THIEL

Jutro.

NOGAJ

Macie broń?

THIEL

Trochę mamy, a trochę...

NOGAJ

Odbijemy wrogowi?

THIEL

Taki jest plan!

NOGAJ

A jest kim odbijać?

THIEL

Zgłaszają się ludzie. Jest nas ponad dwa tysiące!

NOGAJ

Słyszałem, że jest rada. Kto komendantem?

THIEL

Wierzejewski, a przewodniczącym Andrzejewski.

NOGAJ

Logiczne. Andrzejewski dobry w wojskowych sprawach. Z Korfantym rozmawialiście?

THIEL

Jeszcze nie.

NOGAJ

Trzeba z nim pogadać. Musimy być jednomyślni.

THIEL

Wszyscy tak mówią.

NOGAJ

•
A wszyscy tak myślą?

THIEL

Nie wiem. Pogadamy z Korfantym, to się dowiemy.

NOGAJ

Powiedz mi jeszcze, Zyga, a ten Sobczak, co puścił farbę, wiesz gdzie on teraz jest?

THIEL

Mówią, że w Berlinie.

NOGAJ

A to szuja! Matka Polka, ojciec Polak, a chłopak zdrajca!

THIEL

Zdarza się, panie komendancie.

NOGAJ

Ty mi tak nie przytakuj, Zyga, ty się lepiej teraz rozglądaj uważnie, bo się będzie bardzo dużo działo i trzeba będzie wiedzieć, co i w której trawie piszczy.

THIEL

Tak jest, panie komendancie!

Część 3. WOJNA POLSKO-POLSKA

98

THIEL

Z Młyńskiej wróciłem na Wrocławską i tam dowiedziałem się, że Wierzejewski jako nasz wysłannik pojechał do Rady Ludowej, czyli do

•

Korfantego, Seydy i Poszwińskiego, żeby ich powiadomić i jednocześnie zdobyć zgodę na to, by jutro, czyli 13 listopada o godzinie szesnastej mogło rozpocząć się powstanie. Wszyscy czekaliśmy w napięciu, aż wróci Wierzejewski z dobrą nowiną...

Wchodzi WIERZEJEWSKI.

WSZYSCY

I co?!

WIERZEJEWSKI

Nico. Nie zgadzają się.

WSZYSCY

Dlaczego?!

WIERZEJEWSKI

Twierdzą, że jeszcze nie pora. Że jeszcze nie wybiła dwunasta. Że jest dopiero...

WSZYSCY

...pięć minut przed dwunastą!

WIERZEJEWSKI

Mówiłem im, że zaprzysięgliśmy chłopaków, że ludzie chcą walczyć...

WSZYSCY

I co?!

WIERZEJEWSKI

Powiedzieli, że nie mamy wystarczająco broni. Że wszystkie koszary Niemcami obsadzone... Że nie ma gdzie leczyć rannych, że nie ma na żołd i nie ma wiktów dla żołnierzy. I że przede wszystkim ententa za nas wszystko załatwi... Zabrakło mi argumentów, byłem tam sam, a oni wszyscy niechętni. Ale...



WSZYSCY

Ale?!

WIERZEJEWSKI

Ale przyjdzie tu za chwilę Korfanty. Będziemy dalej radzić.

Wchodzi KORFANTY.

KORFANTY

Czy wyście tu, kurwa mać, całkiem powariowali? Czy wyście tu, kurwa mać, na lby poupadali? Co wam się wyroiło w tych waszych młodych, gorących łepetynach?! Chcecie krew polską bez potrzeby przelewać? Mało wam polskiej krwi przelanej darmo?!

WIZA

Za ojczyznę chcemy walczyć!

KORFANTY

Ja też chcę walczyć! Ale ja chcę walczyć tak, żeby wygrać! I żeby Polska wygrała! Co z tego, że jeden z drugim pójdą na armaty?! Wasza śmierć się nikomu na nic nie zda!

WILKANOWICZ

„A Polska? Gdzie ona?”

KORFANTY

Właśnie teraz powstaje. Jak tu z wami gadam – powstaje Polska.

WILKANOWICZ

Ale gdzie? Bo tu jej jakoś nie widać.

KORFANTY

100 W Paryżu! W Warszawie!



WIZA

ironicznie

W Paryżu?

Śmiech.

KORFANTY

Tak! Nie przesłyszeliście się! W Paryżu! Za chwilę będzie tam radził kongres pokojowy, będzie cała nasza dyplomacja, będzie dyplomacja światowa. Za nami stoi Wilson, Foch, oni teraz będą radzić o naszych granicach. Nawet w zachodniej prasie o tym piszą! Piłsudski z Sosnkowskim wrócili właśnie z Magdeburga, robi się Polska! I zrobi się bez niepotrzebnego przelewania krwi! Ja już słyszę, jak polski orzeł podnosi dumnie skrzydła do lotu! Już słyszę szum jego skrzydeł! A wy, co słyszycie? Świst kul, które jednemu przejdą koło ucha, a drugiego trafią w skroń?! To słyszycie?!

WIZA

My tu co dzień widzimy, jak niemieccy żołnierze biją swoich oficerów. I widzimy, jak Niemcy wywożą z Wielkopolski naszą żywność. Całe tabuny pociągów wiozą naszą pszenicę, żyto, konserwy. Wszystko do Niemiec! Widzimy, jak z banków codziennie wyjeżdża nasze złoto – i też jedzie na zachód. Do Niemiec!

KORFANTY

Tu pełna zgoda.

WIZA

No to trzeba ich powstrzymać!

KORFANTY

Tylko, że oni mają o wiele więcej wojsk. Zgoda, mają też swoje problemy, biją swoich oficerów po pyskach, mają dość wojny, to się wszystko zgadza, ale jak zobaczą, że my się tu organizujemy, od razu rzucą wszystkie siły na nas. A wojsk i ludzi mają pod dostatkiem, żeby

nas zgnieść. Dlatego trzeba nam wpierv polskie granice zabezpieczyć przy zielonym stoliku.

śmiech

Tak!, nie śmieście się, przy zielonym stoliku, ale nie tu, tylko w Paryżu. Niemcy przegrali wojnę, nie mają nic do gadania – muszą się słuchać Wilsona, Focha, muszą przytakiwać Brytyjczykom. A jak ich rozjuszemy, jak pokażemy, że chcemy ich bić i zabrać im wschodnie ziemie, to dopiero zaczną nas gnębić! I odbiją sobie na nas to, co ich na Zachodzie spotkało!

WILKANOWICZ

Niech tylko spróbują!

GŁOSY

Niech spróbują! Tak jest!

KORFANTY

Ja czytałem pańskiego Druha, panie Wilkanowicz, czytałem tę pańską agitkę wojenną. To zachęcanie do bijatyk. Ja znam was wszystkich dobrze. Krew w was gorąca, a wasze mózgi tą krwią gorącą zalane! Ja wiem, że polskim żołnierzom zdaje się, że tak jak za dobrych czasów każdy nosi buławę w tornistrze...

WILKANOWICZ

Bo polski żołnierz się nikogo nie boi, a tym bardziej Niemców!

KORFANTY

Ja też nie z tych, co się boją Niemców. Ja byłem ich więźniem we Wronkach, a potem jeździłem do Reichstagu jako polski poseł nie po to, żeby Niemcom przytakiwać, tylko żeby im prawdę między oczy mówić i polskiej racji stanu bronić. Ja się Niemców nie boję, ale ja nie chcę, żeby Polacy w każdym pokoleniu darmo krew przelewali. Tylko po to, żeby się polska krew lała. Żeby się głupio polska krew lała! I żeby Polacy umierali tylko po to, żeby umrzeć! Ludzkie życie to jest

największa wartość, a nie jakiś zużyty żołnierski szynel. Wy jesteście młodzi, krew w was wrze, ale wy się musicie nauczyć, że ważne sprawy dla kraju można załatwiać inaczej. Bez rozlewu krwi. Poza tym generał Haller organizuje już polskie oddziały we Francji, za chwilę zjedzie z nimi do ojczyzny. Piłsudski robi to samo w Warszawie. Pojutrze jadę do niego, będę rozmawiał o naszych wielkopolskich i śląskich sprawach.

WIZA

A jak to nic nie da?

KORFANTY

Jak się okaże, że z Niemcami nie da się współpracować pokojowo, że nie da się ich przechytrzyć dyplomacją międzynarodową, wtedy pomyślimy, co dalej. Ale wcześniej nie ma się co przed szereg wychylać i ludzkie życie bez potrzeby narażać.

FIEDLER

Tylko, że ludzie chcą się bić już teraz, sami przychodzą do nas, meldują się, przynoszą broń, chcą się bić za kraj. Co mamy im powiedzieć? Żeby poszli do domu albo do knajpy i tam na próżno siedzieli?

KORFANTY

Powiedzcie ludziom, żeby poczekali. Jeszcze się Polsce przydadzą. A my im w tym czasie Polskę zrobimy. I jeszcze będą dla Polski pracować.

WIZA

Wy naprawdę myślicie, że Foch i Wilson będą walczyć o nasze granice z taką samą zawziętością jak my tu? Że o każdą piędź naszej ziemi będą się gryźli Francuzi i Brytyjczycy przy zielonym stoliku z Niemcami?!

KORFANTY

Wszyscy w Europie mają teraz kosę z Niemcami. Nikt nie chce dla nich dobrze. Zapewniam was. A my nie mamy ani wystarczająco wojsk, ani wystarczająco oficerów, ani nie mamy wystarczająco amunicji. Ani dosyć pieniędzy, żeby walczyć jak równy z równym z Niemcami.

Wykrwawimy się, a oni nas potem stłamszą. A jak nas stłamszą, to już nigdy nie odzyskamy naszych ziem. Niemcy są dumni, nie lubią, jak się ich upokarza!

WILKANOWICZ

Bo mają nas za gorszych!

POZOSTALI

Tak jest!

KORFANTY

To prawda, mają nas za gorszych. I dobrze, niech tak myślą. Im dłużej będą tak myśleć, tym bardziej będą potem żałować swojej pychy i wyniosłości. Może wy tego nie widzicie, ale ja wiem, co mówię: niech najpierw powalczy o nas i za nas dyplomacja, dyplomaci to nie gryzi-piórki, dyplomacja to nie jest jakaś salonowa gierka dla żółtodziobów, dyplomacja to jest siła, za którą stoi siła innych państw. Nie tylko nasza.

WILKANOWICZ

I wy naprawdę wierzycie, że Foch i Wilson zatrzymają te pociągi z naszą pszenicą, co jadą teraz do Niemiec!? Niemcy karmią naszą żywnością swoje dzieci w Berlinie i w innych miastach. A w tym czasie głodują nasze dzieci! Oni Wielkopolskę mają za swój spichlerz. A nam za chwilę co zostanie?! Za miesiąc nie będziemy mieć jedzenia. I nie będziemy mieć sił, żeby walczyć!

GŁOSY

Tak jest!

KORFANTY

Zgoda. Grabią nas, ale...

WILKANOWICZ

To zróbmy coś razem! Ludzie! Nie zostawiamy wszystkiego Niemcom i zielonym stolikom!

GŁOSY

Zgadza się! My też chcemy decydować o sobie!

WIERZEJEWSKI

Jak nie chcecie z nami walczyć, to my pogadamy z Niemcami!

KORFANTY

A o czym wy chcecie z nimi gadać?

WIERZEJEWSKI

Pójdziemy do nich, pójdziemy do ratusza na rozmowy i zażądamy parytetów. Powiemy, że chcemy wszędzie po połowie – Niemców i Polaków – w każdej radzie! W każdym urzędzie! Na każdym stanowisku!

GŁOSY

Tak jest!

WIERZEJEWSKI

Powiemy im prosto w oczy: oddajecie Polakom połowę miejsc w Radzie Miasta i w innych Radach Ludowych, wpuszczacie Polaków do urzędów albo wojna!

POZOSTALI

Albo wojna!

WILKANOWICZ

I dosyć hakatystów! Niech usuną wreszcie jawnych wrogów Polski ze wszystkich urzędów! Kto hakatysta – niech wieje z Poznania!

POZOSTALI

Tak jest! Niech wieje!

KORFANTY

Dobrze. Niech wam będzie. Chcecie rozmawiać z Niemcami, idźcie i rozmawiajcie z Niemcami. Jutro mają w ratuszu zebranie, idźcie tam

mocną delegacją i stawiajcie warunki. Ja poproszę, żeby od nas też ktoś poszedł. Kto wie, może się zgodzą?

WIZA

A jak nie?

KORFANTY

Jak się nie zgodzą, to spotkamy się znowu i uradzimy, co dalej. Może tak być? Dogadaliśmy się, panowie szlachta?

WIERZEJEWSKI

My nie szlachta. My Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego.

KORFANTY

Wiem, wiem, wszystko wiem. Tylko przestrzegam przed jednym: pamiętajcie, że nie każdy polski żołnierz ma buławę w tornistrze, choć prawie każdy polski żołnierz zachowuje się tak, jakby miał wyłączność na buławę.

KORFANTY wychodzi.

WILKANOWICZ

Ale się boją walczyć! Ale się boją dłoń w pięść zaciśnąć!

WIERZEJEWSKI

Nie, Korfanty się nie boi. On nie z tych, co się boją. Korfanty chce dobrze dla Polski, tylko on myśli, że ma rację, bo się napatrzył na silne Prusy i nasłuchał się o nieudanych polskich powstaniach. Ale Korfanty nie docenia jednego: że wszystko teraz inne, że sytuacja się zmieniła i że Wielkopolska to nie jego Śląsk, tu każdy Polak chce Polski i każdy Polak chce za Polskę walczyć! Nie jak na Śląsku!

POZOSTALI

Tak jest!

WIERZEJEWSKI

Ale jak na razie, panowie, róbmy, cośmy uradzili z Korfantym. Przyjdzie czas, że możemy potrzebować i Korfantego, i księdza Adamskiego, i Poszwińskiego. Trzeba być słownym. Tego wymaga honor polskiego żołnierza.

THIEL

Nie cieszyliśmy się z przebiegu tych obrad, bo też nie spodziewaliśmy się tej wojny polsko-polskiej. My, peowiacy, chcieliśmy przede wszystkim walczyć, więc myśleliśmy, że każdy Polak chce walczyć, ale też prawdę mówiąc, mało kto miał czym walczyć. Także tu Korfanty się nie pomylił: nasza gorąca krew i chęć do czynu przerastały w tamtym czasie nasze możliwości, a my zamiar myliliśmy z siłami...

Część 4. PARYTETY

THIEL

Ale na szczęście zachowywaliśmy się przy tym tak, jakbyśmy z naszych ograniczeń nie zdawali sobie sprawy. Następnego dnia poszła do ratusza nasza delegacja na rozmowy z Niemcami, a krok w krok za delegacją szliśmy my, uzbrojeni peowiacy, którzy całą gromadą stanęliśmy pod oknami ratusza, cierpliwie czekając na to, co wydarzy się w środku.

WIZA

Weszliśmy do ratusza dokładnie 13 listopada 1918 roku o godzinie siedemnastej. Weszliśmy tam w sześciu: ja, czyli Zygmunt Wiza, Mietek Andrzejewski, Heniek Śniegocki, wszyscy z POW-u i do tego Mietek Paluch, Bohdan Hulewicz i Marius Rybka, wszyscy z Komisji Wojskowej związanej z Radą Ludową. Poszliśmy na zebranie Wydziału Wykonawczego Rady Robotników i Żołnierzy, które prowadził przewodniczący

August Twachtmann. Szliśmy tam zwartym, pewnym siebie szeregiem, najpierw stanął nam na drodze polski strażnik, zaprzysiężony peowiak, którego dobrze znaliśmy, przepuścił nas bez słowa. A następnie stanął nam na drodze niemiecki strażnik, który nie chciał nas przepuścić.

NIEMIECKI STRAŻNIK

repetując broń

Halt, wer da?

WIZA

Odsunęliśmy go siłą, unieszkodliwiliśmy i weszliśmy na salę obrad.

THIEL

Pod oknami ratusza stało kilkudziesięciu uzbrojonych peowiaków pod dowództwem Wincentego Wierzejewskiego i czekało na to, co wydarzy się w środku. Wśród nich stałem i ja. Stałem i czekałem. I tak jak inni – doczekać się nie mogłem. W pewnej chwili zajechał przed ratusz wojskowy wóz pancerny z niemieckimi marynarzami w środku. To była gwardia przyboczna przewodniczącego Twachtmanna. Zajechali na Rynek, zatrzymali samochód, popatrzyli na nas, policzyli nas i siebie i... odjechali. Kilku naszych strzeliło za nimi z karabinów w powietrze.

WIZA

Weszliśmy na salę obrad i przedstawiliśmy się jako delegacja żołnierzy Polaków. Oburzony Twachtmann zaczął krzyczeć i grozić nam.

TWACHTMANN

To jest bezprawie! Pójdziecie wszyscy siedzieć!

ŚNIEGOCKI

Pan się tak nie unosi, panie przewodniczący, pana gwardia przyboczna już panu nie pomoże. Przyjechali i odjechali. Jak pan nie wierzy, niech pan wyjrzy przez okno. Przy okazji zobaczy pan do kogo należą teraz poznańskie ulice.

THIEL

Na umówiony znak, kiedy jeden z naszych stanął w oknie, wystrzeliliśmy w powietrze z karabinów.

karabinowa salwa

Poszła salwa na cały Poznań! Po chwili wyjrzał przez okno przewodniczący Twachtmann i jego koledzy. Wyjrzeli, popatrzyli na nas w milczeniu i... zamknęli okno.

TWACHTMANN

po zamknięciu okna

Czego chcecie?

WIZA

Sprawiedliwości.

TWACHTMANN

To są piękne i wyświechtane słowa. Czego chcecie?

WIZA

Chcemy, żeby wszystkie poznańskie Rady Ludowe i wasza Rada Robotników i Żołnierzy dopuściła do ścisłego zarządu także Polaków, którzy mieszkają w Poznaniu.

PALUCH

Nic o nas bez nas!

RYBKA

Tak jest!

ŚNIEGOCKI

Chcemy parytetów: połowa nas, połowa Niemców we władzach miasta! W każdej radzie, w waszej też. Polacy tu mieszkają od wieków. Burzą się, mają już dość wojny, mają dość okupacji, a my chcemy ich uspokoić. Inaczej mogą wyjść na ulice, sytuacja w mieście może wymknąć się spod

kontroli, nie daj Boże, żeby się zaczęła jakaś bolszewicka rewolucja. A jak Polacy zobaczą, że uznajecie nasze prawa, będzie spokój w Poznaniu.

TWACHTMANN

Tylko że to oznaczałoby, że do naszej rady wchodzi czterech Polaków.

WIZA

Tak! Tego właśnie żądamy. Żeby do rady weszło czterech Polaków.

TWACHTMANN

Wykluczone!

WIZA

Panie przewodniczący, proszę jeszcze raz wyjrzeć przez okno. Niech pan spokojnie policzy ludzi. Swoich i naszych. I niech pan zobaczy jeszcze raz, do kogo należy ulica. A potem niech pan z nami spokojnie porozmawia. Jak równy z równym.

TWACHTMANN

Uwzględniając wasze żądania, musiałbym usunąć z rady kilku jej członków...

WIZA

Tak, w tej sytuacji powinien pan usunąć z rady dokładnie czterech jej dotychczasowych członków. I zastąpić ich Polakami. Mamy w tej kwestii propozycje nie do odrzucenia.

TWACHTMANN

To jest bezczelność! To jest przekraczanie kompetencji!

WIZA

Nie, nie bezczelność, panie przewodniczący. Sprawiedliwość. Dziejowa.

110

ŚNIEGOCKI

Chcemy też, żeby ze wszystkich poważnych stanowisk zostali usunięci ci, którzy od lat są jawnymi wrogami polskości i Polaków. Wszyscy ci,

którzy od lat tępili i tępią polskość i Polaków. Hakatyści nie powinni mieć wpływu na losy naszego miasta. Ono jest od wieków polskie, czy wam się to podoba, czy nie.

TWACHTMANN

Wasze oczekiwania są zbyt wielkie, żebym...

WIZA

Panie przewodniczący, proszę zrozumieć powagę sytuacji. Obecność w najwyższych władzach miasta jawnych wrogów Polski może w obecnej sytuacji zostać potraktowana przez Polaków jako prowokacja, byłoby niedobrze, gdyby przeciw hakatystom wystąpili na przykład bolszewicy...

ŚNIEGOCKI

Ale my oczywiście jak dotychczas staramy się tamować nastroje wśród Polaków...

TWACHTMANN

To jest szantaż!

ŚNIEGOCKI

To jest, panie przewodniczący, rzeczywisty stan społeczny...

THIEL

Długo to trwało, długo trwały te targi i obrady, a my staliśmy cierpliwie pod oknami ratusza i czekaliśmy, aż wreszcie wyjdą nasi. Aż w końcu wyszli...

POZOSTALI

I co?!

WIZA

Rada jest już polsko-niemiecka. Pierwszy przyczółek zdobyty!



POZOSTALI

Hura! Hura! Hura!

THIEL

Tego dnia do Rady Robotników i Żołnierzy weszli: Mieczysław Pałuch, Bohdan Hulewicz, Zygmunt Wiza i Henryk Śniegocki. I od tej pory każda istotna dla Poznania decyzja zapadała z udziałem Polaków, którzy tak jak Niemcy mieli prawo przegłosowywać najważniejsze dla miasta uchwały. Wszyscyśmy wiedzieli, że to bardzo kruchy sojusz, że lada chwila wszystko to może runąć, ale potrzebowaliśmy go, bo stwarzał możliwości, których nie mieliśmy dotychczas. Zresztą najbliższe dni pokazały, jak ważny był to dzień zarówno dla Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego, jak i całej wielkopolskiej konspiracji.

Część 5. WALLENRODYŹM, CZYLI PODWÓJNA KONSPIRACJA

WIERZEJEWSKI

Panowie, przedstawiciele Naczelnej Rady Ludowej chcą się z nami spotkać.

WIZA

Korfanty?

WIERZEJEWSKI

Nie, Korfanty pojechał do Warszawy, do Piłsudskiego. Na spotkanie z nami chce przyjść ksiądz Adamski, Adam Poszwiński, doktor Meissner, ma być też proboszcz Maliński i jeszcze kilku od nich. Chcą z nami radzić o Polsce...

WILKANOWICZ

Starsi panowie się przestraszyli...

WIZA

Czego?

WILKANOWICZ

Tego, jak nam dobrze poszło z Niemcami. Boją się, że urośniemy w piórka i sami zaczniemy powstanie, a oni tracą szansę na zostanie zbawcami narodu. A kandydatów na zbawców narodu u nas nigdy nie brakuje. Zbawców narodu u nas zawsze w bród! Nie trzeba daleko szukać, taki Korfanty na pewno chciałby zostać zbawcą narodu. Mówią, że w Warszawie ludzie odczepili konie od jego dorożki i ciągnęli dorożkę z Korfantym w środku własnymi siłami, od dworca aż do Bristolu. Ale mówią też, a szczególnie w Warszawie, że Korfanty zapłacił tym biednym ludziom za osobisty transport... Miłość ludu za pieniądze! Śmiech.

WIERZEJEWSKI

Panowie, spotkać się z nimi trzeba. Oni prowadzą teraz rozmowy z Warszawą, Korfanty jeździ do Paryża, a my opieramy się tylko na oddolnych strukturach...

WILKANOWICZ

Nasza ulica, a ich zagranica!

WIERZEJEWSKI

Jeżeli uznać, że Warszawa jest ciągle zagranicą, to jak najbardziej. Stary Fiedler zaproponował, że możemy się spotkać u niego, w mieszkaniu na Długiej 11. A ja bardzo chciałbym, żeby do tego spotkania doszło. Sami nic nie działamy.

THIEL

I znowu poszliśmy sporą peowiacką gromadą, tym razem na Długą 11, do mieszkania starego Fiedlera, w którym zmieściło się tylko kilku-

nastu naszych. Reszta stała albo na schodach kamienicy, albo na ulicy przed kamienicą. I znowu staliśmy i cierpliwie czekaliśmy, podczas gdy w mieszkaniu toczyły się ważne dla nas wszystkich rozmowy. Tyle że tym razem pertraktacje toczyły się pomiędzy Polakami i... Polakami. Jedni Polacy, czyli my, byliśmy za walką z najeźdźcą. A drudzy Polacy, czyli oni, byli przeciw walce. A wszyscy chcieliśmy tego samego – suwerennej, niepodległej Polski. Tak się złożyło, że my byliśmy młodszy i tak się złożyło, że oni byli starsi. Tak się złożyło, że oni siedzieli na fotelach w mieszkaniu, i tak się złożyło, że my w zdecydowanej większości staliśmy na schodach kamienicy. A kiedy tak staliśmy i cierpliwie czekaliśmy, w pewnym momencie z mieszkania starego Fiedlera wybiegł rozgniewany proboszcz Maliński, który przepychając się pomiędzy nami i nieomal rozdzierając swoje szaty, krzyczał w naszą stronę.

PROBOSZCZ MALIŃSKI *niczym Piotr Skarga*
szaty swe rozdiera i teatralnie wychodzi.

PROBOSZCZ MALIŃSKI

Zabójcy! Przystępcy! Zbrodniarze! Niewinny chłopak z mojej parafii przez was zginął! Wyście go w śmierć wepchnęli! Wy! Jego krew was obciąża, was, winowajców! Sąd was winą obarczy, a kara was nie ominie! Polska was się wstydzić będzie! Bo zakałał narodu jesteście, złoczyńcy!

THIEL

O co mu chodzi?

KIJAK

Jakiś chłopak w jego parafii zaczął kilku niemieckich żołnierzy i tamci go zabili. Co się dziwić? Ludzie chcą walczyć, chcą swoich krzywd dochodzić, nie mogą się już doczekać zemsty, a oni chcą ich i nas siłą od czynu powstrzymać...

THIEL

Po chwili za proboszczem Malińskim wyszła z mieszkania starego Fiedlera cała starszyzna Rady Ludowej z Poszwińskim i księdzem

Adamskim na czele, który podobnie jak jego poprzednik krzyczał do nas na schodach.

KSIĄDZ ADAMSKI

wychodząc na ulicę

My w wojsko się nie bawimy! My jesteśmy przekonani, że cały zabór pruski oswobodzimy drogą dyplomatyczną! Jeżeli się chcecie w wojsko bawić, to się bawcie na waszą własną odpowiedzialność! Bo my na siebie tej odpowiedzialności brać nie chcemy!

THIEL

Chwilę później dowiedzieliśmy się, że odtąd na czele Polskiej Organizacji Wojskowej ma stać oddelegowany przez Naczelną Radę Ludową kapitan Mieczysław Paluch, którego najważniejszym zadaniem ma być odtąd... rozwiązanie Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego. Na szczęście o prawdziwych zamiarach naszego nowego dowódcy dowiedzieliśmy się osobiście w „Zielonej Kawiarni” na Wrocławskiej – tradycyjnie, przy sznapsie i bigosie.

PALUCH

Panowie, kurdebele, zdrowie wszystkich peowiaków!

POZOSTALI

Zdrowie!

PALUCH

Wy się mnie chłopcy nie bójcie, ja was, kurdebele, nie rozwiążę. Ja tylko, kurdebele, będę udawał, że ja was rozwiążuję, a faktycznie będę wam sprzyjał, chociaż po cichu, oddolnie. Bo odgórnie będę udawał, że was, kurdebele, rozwiążuję. Dlatego dobrze dla was, że to akurat mnie powierzono rolę rozwiązania was, bo ja wcale powierzonej mi funkcji realizować nie zamierzam. A nawet, kurdebele, przeciwnie. Także ja jestem w tym wypadku przeciw, a nawet jestem w tym wypadku za. I w głębi mojego chłopskiego serca, które wali mi jak dzwon dla Polski, wolę, kurdebele, czyn niż takie czekanie na nie wiadomo co!

●

WILKANOWICZ

To z pana niezły Wallenrod, panie komendancie!

PALUCH

A ja wiem, kto to Wallenrod? Ja jestem Mietek Paluch, syn uczciwego i pracowitego chłopca z Wielkopolski. I ja wiem jedno: trzeba nam jeszcze chwilę poczekać, ale nie długą chwilę, tylko chwilę akuratną, dobrze odmierzoną, tak żeby kurdebele pruskiego komara w garść chwycić i zgnieść raz a dobrze!

WILKANOWICZ

To jak to się stało, panie komendancie, że pan z tym swoim chłopskim charakterkiem zwąchał się z tymi leśnymi dziadkami z Rady Ludowej?

PALUCH

Bo ja chcę tak jak oni – Polski! Ale ja się nie zastanawiał nad metodami. Dopiero jak ja was spotkał, posłuchał was, w oczy wam popatrzal, to ja zobaczył kurdebele, że można inaczej o Polsce myśleć. I ja uwierzył wam, kurdebele!

FIEDLER

To, co nam teraz, panie komendancie, robić należy, jak ludzie się do nas garną? Zaprzysięgać ich czy nie zaprzysięgać?

PALUCH

Zaprzysięgać, kurdebele! A kto powiedział, że nie zaprzysięgać?!

THIEL

No i zaprzysięgaliśmy polskich ochotników na polskich żołnierzy! Ludzie stawali w szeregu i przysięgali jak jeden mąż, że będą odtąd do ostatniej kropli krwi walczyć za ojczyznę!

FIEDLER

rota ślubowania

„...uroczyście w Obliczu Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedyne go ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej...”

●

NIEZNANI ŻOŁNIERZE POLSCY

„...uroczyście w Obliczu Boga Wszchemogącego, w Trójcy Świętej Jedynego ślubując jedynie Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej...”

FIEDLER

„...i sprawie Narodu całego na każdym miejscu służyć, Kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej krwi bronić...”

NIEZNANI ŻOŁNIERZE POLSCY

„...i sprawie Narodu całego na każdym miejscu służyć, Kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej krwi bronić...”

FIEDLER

„...przełożonych swych i dowódców słuchać, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywać...”

NIEZNANI ŻOŁNIERZE POLSCY

„...przełożonych swych i dowódców słuchać, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywać...”

FIEDLER

„...i w ogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać jak mężny i prawy żołnierz polski.”

NIEZNANI ŻOŁNIERZE POLSCY

„...i w ogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać jak mężny i prawy żołnierz polski.”

THIEL

Zaprzysięgaliśmy polskich ochotników, gdzie się dało i kiedy się dało, nawet w knajpie na Wrocławskiej, nawet nocą, gdzie w piwnicy i w zamkniętych salkach wewnętrznych prowadziliśmy wojskowe szkolenia. Problem był jedynie w tym, że ci, którzy skutkiem zaprzysiężenia mianowani zostali polskimi żołnierzami, nie mieli gdzie i jak służby żołnierskiej odbywać. Ojczyzna rozkazami dowódców do czynu ich nie wzywała,

a wręcz nijak się do nich nie odnosiła. Naturalne więc było, że wśród szeregow zaprzysiężonych żołnierzy zaczęło wdzierać się rozprzężenie. No bo żołnierze niby byli, niby gotowi do czynu, ale tak poukrywani i tak zakonspirowani, że faktycznie wojsko z nich złożone nie istniało. I nie było również, co znacznie gorsze, pomysłu, co z nimi na dłuższą metę robić. Dopiero po kilku dniach nadeszła bardzo interesująca dla nas nowina... A przyniósł ją sekretarz w niemieckiej komendzie miasta, nasz zaufany człowiek i zaprzysiężony peowiak, Hieronim Grzeškowiak.

GRZEŠKOWIAK

Panowie, chyba nie mam dobrych nowin. Dowództwo Naczelne Rzeczy wydało właśnie rozporządzenie o utworzeniu w poszczególnych garnizonach oddziałów Służby Straży i Bezpieczeństwa, tak zwanych Wacht und Sicherheitskompagnie.

WIERZEJEWSKI

W celu?

GRZEŠKOWIAK

Chodzi im o to, żeby zatrzymać tych, którzy chcą odejść z wojska. Żeby ich wojsko się nie rozprzęgło, żeby oficerowie nie odchodzili. Dlatego chcą dać ochotnikom wysoki żołd.

WIERZEJEWSKI

Ile?

GRZEŠKOWIAK

Sześć marek dziennie.

WIERZEJEWSKI

Wyższy niż w wojsku. I co te oddziały mają robić?

GRZEŠKOWIAK

Oficjalnie pilnować granic, spokoju na ulicach, a nieoficjalnie przeciwdziałać wszelkim antyniemieckim ruchom, w szczególności polskim

i bolszewickim. Krótko mówiąc: Niemcy nie chcą stracić Wielkopolski. Dlatego opóźniają demobilizację polskich żołnierzy w swoim wojsku. Specjalnie trzymają ich w koszarach na zachodzie kraju. Niestety boją się, że to może być bardzo zła nowina dla nas... Niemcy znowu zaczną rosnąć w siłę...

THIEL

Na chwilę zapadło ciężkie i kłopotliwe milczenie, z którego wyrwał nas komendant Paluch, całkowicie zaskakując nas swoim rozsądnym, chłopskim rozumowaniem. Komendant Paluch wykazał się nie tylko niezwykle trzeźwością umysłu, ale także myśleniem na wskroś strategicznym, dalekowzrocznym, by nie rzec: genialnym w swojej prostocie!

PALUCH

Kurdebele, przecież to bardzo dobra nowina! Wiecie, co zrobimy? Weźmiemy naszych zaprzysiężonych peowiaków, stworzymy z nich listy żołnierzy ochotników i podsunie my te listy Niemcom. Powiemy im tak: „A po co wam, kurdebele, szukać żołnierza po całym kraju, jak żołnierz, kurdebele, jest pod nosem? Chcecie mieć spokój w Wielkopolsce? Chcecie mieć porządek na własnym podwórku? A myślicie, że co? Że jakiś chłop z Bawarii, którego siłą wzięliście do wojska, będzie se żyły prul za Wielkopolskę? A jaki on ma w tym interes, żeby se żyły pruć za obcą mu ziemię!? Tylko swojakom będzie zależeć na spokoju u siebie! A jakimś przypadkowym rekrutom z jakiejś tam Westfalii, Nadrenii czy innej dziury, będzie tylko zależeć, żeby do swojej chałupy wrócić jak najszybciej!”. Tak z nimi trza nam gadać!

THIEL

Zaniemówiliśmy, kurdebele. Tak jak wcześniej przestraszyliśmy się, że Niemcy urosną znowu w siłę i szybko się przeciw nam zorganizują, tak teraz pojęliśmy za sprawą komendanta Palucha, że możemy przyjmując zbiorową wallenrodyczną postawę, o której komendant Paluch wprawdzie niewiele słyszał, ale którą mimo to swoim chłopskim rozumem pojmował na wskroś, osłabić wroga, ubrać się w jego mundur, dostać jego żold i wikt, jego broń, jego amunicję, zamieszkać w jego koszarach

i spokojnie czekać na moment, w którym tę broń i tę amunicję będzie można użyć przeciw najeźdźcy. Plan był więc, kurdebele, genialny w swojej prostocie. Nie oznaczało to jednak, że nie miał wad...

WIERZEJEWSKI

Wszystko pięknie, panie Paluch, tylko jak to pan sobie wyobraża, że podsunie my Niemcom listy pełne polskich ochotników? I oni te listy z miejsca zaakceptują i dadzą nam broń?

PALUCH

Niby racja, ale przecież...

WIERZEJEWSKI

Właśnie tu jest duże ale, panie Paluch! Nawet bardzo duże ale...

PALUCH

po pauzie

No ale przecież każdy kij ma dwa końce! Tylko trzeba nam teraz ten drugi koniec kija znaleźć!

THIEL

I znowu zapadło długie i kłopotliwe milczenie. Cisza, która była zbieraniem naszych bezradnych myśli. Wreszcie, w głębi tej ciszy, zobaczyłem, że komendant Paluch wpił swoje zawzięte chłopskie spojrzenie w moje oczy, aż w końcu spytał:

PALUCH

Ty masz niemieckie nazwisko, zgadza się?

THIEL

Zgadza. Sigmund Theodore Thiel.

PALUCH

A znasz więcej Polaków takich jak ty?

THIEL

Znam. Nie brakuje ich w Poznaniu.

PALUCH

No i, kurdebele, znalazł się drugi koniec kija!

WIERZEJEWSKI

Chyba wiem, co panu chodzi po głowie, panie Paluch...

PALUCH

Panowie, robimy tak: tworzymy swoje listy ochotników. Na każdą listę wpisujemy Polaków o polskich nazwiskach i Polaków o niemieckich nazwiskach. Następnie dołączamy nasze listy ochotników do listy ochotników niemieckich. Od niedawna obowiązują parytety polsko-niemieckie, zgadza się?

POZOSTALI

Zgadza!

PALUCH

Patrząc po nazwiskach, z wierzchu będzie wyglądało, jakby większość była Niemców, a mniej było Polaków. Faktycznie będzie po połowie albo naszych będzie więcej. Dzięki temu, że część z nas ma, kurdebele, niemieckie nazwiska!

WIERZEJEWSKI

Jest i paru Niemców o polskich nazwiskach.

PALUCH

Ale oni są po ich stronie, nie po naszej. I nie są zorganizowani. Ich wojsko jest zniechęcone wojną, jak nasi trochę popracują nad nimi, to część uda się całkiem zniechęcić do służby... I będziemy mieć, kurdebele, jeszcze większą przewagę! Bo w nas jest większy duch walki! Zgadza się?



POZOSTALI

Zgadza!

THIEL

I tu się komendant Paluch nie pomylił ani na jotę! Ja sam, mając w swoim oddziale niemieckiego chłopca z Bawarii, szybko namówiłem go do powrotu w ojczyste strony. Spytałem go: „A ty skąd?”.

CHŁOP Z BAWARII

Z Bawarii.

THIEL

A nie tęskno ci za swoimi?

CHŁOP Z BAWARII

Tęskno. Pewnie, że tęskno.

THIEL

To co tu jeszcze robisz? Wojna się skończyła.

CHŁOP Z BAWARII

Niby tak. Ale z drugiego strony rozkaz był, żeby zostać, no to żem został.

THIEL

Chrzanić rozkazy, kurdebele! Wojny ni ma, to i dyscypliny wojskowej ni ma!

CHŁOP Z BAWARII

Niby tak.

THIEL

„Jedź do swoich, chłopie! Na co czekasz? Co tu bedziesz, kurdebele, robił?”. No i trzy dni później naszego kompana z Bawarii już nie było w Wielkopolsce, podobnie jak wielu jego kolegów, których zniechęciliśmy na wszelkie możliwe sposoby, uciekając się także do administra-

cyjnych podstępów. Często podczas zapisów w biurze werbunkowym patrzyliśmy uważnie w książeczkę wojskową ochotnika, po czym z fałszywą troską pytaliśmy: „Gdzie urodzony?”.

NIEMIECKI OCHOTNIK

W Dortmundzie.

THIEL

Nie w Poznaniu?

NIEMIECKI OCHOTNIK

No nie, w Dortmundzie.

THIEL

Szkoda.

NIEMIECKI OCHOTNIK

Dlaczego?

THIEL

Bo nie możemy was przyjąć.

NIEMIECKI OCHOTNIK

A dlaczego niby?

THIEL

No bo formujemy poznański batalion Służby Straży i Bezpieczeństwa i niestety nie mamy upoważnienia do przyjmowania nikogo spoza Poznania...

NIEMIECKI OCHOTNIK

A nie da się tego jakoś obejść? Ja bym się jeszcze pobili!

THIEL

„No, nie da się. Jak? W Prusach musi być Ordnung. Ale jedź, chłopie, do Dortmundu i tam się przyjmuj do wojska”. A faktycznie w Dortmun-

dzie nie przyjmowali do wojska. Polskie kompanie szybko więc rosły w siłę, a niemieckie szybko traciły. Tak więc plan Palucha powiódł się bardziej, niż przypuszczaliśmy. Starannie przygotowane listy polskich ochotników o polskich i niemieckich nazwiskach trafiały na biurka niemieckich urzędników, a ci kierując się parytetami niemiecko-polskimi, dołączali polskich ochotników do niemieckich, faktycznie stwarzając w ochotniczych oddziałach przewagę polskich żołnierzy. W tym czasie według naszych obliczeń polscy ochotnicy dostali od Rady Robotników i Żołnierzy pięćset karabinów, dziesięć tysięcy naboju, trzysta płaszczy, butów, pałaszy i innych elementów umundurowania. Dzięki naszym staraniom w ręce Niemców oddaliśmy tylko pięćdziesiąt karabinów, reszta broni została w polskich rękach. Po całym mieście rozlepialiśmy ulotki zachęcające do wstępowania do ochotniczych oddziałów Służby Straży i Bezpieczeństwa. Otwieraliśmy biura werbunkowe, a polscy ochotnicy walili do nich drzwiami i oknami. Dopiero po jakimś czasie Niemcy zorientowali się, że udało nam się ich przechytrzyć i że zyskaliśmy przewagę. Wtedy nasza agitacja zaczęła otwarcie rywalizować z niemiecką.

POLSKI AGITATOR

krzyczy przez megafon

„Bacność żołnierze! Wzywamy Was jako Wasi zastępcy w Poznańskiej Naczelnej Radzie Robotników i Żołnierzy: by wszyscy żołnierze Polacy Poznania i Xięstwa, których powinność wojskowa się ukończyła, jak jeden mąż stanęli do apelu. Zgłaszajcie się do biura Straży bezpieczeństwa w gmachu biblioteki cesarza Wilhelma ul. Rycerska, tam was rozdzielimy na poszczególne koszary. Zgłoszenia przyjmujemy od poniedziałku 25 bieżącego miesiąca w godzinach 9–12 przed południem i 3–6 po południu. Zapewniamy każdemu żołnierzowi i ochotnikowi dobre wyżywienie, umundurowanie i kwaterę. Żołnierze Polacy! Gdy będzie potrzeba, my sami przed bandami opryszków swej ziemi bronić będziemy”.

NIEMIECKI AGITATOR

krzyczy przez megafon

Kameraden, Arbeiter, Parteigenossen! Die revolutionäre Bevölkerung Posen's und Provinz, - Deutsche - Polen - Juden - entbieten Euch ihren brüderlichen Gruss. Wir hier im Vollzugsausschuss des A. und S.-Rates zu Posen wissen, dass man Euch allerlei Gerüchte und Märchen aufischtm denen Ihr, ohne die Verhältnisse prüfen zu können, auch Glaben schenkt. Wir, die Kameraden, Arbeiter und Parteigenossen Posens, die wir voll und ganz auf dem Boden der sozialdemokratischen Revolution stehen und ins mit der Berliner Bewegung, - jetzigen Reichsleitung - solidarisch fühlenm erklären hiermit, dass an all den Euch auffgetischten Legenden nichts Wahres ist und die Neuordnung bisher noch kein Menschenleben gekostet hat. In Posen selbst Herrscht mustergültige Ruhe und Ordnung. Wenn man Euch mit beunruhigenden Nachrichten quält, so kommen solche von Einer Seite, welche ein Interesse daran hat uns um die Früchte unserer revolutionären Arbeit zu bringen.

Część 6. WOJNY PODJAZDOWE

THIEL

Dzięki naszym staraniom powstał także Prowincjonalny Urząd Żywnościowy, który odtąd kontrolował wywóz żywności z Wielkopolski. Jednocześnie stał się on narzędziem politycznym w rozmowach z Berlinem. Kiedy Niemcy podejmowali niekorzystne dla nas decyzje, władze Poznania szantażowały Berlin wstrzymaniem transportu żywności. Do tego znaczna część koszar została opanowana przez zakonspirowanych polskich żołnierzy, którzy ukradkiem pomagali nam wywozić stamtąd broń i amunicję. Najbardziej spektakularną akcją udało nam się przeprowadzić 14 listopada 1918 roku w koszarach przy Bramie Kaliskiej, niedaleko Jeziora Maltańskiego. Akcja zaczęła się od telefonu, który Heniek Śniegocki wykonał z urzędu miasta:



ŚNIEGOCKI

przez telefon

Halo! Dzwonię z urzędu miasta, tak. Rada Robotników i Żołnierzy, tak. Jak najbardziej. Mam dla was bardzo dobrą nowinę, żołnierze. Za chwilę przyjedzie do was nowy oddział, zluzuje was, będziecie mogli opuścić koszary. Tak, jeśli tylko chcecie, możecie wracać do Vaterlandu. ŚNIEGOCKI odkłada słuchawkę.

NOGAJ

I co?

ŚNIEGOCKI

Fertig! Załatwione. Żałuj, że nie słyszałeś, jak się ucieszyli! Zaprzęgajcie wóz w Siwka i przywoźcie z koszar, co się tylko da.

THIEL

Pojechaliśmy do koszar wozem zaprzężonym w konia, który powoził stary „sokół” nazwiskiem Brześkwiniewicz. Przed koszarami zatrzymał się i miał czekać na umówiony sygnał. Na czele naszego oddziału w stronę koszar jako pierwszy ruszył Nogaj, który jak tylko zobaczył niemiecką wartę, od razu zawołał:

NOGAJ

Achtung! Abteilung – Halt!

THIEL


Na co niemiecki komendant warty wyszedł z baraku. Wtedy Nogaj zakrzyczał:

NOGAJ

Żołnierze! Przyszliśmy was zluzować!

PRUSKI ŻOŁNIERZ

Bogu dzięki! Już drugi dzień stoimy tu jak kołki w płocie! Macie czterech na wartę?



NOGAJ

Chłopaki!

Czterech Polaków wychodzi przed szereg.

PRUSKI ŻOŁNIERZ

Zaraz, zaraz, a czemu nie macie karabinów? Przecież bez karabinów nie możecie objąć warty.

NOGAJ

Powiedzieli nam, że wy zostawicie wasze karabiny.

PRUSKI ŻOŁNIERZ

Do tej pory każdy przychodził ze swoimi.

NOGAJ

A ja wiem, jak było do tej pory? Dopiero co nas zwerbowali, nie dali nam jeszcze broni.

PRUSKI ŻOŁNIERZ wyrażnie się namyśla.

PRUSKI ŻOŁNIERZ

No dobra, ale będziesz mi musiał kamrat dać pokwitowanie na karabiny.

NOGAJ

Jasna rzecz, pokwitowanie dam.

*NOGAJ wypisuje pokwitowanie,
PRUSKI ŻOŁNIERZ rozprostowuje kości i rozgląda się.*

PRUSKI ŻOŁNIERZ

Już miałem dosyć tej pieprzonej warty. Dwa bite dni, kurwa mać!
O chłodzie i suchym pysku!



NOGAJ

Też miałbym dosyć!

PRUSKI ŻOŁNIERZ

Chodźcie chłopaki, idziemy do miasta na kielbasę i sznapsy, niech oni się teraz męczą!

Pruska warta odchodzi. Zostają sami Polacy.

THIEL

Niemcy zostawili nam we władanie całe koszary. A my już wiedzieliśmy, co mamy robić!

NOGAJ

Chłopaki, przeszukujemy wszystko! Broń, żywność i amunicję ładujemy na wóz.

THIEL

Zapakowaliśmy na wóz karabiny maszynowe, amunicję i wszelki możliwy sprzęt wojskowy, który przykryliśmy kocami i następnie zmagazynowaliśmy na Dolnej Wildzie 28, u Zborowskich przy Koziej, w naszym biurze przy Garbarach, u Fabrowskich przy Łąkowej i u Śniegockich przy Zielonej 3, gdzie złożyliśmy dwa ciężkie karabiny maszynowe, pięćdziesiąt karabinów zwykłych, masę krótkiej broni i jeszcze więcej amunicji. Niedługo później Heniek Śniegocki na bocznych torach dworca kolejowego w Poznaniu odkrył opuszczone przez Niemców wagony mąki żytniej, ryżu i ziemniaków. Nie zwracając na siebie uwagi, spokojną, metodyczną pracą u podstaw opróżniliśmy wagony i przewieźliśmy żywność do naszych magazynów. Jak zwykle wozem zaprzęgniętym w Siwka. Polacy ciągle informowali nas o opuszczanych przez Niemców fortach i koszarach. Wszystkie te informacje były dla nas bezcenne, tak jak bezcenny był każdy opuszczony przez niemieckiego żołnierza karabin. Ale nie zawsze to my zabieraliśmy towar, czasami to my musieliśmy bronić towar przed kradzieżą. Tak było choćby w fabryce Milcha na ulicy Wielkoberlińskiej, gdzie często dochodziło

do złodziejskich napadów na transporty ubrań, w tym mundurów. Po Wielkopolsce szalały w tym czasie bandy byłych żołnierzy, głównie z zaboru rosyjskiego, to oni byli wówczas najbardziej niebezpieczni. Pojechałem do fabryki pełnić wartę 21 listopada 1918 roku i miałem dołączyć tam do kompanii, która zwykle sprawowała tam straż. Na terenie fabryki miałem zgłosić się do dowódcy tamtejszego plutonu i nie zwlekając, zrobiłem to. Dopiero wówczas zorientowałem się, że dowódcą plutonu w fabryce Milcha był mój stary znajomy z frontu – Franciszek Ratajczak. Pamięta mnie pan?

RATAJCZAK

Pamiętam. Widzę, że się mnie posłuchałeś. Jak uciekłeś z frontu?

THIEL

Nie uciekłem. Wywieźli mnie. Francuzi zaatakowali nas w nocy gazami łzawiącymi, zgubiłem maskę i to uratowało mi życie, bo potem...

RATAJCZAK

...była zabójcza ofensywa.

THIEL

Zgadza się.

RATAJCZAK

A później?

THIEL

Później trafiłem do szpitala, potem tułałem się po Poznaniu jako dezertier... A pan nie w Westfalii?

RATAJCZAK

Przyjechałem na wezwanie. Żonie i dzieciom powiedziałem, że Polska wzywa. Nie po to szkoliliłem Polaków zagranicą, żeby teraz zamknąć oczy na to, co się dzieje tutaj.

●
THIEL

Uratował mi pan życie, panie Ratajczak, a ja nawet nie zdążyłem panu podziękować.

RATAJCZAK

Daj spokój, przypadek.

THIEL

To nie był przypadek. Nikt nie podszedł, nie pomógł, tylko pan. Dziękuję z całego serca, panie Ratajczak.

RATAJCZAK

Ja uratowałem życie tobie, ty uratujesz życie komuś innemu. My, Polacy, musimy się trzymać razem, szczególnie teraz.

THIEL

Może to nierozsądne, co powiem, ale żałuję, że nie jest pan moim dowódcą, panie Ratajczak.

RATAJCZAK

Masz już swojego dowódcę, słuchaj się go. Chyba, że głupi – wtedy rób swoje, ale udawaj, że się słuchasz. Będzie dobrze, zobaczysz! Nasi posłowie z Wielkopolski pojechali do Warszawy. Wszyscy wkoło mówią, że robi się Polska. Jeszcze sobie nieraz w wolnej ojczyźnie pogadamy. A będzie o czym!

THIEL

„Jeszcze sobie nieraz w wolnej ojczyźnie pogadamy” – powiedział do mnie Ratajczak i znowu zniknął z mojego życia, ale tym razem na znacznie krócej...

Część 7. SEJM DZIELNICOWY

THIEL

Ratajczak miał oczywiście rację, mówiąc, że robi się Polska. Korfanty i inni wielkopolscy posłowie pojechali na dwa tygodnie do Warszawy obradować z Piłsudskim, ale obradowali tam, obradowali, aż się w końcu... nie dogadali. I wrócili do Poznania.

KORFANTY

Panowie, to, co zastaliśmy w Warszawie smutkiem i rozpaczą nappełniło serca nasze. Na Zamku Królewskim obok sztandarów narodowych powiewały czerwone chorągwie. Piłsudski powołał rząd socjalistyczno-radykalny, w tym samym składzie co buntowniczy rząd lubelski. Chcieliśmy nakłonić go do stworzenia rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli wszystkich trzech byłych zaborów, ale nam się to niestety nie udało. A nie udało nam się, bo Piłsudski nie chce rządu koalicyjnego. Piłsudski chce rząd partyjny. Miał dla nas tylko trzy teki ministerialne, a na to się zgodzić nie mogliśmy i po dwóch tygodniach daremnych obrad wyjechaliśmy z Warszawy z niczym, żeby tu, w Poznaniu, zrobić nasz własny, niezależny od Piłsudskiego i jego socjalistycznego rządu wielkopolski Sejm Dzielnicowy!

KSIĄDZ ADAMSKI

Niestety, a kieruję te słowa głównie do was, peowiaków, Piłsudski powiedział nam wyraźnie, że w razie jakichkolwiek rozruchów w Wielkopolsce, pomocy skutecznej udzielić nam nie jest w stanie. Innymi słowy: marszałek dał nam jasno do zrozumienia, że mamy cierpliwie czekać na to, co postanowi kongres pokojowy. Jednocześnie „zbawca” naszego narodu wyraził nadzieję, że kongres pokojowy prawdopodobnie i tak ustali polskie granice na zachodzie w pełni po naszej myśli...

WILKANOWICZ

Co się dziwić?! Piłsudski się trzyma z Niemcami! Siedział u nich wystarczająco długo, żeby się dogadali!



PEOWIACY

Tak jest!

KORFANTY

Panowie, ja rozumiem emocje, ale prawda jest taka, że my tu w Wielkopolsce musimy liczyć tylko na siebie, więc musimy być bardzo rozważni. Prawda jest też taka, że w tej chwili nie Warszawa, ale Paryż jest nam w stanie o wiele bardziej pomóc... A odpowiadając na pana wątpliwości, panie Wilkanowicz, ja podczas jednej z rozmów powiedziałem Piłsudskiemu, że wedle mnie za bardzo liczy się z Niemcami, ale on mi na to odparł, że wprawdzie zna język niemiecki bardzo dobrze, ale ma za to silny akcent magdeburski, jeśli wie pan, co miał na myśli... Odpowiadając dalej na pana wątpliwości, panie Wilkanowicz, wedle mojego rozeznania Piłsudski nie wierzy w naszą zdolność pokonania Niemców w konfrontacji zbrojnej. Odnoszę również wrażenie, że Piłsudski najbardziej obawia się obecnie rosyjskiego bolszewizmu i jeśli liczy się z konfrontacją, to raczej dostrzega jej konieczność na wschodzie. I to właśnie z lęku przed bolszewizmem wołałby nie otwierać frontu walk na zachodzie...

WILKANOWICZ

Czyli jak zwykle zostaliśmy sami.

KORFANTY

Nie, nie zostaliśmy sami. Powiedziałem już: mamy sprzymierzeńców na Zachodzie. Kongres pokojowy!

WILKANOWICZ

Pan wybaczy, ale nie mogę uwierzyć w to, że potulnością wobec najeźdźcy możemy cokolwiek zdziałać. Poza tym to wstyd, kiedy się ma w garści karabin, liczyć na kogoś, kto już nieraz obiecywał nam złote góry po to tylko, żeby nigdy swoich obietnic nie dotrzymać. Nasza wolność leży na bruku, trzeba się nam tylko po nią schylić, a my na koalicję czekamy jak na jakiegoś zbawiciela!

KORFANTY

Panie Wilkanowicz, pan się chce schylać po wolność z uliczną hołotą, która chce bić byle kogo i byle kiedy!

WILKANOWICZ

Pan nas obraża, panie Korfanty!

KORFANTY

Nie, to pan nas obraża, panie Wilkanowicz. Mnie i innych mężów stanu, którzy w sprawach Polski działali i działać mogą o wiele więcej od was. I za niedługo się pan o tym przekona. Przekona się pan o tym na naszym Sejmie Dzielnicowym, przekona się pan o tym, jak pan zobaczy, ile dzięki nam powstanie polskich Straży Ludowych w Wielkopolsce. Jaka to będzie siła! Jaka gwarancja polskich granic! Z Piłsudskim czy bez Piłsudskiego!

WILKANOWICZ

Ja was przejrzałem! Ja was wszystkich przejrzałem! Wy boicie się ruchów ulicznych tak samo jak poznańska finansjera, która myśli tylko o tym, żeby im hołota uliczna okien nie wybijała i fasad domów nie psuła. Dlatego mówicie to samo, co poznańscy bogacze! Myślicie tylko o tym, żeby zabezpieczyć to, co już sami w garści macie! Myślicie, że my nie wiemy, po co wam ten cały Sejm Dzielnicowy!? Chcecie mieć w swoich rękach Wielkopolskę, żeby ją potem jako swoje dzieło dołączyć do Rzeczypospolitej. I władzy raz zdobytej nad Wielkopolską nie oddać nikomu!

KORFANTY

Pan o czymś zapomina, panie Wilkanowicz.

WILKANOWICZ

O czym?

KORFANTY

Pan zapomina, że poznańscy bogacze sympatyzują z Niemcami, a my Niemców chcemy stąd wygnąć.

WILKANOWICZ

Ale koniec końców im sprzyjacie waszą niezdecydowaną postawą!

KSIĄDZ ADAMSKI

Panowie, panowie, trzeba nam zgody! Gdybyśmy dzisiaj byli zgodni, gdybyśmy wczoraj byli zgodni, gdyby wszystkich Polaków jedna ożywiła myśl, gdyby jedne i równe łączyły nas dążności i pragnienia, byłibyśmy na wschodzie najpotężniejszym w Europie narodem, moglibyśmy osiąść wszystko, co chcemy, moglibyśmy układać mapę Europy, a Polska byłaby wspaniałą, wielką i możną!

THIEL

Problem w tym, że wszyscyśmy w tamtym czasie chcieli wolnej Polski, ale każdy chciał ten cel osiągać inaczej. My chcieliśmy walczyć żołnierskim czynem i krwią na ulicy, a Korfanty ze swoimi ludźmi chciał walczyć w białych dyplomatycznych rękawiczkach przy zielonym dyplomatycznym stoliku. Z kolei Piłsudskiego bardziej interesowały rodzinne Kresy niż obca mu Wielkopolska, która wówczas sympatyzowała z endecją, a nie z bliższym Piłsudskiemu PPS-em. Ale mimo że wiele nas z Korfantym i księdzem Adamskim różniło, kiedy tylko dowodzony przez nich Komisariat Naczelnej Rady Ludowej otworzył pierwszy polski Sejm Dzielnicy, na który zjechali się do Poznania delegaci z całej Wielkopolski, poszedłem tam i ja, i poszli tam moi koledzy peowiaci, choć wybraliśmy się tam jako niesłyszalna opozycja. Na własne oczy widzieliśmy, jak Wielkopolanie wnoszą na rękach Wojciecha Korfantego do sali kina „Apollo”, gdzie toczyły się obrady Sejmu i gdzie na własne uszy słyszeliśmy, jak poseł Władysław Seyda otwiera pierwszy w Poznaniu polski Sejm Dzielnicy.

SEYDA

z mównicy

Polacy! Wielkopolanie! Polscy patrioci! Podczas gdy około nas walą się stare trony i obracają w proch odwieczne państwa, Polska na nowo powstaje do samodzielnego życia państwowego. Ta nowa Polska nie będzie tak błyszczła srebrnymi szyszakami rycerstwa ni złotem

bramowanymi deliami senatorów, jak dawna – ale będzie to Polska ludowa, w której wszyscy jako wolni obywatele będą pracowali ku wspólnemu dobru narodu

oklaski

Nie będzie w niej przywilejów, wszyscy będą równi, a jedynym przywilejem będzie zasługa pracy dla dobra publicznego

oklaski

Nowa Polska nie będzie wykluczała nikogo ani pozbawiała praw czy pracy publicznej. Równe bowiem będą w niej prawa, ale i równe obowiązki publiczne.

oklaski

THIEL

Słuchało się tych słów z niesłabnącym wzruszeniem, tym bardziej że nikt z nas w całym swoim życiu nie widział jeszcze w Poznaniu tak okazale i tak otwarcie manifestowanej polskości...

Spotkanie przed kinem „Apollo”...

*BERNADETTA BUDASZÓWNA, jak wiele innych kobiet tego dnia,
przewiązana jest bialo-czerwoną chorągwią...*

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Wyzdrowiał pan...

THIEL

To dlatego, że dawno pani nie widziałem.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Już nie truję ludzi. Te czasy się na szczęście skończyły. Zresztą niech pan nie przesadza. Krzywdy tą trucizną panu nie zrobiłam. W każdym razie nie większą niż ta, która panu groziła.

THIEL

Za co pani z całego serca dziękuję.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

To był mój patriotyczny obowiązek, choć przyznaję: szczególny. Popiera pan Radę Ludową?

THIEL

Nie.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Dlaczego? Chcą wolnej Polski. Powołali do życia polskie Straże Ludowe. To jest prawie jak polskie wojsko!

THIEL

My też organizujemy polskie wojsko, i to nie od dziś. I też chcemy wolnej Polski. Ale szybciej. I po swojemu. A nie po francusku czy brytyjsku, czy po amerykańsku. My chcemy Polski po polsku!

BERNADETTA BUDASZÓWNA

A jaka ma być ta Polska po polsku według was?

THIEL

Nasza. A jak ją zrobimy, to zobaczymy, jaka będzie.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

W zeszłym tygodniu w naszym Teatrze Polskim była premiera Wesela Wypiańskiego. Było bardzo wzruszająco. Tam też pytali o Polskę.

THIEL

I co pani usłyszała w odpowiedzi?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Że Polska jest tam, gdzie bije nasze serce. Tu, w tej klatce.

THIEL

No i właśnie my chcemy tak zrobić, żeby Polskę z tej klatki uwolnić. Żeby Polska nie była tylko w sercu, ale i w powietrzu. Także tym pomiędzy nami... No bo chodzimy tu obwieszani biało-czerwonymi flagami, kokardkami, chorągwiemi, śpiewamy polski hymn, śpiewamy Rotę, rozmawiamy po polsku, ale czy tu, gdzie teraz rozmawiamy, jest już Polska? Granice z Warszawą ciągle zamknięte. Nie wiadomo nawet, czy Warszawa nas chce...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Chce! Oczywiście, że chce! Nawet jeśli nie umie tego pokazać!

THIEL

Ale tu ciągle nie ma Polski, tylko najwyżej Wielkopolska.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Od czegoś trzeba nam zacząć.

THIEL

A ja bym chciał, żeby było jedno i drugie.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Będzie, wszystko będzie, ale pewnie musi się coś jeszcze wydarzyć...
Coś większego niż to teraz...

THIEL

To na pewno.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Będzie pan walczył, jak się to „coś” wydarzy?

THIEL

Oczywiście, że będę. Za siebie. Za panią. Za wszystkie Polki i Polaków.
Będę walczył!

●

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Ale na razie chodzi pan po mieście w pruskim mundurze.

THIEL

Jak wielu mi podobnych polskich patriotów. Niejeden z nas robi teraz za Wallenroda. Taki czas. Tak trzeba.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Niech pan na siebie uważa, jak będzie pan walczył za Polskę, panie Thiel.

THIEL

Jak mnie postrzelą, to poproszę, żeby mnie zabrali na pani oddział...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Niech pan nie gada głupot. Umówmy się lepiej na kawę i ciastko.

THIEL

Tak po prostu?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Po prostu. A jak inaczej?

THIEL

Mam propozycję. Wpierw coś pani obiecuję... Wpierw zrobimy tu, w Poznaniu, wolny kraj, wolną Polskę, a potem spotkamy się razem w polskiej kawiarni. Ale niech pani nie myśli, że ja się tak z panią umawiam, żeby odwlekać nasze spotkanie. Ja wierzę, że ta nasza Polska jest tuż za rogiem... Za pierwszym możliwym zakrętem, tam, gdzie pierwsza otwarta kawiarnia... I że ta kawiarnia już czeka na nasze przybycie. Ja w to wierzę! A pani?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

138 Oczywiście, że wierzę. Gdyby było inaczej, nie przyszedłbym ubrana w ten sposób. Ale...



BUDASZÓWNA kładzie palec wskazujący na ustach THIELA.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

...już nie mówić więcej... Nie potrzeba. Jesteśmy umówieni, panie Thiel?

THIEL

Tak, jesteśmy umówieni, pani Bernadetto. Do zobaczenia.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Do zobaczenia.

BERNADETTA BUDASZÓWNA odchodzi.

Część 8. CIOS ZA CIOS

THIEL

W odpowiedzi na naszą patriotyczną aktywność 12 grudnia 1918 roku Prusacy zorganizowali w Poznaniu zjazd niemieckich Rad Ludowych. Równocześnie w Berlinie wbrew wcześniejszym ustaleniom zaczęto organizować pierwsze oddziały Heimatschutzu, które dla niepoznaki przemianowano na Grenzschutz i skierowano w stronę Wielkopolski. Było dla nas więcej niż jasne, że Niemcy naszej ziemi darmo nam nie oddadzą. Nie minęło nawet dziesięć dni od polskiego Sejmu Dzielnicy, a już maszerowały ulicami Poznania pruskie bojówki śpiewające niemiecki hymn i powiewające nam przed nosem niemieckimi flagami.

BOJÓWKI NIEMIECKIE

Deutschland, Deutschland über alles,
über alles in der Welt,
Wenn es stets zu Schutz und Trutze

brüderlich zusammenhält
Von der Maas bis an die Memel,
von der Etsch bis an den Belt.
Deutschland, Deutschland über alles,
über alles in der Welt!

THIEL

Siedzieliśmy tego wieczoru w „Zielonej Kawiarni” na Wrocławskiej. Przygnębieni, zamyśleni, ale mimo wszystko... pełni nadziei.

PALUCH

Panowie, dobrze, że kurdebele nie daliśmy się sprowokować.

WILKANOWICZ

A co w tym dobrego, że patrzyliśmy, jak nam powiewają przed nosem niemieckimi flagami? Co dobrego w tym, że słuchaliśmy grzecznie ich hymnu? Który to już raz? Jeszcze tydzień temu na każdej niemal kamienicy wisiała polska flaga, a dziś... Hańba! Wstyd i hańba dla nas wszystkich!

PALUCH

Dobre to, panie Wilkanowicz, że nie daliśmy się sprowokować, bo oni nas chcieli właśnie teraz sprowokować. Zawsze i wszędzie, a już w szczególności w wypadku akcji zbrojnych lepiej samemu decydować o wszystkim. Niech wróg za nas o niczym nie decyduje. Nasz plan zakłada, uwzględniając wszystkie wytyczne i zapotrzebowania, w tym także na broń i amunicję, że powstanie w Wielkopolsce powinno wybuchnąć najwcześniej 20 stycznia przyszłego roku. Czyli jak łatwo obliczyć – za jakieś pięć tygodni.

WILKANOWICZ

A wiecie, ile oni nam tego Grenzschtuzu zdążą nasłać przez miesiąc?

140

PALUCH

Czy pan mnie słyszy, panie Wilkanowicz? Do walki gotowi będziemy za pięć tygodni, nie wcześniej.

WILKANOWICZ

Do walki to my już teraz jesteście gotowi!

PALUCH

Panie Wilkanowicz, niech pan nie będzie jak dziecko, pan mówi o swoich emocjach, a ja mówię o możliwościach wojskowych. Ja i Hulewicz przegadaliśmy to na wszystkie możliwe sposoby. Uwzględniliśmy wszystkie za i przeciw. Jako wojskowi musimy być, kurdebele, absolutnie pewni, kiedy możemy odpalać lont!

THIEL


Czuliśmy wszyscy w te grudniowe dni, że polski lont jest więcej niż gorący, że polski lont się już tli, że już nie trzeba go odpalać. Pytanie tylko, kiedy ten rozpalony polski lont napotka gotowy do wybuchu polski dynamit...

WIELKOPOLSCY POWSTAŃCY

Czemu serce tak bije ogromnie,
Że aż w uszach czerwona krew dzwoni,
Czemu słońcem się pali wokół mnie
Blask, co srebrem jaśnieje na broni...
Czemu rwą się tak prężne ramiona,
Samsonową wzbierając wciąż mocą,
Jakieś orły się w górze trzepocą,
Jakaś myśl się w nas rodzi szalona.
Za dzień jeden, za moment, za chwilę
Coś się stanie, coś w gruzy się zwali,
Może ziemia się żarem rozpali,
Może słońce rozpadnie się w pyle. –
Za dzień jeden, za moment, za chwilę...

ECHO

Za dzień jeden, za moment, za chwilę...
Za dzień jeden, za moment, za chwilę...
Za dzień jeden, za moment, za chwilę...



Za dzień jeden, za moment, za chwilę...
Za dzień jeden, za moment, za chwilę...

AKT III

Część 1. PADEREWSKI

THIEL

„Chwila” nadeszła wraz z wiadomością, że do Poznania przyjedzie Ignacy Jan Paderewski. Namówił go do tej wizyty Wojciech Korfanty, który 25 grudnia 1918 roku spotkał się z Paderewskim w Gdańsku, zaraz po jego zacumowaniu do portu. Paderewski pod wpływem Korfanteo zmieniał swoje plany i zamiast do Warszawy, udał się wprost do Poznania, gdzie czekali na niego w niemal gorączce. Niemal na każdej kamienicy wisiała polska i aliancka flaga. Balkony i okna polskich mieszkań obwieszane były flagami, w mieście panował nastrój patriotycznego uniesienia, co Niemcom było bardzo trudno znieść. Niestety niemal tego samego dnia do koszar w Poznaniu wróciły dwa bataliony szóstego niemieckiego pułku grenadierów. Był to najlepiej wyszkolony oddział niemieckiego wojska, który od tej pory stacjonował w Poznaniu, gdzie ogółem przebywało cztery i pół tysiąca niemieckich żołnierzy. Na szczęście jedna piąta z nich była pochodzenia polskiego. Na szczęście większość z nich miała już dosyć walki i była mocno dezorganizowana. Na szczęście naszych żołnierzy było około siedmiu tysięcy. Dlatego niemieckie władze, obawiając się narastającego w Poznaniu napięcia, które groziło niekontrolowanym wybuchem, próbowały zatrzymać Paderewskiego na stacji w Rogoźnie i zabronić

mu wjazdu do Poznania. Paderewski, zasłaniając się brytyjską misją pokojową, która mu towarzyszyła, stanowczo tym żądaniom odmówił. Mimo to jego przyjazd się opóźnił, a wśród zebranej na dworcu ludności panowało podniecenie pomieszczone z zaniepokojeniem. Co i rusz słychać było głosy.

GŁOSY

Podobno Niemcy aresztowali Paderewskiego w Rogoźnie!
Podobno zabronili mu wjazdu do Poznania!
Podobno pod Piłą „szkiebry” rozerwały tor!
Podobno Paderewski przyjedzie taksówką!
Podobno Paderewski nie przyjedzie wcale!
Podobno Paderewski już jest, ale nie wiadomo gdzie!
Podobno Paderewski zabity!
Podobno Paderewski żyw...

THIEL

Wreszcie stało się: 26 grudnia tuż po godzinie 21 na dworzec kolejowy w Poznaniu wjechał pociąg z Ignacym Janem Paderewskim, Wojciechem Korfantym i przedstawicielami misji brytyjskiej na pokładzie. Zebrany tłum zaczął wivatować.

GŁOSY

Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

THIEL

Nastrój z miejsca zrobił się podniosły i uroczysty, choć Niemcy robili wszystko, by nam przeszkodzić w świętowaniu, wygasili latarnie uliczne, chcieli, by przejazd Paderewskiego Poznaniem odbywał się w całkowitej ciemności. Ale ich plan się nie powiódł, a nawet dał skutek odwrotny. Polacy zaopatrzyli się w rozpalone pochodnie, a trasę przejazdu Paderewskiego przez miasto dodatkowo oświetlały światła balkonów i mieszkań Polaków. Jeszcze raz, tym razem na dworcu kolejowym w Poznaniu, do Paderewskiego próbowała przedostać się niemiecka delegacja, która chciała wyprosić go z miasta. Stojący zwartą

kolumną Polacy nie dopuścili Niemców do spotkania z Paderewskim. Wśród gromkich okrzyków powitalnych, odśpiewywania Roty i polskiego hymnu, Paderewski dojechał uroczyście do Hotelu Bazar, pod którym stanął tłum złożony z kilkudziesięciu tysięcy Polaków. Wreszcie, nocą, pojawił się na balkonie sam Paderewski i przemówił do zgromadzonych Poznaniaków.

PADEREWSKI

przemawiając z balkonu

Wielce szanowni przedstawiciele Wielkopolski!

Szanowne Rodaczki i Rodacy.

Siostry i Bracia!

Co się w tej chwili w duszy mojej dzieje, każdy z Was odgadnie. Po tym, co przed chwilą przeżyłem, słowo na ustach zamiera. Żyjemy w czasach, gdy każdy powinien panować nad uczuciami. I ja opanować muszę wzruszenie, a że mówić winienem, więc mówię. Za to przyjęcie Wam tu i tym tłumom na ulicy serdecznie dziękuję. To, coście mnie zgotowali, nie do mojej odnosi się osoby. Jestem symbolem pewnej idei, tej samej, której służy Polski Komitet Narodowy. Jako delegat Komitetu Narodowego szczęśliwy jestem, że znalazł dla niego takie uznanie. Jako członek czuję się szczęśliwy, że dożyć mogę tej chwili, że mogę być symbolem. A dla człowieka to zaszczyt wielki, tym większy, że spotkał mnie tu na tej wiekopomnej, odwiecznie wielkopolskiej ziemi.

Oklaski.

THIEL

Słuchając Paderewskiego, czuliśmy nareszcie, że jeden z wielkich Polaków jest z nami całym sercem, że całym sercem popiera naszą wielkopolską sprawę, a nawet, że jest z nas dumny, czego niestety nie dał nam dotychczas odczuć marszałek Piłsudski...

PADEREWSKI

Jestem dumny z tego, że jako członek Polskiego Komitetu Narodowego nie należałem do żadnego stronnictwa. Tym śmieiej i szczerzej dziś

powiedzieć mogę, że dziś nie pora na stanowe i dziedziczne przywileje. Wszyscyśmy dzieci jednej Matki i o ile każdy z nas swój święty spełni obowiązek, mamy równe prawa do jej sprawiedliwej opieki. Po długich latach niewoli Ojczyzna się odradza. Odbudować się musi na tych samych podstawach, na których tu pierwsza budowa poczęta została. Żadne, najmędrzej zorganizowane stronnictwo Ojczyzny odbudować nie zdoła. Do tego dzieła trzeba jedności i zgody wszystkich, miłości i siły, wiary i zaparcia się samego siebie, do tego dzieła potrzeba wszystkich sił i wszystkich serc zespołu.

Oklaski.

THIEL

Trudno się było z Paderewskim nie zgodzić. Mówił, co wszyscy czuliśmy. I czuł, co wszyscy mówiliśmy pomiędzy sobą.

PADEREWSKI

Odbuduje Polskę przede wszystkim chłop polski i robotnik polski z niego powstały i my wszyscy, o ile pójdziemy z ludem. W tej nadziei dziękuję Wam, wobec Boga i Ojczyzny równym, zarówno sercu bliskim i drogim. Niech żyje Polska, zgoda, jedność, a Ojczyzna nasza wolna, zjednoczona naszym polskim wybrzeżem żyć będzie po wsze czasy!

TŁUM

Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

THIEL

Tłum zaczął wiwatować na cześć Paderewskiego, ktoś zaintonował hymn.

TŁUM

Marsz, marsz Dąbrowski,
z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

THIEL

Śpiewaliśmy „Marsz, marsz Dąbrowski”, ale w duchu nuciliśmy: „Marsz, marsz Paderewski! Za twoim przewodem złączym się z narodem!”. Bo to on, Paderewski, miał nas poprowadzić do złączenia się z rodakami...

Część 2. DWUDZIESTY SIÓDMY GRUDNIA

THIEL

Nie mogliśmy tej nocy zasnąć, nie zdziwiłbym się wcale, gdyby Paderewski tej nocy też nie mógł spać. Wprawdzie następnego dnia jego żona chciała uchronić męża przed najazdem gości, twierdząc, że jeszcze na statku przebył ciężką hiszpankę i jest ciągle bardzo osłabiony, ale najwyraźniej jej się to nie udało. Wszyscy w Poznaniu chcieli Paderewskiego zobaczyć na własne oczy i złożyć mu osobiście hołd. Odwiedzały go w hotelu najróżniejsze delegacje: władze Poznania, Rada Ludowa, Rada Miasta, delegacja skautowska, a nawet delegacja złożona z dzieci, które tego dnia w południe miały iść do szkoły, przedefilowały ze swoimi nauczycielami przed Hotelem Bazar, by oddać cześć wielkiemu artyście i Polakowi. W tym czasie Paderewski leżał w łóżku i przyjmował gości. Także nasza peowiacka organizacja postanowiła złożyć Mistrzowi hołd. Na jej czele stanął Wincenty Wierzejewski. Szczęśliwie dla mnie potrzebowali kogoś do niesienia wieńca biało-czerwonych róż, a że akurat tego dnia obchodziłem swoje dwudzieste pierwsze urodziny, postanowiono zrobić mi najwspanialszy urodzinowy prezent i zaproszono mnie do członkostwa w peowiackiej delegacji...

WIERZEJEWSKI

Tylko pamiętaj: idziesz tam z nami nie za zasługi, bo te dopiero przed tobą, ale jako symbol, reprezentant peowiackiego ludu...



THIEL

Tak jest, panie komendancie!

*W pokoju hotelowym Paderewskiego. Delegacja poznańskich peowiaków.
THIEL niemal całkowicie zasłonięty wielkim wieńcem biało-czerwonych róż.
PADEREWSKI w łóżku.*

WIERZEJEWSKI

Mistrzu, jesteśmy uradowani i zaszczyceni, zaszczyceni i uradowani, że tak Wielki Polak postanowił wesprzeć nas, Wielkopolan, osobiście. Nie ukrywam, że dla nas to niezwykle ważne... Nie ukrywam też, że mieliśmy dotychczas poczucie, że jesteśmy tu sami w swoich staraniach o Polskę, a od teraz mamy pewność, dzięki Panu, że już nigdy nie będziemy sami...

ŚNIEGOCKI

Mogę się tylko w pełni pod tymi słowami podpisać...

PADEREWSKI

słabym głosem rekonwalescenta

Teraz nadejdą dla was lepsze czasy. Odtąd będziecie... jesteście ważną częścią budującej się od nowa ojczyzny i nikt o was nie tylko nie zapomni, ale też nie ma prawa zapomnieć. Bo odtąd, mówiąc „Wielkopolska”, każdy pomyśli także o wielkiej, niepodległej Polsce...

WIERZEJEWSKI

Mistrzu, jesteśmy dogłębnie poruszeni.

ŚNIEGOCKI

Jesteśmy poruszeni, Mistrzu, ale też nie chcemy zajmować cennego czasu. Powiem tylko na koniec, że ten chłopak obchodzi dziś swoje dwudzieste pierwsze urodziny, dlatego postanowiliśmy zrobić mu najwspanialszy z możliwych prezentów i dlatego to właśnie on trzyma teraz tę skromną wiązanekę biało-czerwonych róż, spoza których ledwie go widać, ale pragniemy przy tym podkreślić, że takich jak on jest więcej w Poznaniu. On tu niejako w zastępstwie całej rzeszy innych...

WIERZEJEWSKI

Tak, tak, w Poznaniu jest wielu gotowych do poświęceń Polaków...

PADEREWSKI

Jak się nazywasz, chłopcze?

THIEL

W tym momencie moi przełożeni prawdopodobnie pożałowali, że to akurat ja jestem w ich delegacji. Sigmund Theodore Thiel.

ŚNIEGOCKI

Chłopak miał ojca Niemca, ale w głębi serca jest Polakiem.

WIERZEJEWSKI

I nigdy się swojej polskości nie wyrzekł. Ma ją po matce!

ŚNIEGOCKI

I po dziadku – powstańcu styczniowym!

PADEREWSKI

To budujące, panie... Zygmuncie, bardzo budujące. Swoją prawdziwie patriotyczną postawą udowadnia pan, że Polska jest wszędzie tam, gdzie się w nią wierzy i gdzie się ją kocha...

THIEL

Tak jest, Mistrzu.

WIERZEJEWSKI

Normalnie mów, to nie wojsko. Przepraszamy, Mistrzu, chłopak nieśmiały.

PADEREWSKI

Ważne, że mu dobrze z oczu patrzy. Co porabia twoja matka, chłopcze? Musi być wielką patriotką, prawda?



THIEL

Niestety moja mama zmarła w tym roku na hiszpankę. Szybko pojąłem, że wyznaniem tym popełniłem wielki nietakt. Twarz Paderewskiego z miejsca zbladła, a pamięć nie całkiem jeszcze wyleczonej hiszpanki wyraźnie powróciła do jego świadomości z całą mocą zawartą w tej strasznej chorobie groźby... Nic dziwnego, że Paderewski rychło odmienił temat naszej rozmowy...

PADEREWSKI

pokastując

Nie martw się, chłopcze, wiele wskazuje na to, że dorosłe życie spędzisz już w wolnym kraju. Sam się o to zapewne modliłeś nieraz długimi wieczorami, prawda?

THIEL

Tak jest! Z całych sił!

PADEREWSKI

Pięknie, pięknie... Niestety nie mogę teraz publicznie wyrażać swoich najgłębszych patriotycznych uczuć, nie chcę dawać pretekstu Niemcom do ofensywy przeciw wam, więc co naturalne, najważniejsze dla nas kwestie poruszał będę w jak najwęższych kręgach, ale wiercie mi: jestem całym sercem z wami, Wielkopolanami. Polska się teraz rodzi i łatwo ten rodzący się płód naruszyć, lepiej więc wstrzymać emocje i dać im właściwy wyraz w stosownym ku temu czasie.

WIERZEJEWSKI

Rzecz w tym, Mistrzu, że my ciągle to słyszymy, a serce nam o mało z piersi nie wyskoczy!

PADEREWSKI

Jeszcze tylko chwilę. Małą, drobną chwilę...

THIEL

Paderewski, mówiąc te słowa, nie miał pojęcia, jak krótką chwilę przyjdzie nam czekać... Wyszliśmy ze spotkania z nim wzruszeni



i uniesieni. Zeszliśmy po hotelowych schodach na parter, a tam w holu Hotelu Bazar szykowano już stoły na wieczorny bankiet. Wielkie białe obrusy pokrywały stoły na ponad setkę gości... Patrząc na biel tych obrusów, nie podejrzewaliśmy, że zaledwie za kilka godzin na tych nieskazitelnie czystych płótnach, miast wina i pokarmów, leżeć będą ranne ciała powstańców... A biel tych obrusów, miast plamić się czerwonym winem, za chwil kilka nasiąkać będzie ludzką krwią... Właśnie tego wieczoru, w dzień moich dwudziestych pierwszych urodzin, miał się bowiem rozlec pierwszy strzał... Strzał może, jak wielu potem mówiło, przypadkowy, strzał może i nie w pełni przemyślany, ale za to lawina emocji, jaka za tym strzałem poszła, wywołana była doświadczeniami i uczuciami tysięcy gnębionych od dziesięcioleci Polaków... A owa lawina przypadkiem już na pewno nie była...

W holu hotelowym.

WIERZEJEWSKI

Na ilu gości robicie przyjęcie?

KELNER

Stu dwudziestu.

WIERZEJEWSKI

Będą smakołyki?

KELNER

Wyłącznie.

WIERZEJEWSKI

Co się dziwić, gość znamienity...

KELNER

Trudno o większego...

●
WIERZEJEWSKI

I okoliczność podniosła!

KELNER

Nie ośmielę się z panem nie zgodzić.

WIERZEJEWSKI

Też tu będę siedział. Przy tym stole. Za niespełna dwie godziny.

KELNER

O tej porze będziemy już wszyscy gotowi.

WIERZEJEWSKI

Masz, to na szczęście.

WIERZEJEWSKI wręcza KELNEROWI napiwek.

KELNER

Dziękuję. Czym zasłużyłem?

WIERZEJEWSKI

Powiedziałem: na szczęście!

*W tym momencie do holu hotelowego wbiega zdyszany
i rozentuzjasmowany KIJAK.*

WIERZEJEWSKI

Co masz taką minę, jakbyś z Młyńskiej dał drapaka?

KIJAK

Niemcy idą tyralierą przez miasto. Zdzierają flagi nasze i aliantów. Wchodzą ludziom do mieszkań, siłą zdzierają im z balkonów flagi i palą albo rozdzierają na strzępy!

WIERZEJEWSKI

Cywile czy wojskowi?

KIJAK

Wojskowi. Mają przy sobie karabiny, granaty i pistolety. Wedle mnie to jest ten szósty pułk grenadierów, który wrócił parę dni temu do Poznania. Ale dołączają do nich też niemieccy cywile. Gromadzą się i nasi. Na mieście jest gorąco.

ŚNIEGOCKI

Biją się z naszymi?

KIJAK

Na razie nie, ale kto wie, co będzie za chwilę... Może być różnie...

W tym momencie rozlega się strzał, zaraz za nim kilka kolejnych.

WIERZEJEWSKI

O, nasermater! Biegniemy, panowie!

ŚNIEGOCKI

Gdzie?!

WIERZEJEWSKI

Ty do siebie! Po karabiny i granaty! Ja na Kozią po to samo! Thiel, biegnij na Wrocławską, wyciągajcie broń z magazynów i rozdawajcie ludziom!

THIEL

Tak jest! Działaliśmy szybko, w wielkich emocjach, byle zdążyć, byle wyprzedzić wroga i aby się jak najszybciej uzbroić!

WIERZEJEWSKI, ŚNIEGOCKI i KIJAK wybiegają z hotelu.

THIEL biegnie w pojedynkę na Wrocławską.

●

THIEL

Zaprzysiężeni peowiacy przybiegali do naszych magazynów, gdzie dostawali broń.

FIEDLER rozdaje karabiny w piwnicy na Wrocławskiej.

FIEDLER

Szybciej! Szybciej! Panowie, szybciej! Szybciej! Już! Już! Już!

WILKANOWICZ

Każdemu przysługuje karabin bądź pistolet, do tego amunicja, minimum trzydzieści sztuk, i kilka granatów ręcznych.

ANONIMOWY POWSTANIEC

Chwila! Zaraz! Ja dostałem karabin i amunicję do pistoletu, a potrzebuję amunicję do karabinu!

WILKANOWICZ

Masz pistolet! Oddawaj karabin! Następny!

FIEDLER

Cholera, nie starczy dla wszystkich.

WILKANOWICZ

Trudno. Dla kogo nie starczy, ten zdobędzie na wrogu.

THIEL

Wziąłem kilka granatów ręcznych i lekki karabin maszynowy typu Bergmann, używany podczas wojny na pokładach samolotów niemieckich. Bardzo lekki i bardzo precyzyjny. Szybko wmieszaliśmy się z chłopakami w tłum i chociaż byliśmy uzbrojeni, na początku ciężko było zrobić z broni jakikolwiek użytek. Na ulicach panował chaos. Niemcy w dalszym ciągu nie zapalili latarni ulicznych, było zupełnie ciemno. Nawet śnieg jeszcze nie spadł. Trudno było odróżnić Niemca od Polaka i Polaka od Niemca. Polacy wprawdzie zawieszali sobie na mundurach

bądź płaszczach biało-czerwone kokardki, które robiły dla nas skautowe dziewczyny, ale nieraz zdarzyło się, że Polak zaatakował w tłumie Polaka w pruskim mundurze, a Niemiec Niemca w cywilu. Niemieccy żołnierze co i rusz prowokowali nas, bądź to śpiewając:

NIEMCY

Es braust ein Ruf wie Donnerhall,
wie Schwertgeklirr und Wogenprall:
Zum Rhein, zum Rhein, zum deutschen Rhein!
Wer will des Stromes Hüter sein?
Lieb Vaterland magst ruhig sein,
lieb Vaterland magst ruhig sein:
Fest steht und treu die Wacht,
die Wacht am Rhein!
Fest steht und treu die Wacht,
die Wacht am Rhein!

THIEL

Na co my odpowiadaliśmy im Rotą:

POLACY

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy...

THIEL

Na co oni krzyczeli w naszą stronę:

NIEMCY

Posen deutsch!

THIEL

Na co my im odkrzykiwaliśmy:

POLACY

Raus nach Deutschland!

●
THIEL

Ale i tak najbardziej prowokowali nas, zdzierając polskie i alianckie flagi z budynków i balkonów i rozdzierając je w strzępy na naszych oczach!

WILKANOWICZ

Widzisz tego tam?

THIEL

Którego?

WILKANOWICZ

Tego, co przed chwilą porwał brytyjską flagę?

THIEL

Widzę.

WILKANOWICZ

Depnę mu na odcisk z lewej, wtedy on pójdzie w prawo, a ty czekaj na niego w bramie.

THIEL

I co mam z nim...?

WILKANOWICZ

Walnij go kolbą w łeb, lepiej na razie nie strzelać, jeszcze się kula zabłąka i trafi naszego.

*WILKANOWICZ atakuje niemieckiego prowodyrą, ten skręca w prawo,
a wtedy THIEL wykonuje rozkaz. Uderza Niemca kolbą w potylicę,
ten pada w bramie. Sekundę później:*

156

GŁOSY

Laden und sichern!

●

*Rozlegają się strzały. Polscy żołnierze padają na ulicę
lub chowają się za budynki, drzewa, latarnie etc.*

WILKANOWICZ

Skąd to poszło?

KIJAK

Z dachu. Albo z okien! Kurwa! Nie wiem. Z wysoka!

WILKANOWICZ

Wystawili snajperów! Cwaniaki Prusaki!

KIJAK

Wczoraj widziałem, jak kulomioty stawiali na dachu Prezydium. Już wczoraj się przygotowywali.

WILKANOWICZ

Rźnij Walenty, Bóg się rodzi! Idziemy chłopaki, a jak będzie trzeba, dajemy sobie dupy rozerwać!

THIEL

I ruszyliśmy w stronę Prezydium Policji, gdzie uciekła spora grupka Niemców. Stamtąd poszła w naszą stronę najostrzejsza salwa. W tym samym czasie pod Bazar podjechały dwa wojskowe wozy z Niemcami. Zaczęli walić do nas z kulomiotów. Strzelali też w stronę Hotelu Bazar. Kilka kul wybiło szyby w oknie należącym do pokoju Paderewskiego. Nie dziwota, że próbujący dowodzić nami Paluch krzyknął:

PALUCH

Musimy chronić Paderewskiego! Dawaj do Bazaru!

THIEL

Wtedy to na czele innego polskiego oddziału zobaczyłem mojego znajomego z frontu – Franciszka Ratajczaka. Na chwilę nasze spojrzenia spotkały się, uśmiechnęliśmy się do siebie, a potem Ratajczak odwrócił się i...

●

GŁOSY

Laden und sichern!

THIEL

...i poszła ostra salwa.

Odgłosy strzałów. RATAJCZAK pada.

THIEL

Ratajczak zachwiał się, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, i upadł. Kilku naszych od razu odciągnęło go do jednej z bram. Pobiegłem tam natychmiast, pochylilem się nad nim, chciałem mu coś powiedzieć, ale zobaczyłem, że usta ma pełne krwi...

GŁOSY

Doktora! Dawać doktora!
Szybko! Gdzie jest doktor?
Księdza! Szybko!
Dawać księdza!

THIEL

Poznaję mnie pan?

Ratajczak kiwa potakująco głową.

THIEL

Czy mogę coś dla pana zrobić?

RATAJCZAK

Powiedz mojej żonie... Niech wychowa nasze dzieci na patriotów...

THIEL

158 To wszystko?

●

RATAJCZAK

I przepróś. Nie chciałem tak szybko...

THIEL

Ratajczak tracił przytomność, wprawdzie pojawił się przy nim doktor Pawlicki i ksiądz Chilomer, ale...

DOKTOR PAWLICKI

Wieziemy do szpitala! Bez chwili zwłoki!

THIEL

Zgłosiłem się na ochotnika, powiedziałem, że będę towarzyszył Ratajczakowi, że mu pomogę, że...

DOKTOR PAWLICKI

To i tak nic nie da. Tu się bardziej przydasz.

GŁOSY

Laden und sichern!

Salwa karabinowa.

THIEL

I znowu poszła gruba salwa w naszą stronę. I znowu z okien Prezydium Policji. Zaraz po tym, jak odwieźli Ratajczaka w stronę szpitala.

KIJAK

Jaki masz karabin?

THIEL

Bergmanna.

KIJAK

Ja mam tylko pistolet. Reszta naszych ma mausery. Twój jest najlepszy. Dasz radę zdjąć snajpera?



THIEL

Spróbuję. Przyłożyłem karabin do twarzy, spojrzałem w celownik, zobaczyłem w nim małą, ludzką sylwetkę w oknie policji, od razu przypomniał mi się czas ćwiczeń w pruskim wojsku, komendy „Laden und sichern”, celowanie do tarcz, mierzenie do ruchomego celu, czolganie się w błocie... Już, już miałem pociągnąć za spust, kiedy któryś z naszych wystrzelił. Niemiecki żandarm stojący przy kulomociu przechylił się przez balustradę i spadł na ulicę...

GŁOSY

Brawo Wichrowski! Brawo!

KIJAK

Mamy drania! Celuj do następnego!

THIEL

Wtedy mnie, zaraz po tym jak na moich oczach zginęło kilku ludzi, ogarnął jakiś dziwny, niepoahamowany wstręt do zabijania... Ludzkie dłonie, ręce, oczy... Cała maszynieria ciała skonstruowana po to, żeby zabić inne ciało? Jak tak można? Jak tak...?!

KIJAK

Strzelaj! Na co czekasz?!

GŁOSY

Laden und sichern!

Strzały.

THIEL

Z zamyślenia wybudziła mnie niemiecka kula, która wyrwała mi kawałek mięsa z policzka...

KIJAK

Nic ci nie jest?!

THIEL

Nie wiem. Co to było?!

KIJAK

Dostałeś w policzek. Krwawisz! Idź do Bazaru, niech cię opatrzą. Idź i zostaw mi karabin, ja będę strzelał.

THIEL

Większość naszych rannych znoszono w tym czasie do Hotelu Bazar. Na stołach przygotowanych do bankietu leżeli ranni powstańcy, a ich krew wsiąkała w białe obrusy. Pochyliłem się nad stojącym pod ścianą wiadrem z wodą i obmyłem ranę... Wtedy podeszła do mnie ona, od razu rozpoznała mnie w tłumie rannych...

PIELĘGNIARKA

Niech pan przyłoży bandaż z terpentyną. Ranę trzeba zdezynfekować.

PIELĘGNIARKA podaje THIELOWI bandaż z terpentyną.

THIEL

Dziękuję.

PIELĘGNIARKA

Zresztą niech pan pokaże.

patrząc na policzek

Na szczęście kość cała. Kula wyrwała tylko kawałek policzka. Czemu pan tak patrzy?

THIEL

Nie mogłem zabić człowieka.

PIELĘGNIARKA

Naszyc zabijają.

●
THIEL

Wiem, ale ja jakoś... Nie mogłem... Na wojnie też nikogo nie zabiłem...
Myśli pani, że coś ze mną nie tak?

PIELĘGNIARKA

A jak się pan czuje?

THIEL

Nie wiem. Ale czuję, że chyba nie powinienem się tyle zastanawiać...

PIELĘGNIARKA

Chyba nie. Przepraszam, ale nie mam teraz czasu, ciągle znoszą rannych...

THIEL

Proszę tylko powiedzieć: my jesteśmy umówieni, prawda?

PIELĘGNIARKA

Tak. Jak będzie po wszystkim. Niech pan weźmie to i przyczepi sobie do munduru.

THIEL

Podarowała mi na pożegnanie biało-czerwoną kokardkę, którą od razu przypiąłem sobie do munduru.

PIELĘGNIARKA

I niech pan na siebie uważa.

THIEL

I pobiegła pomagać innym powstańcom. Rannych ciągle przybywało, ale na szczęście walczących też.

IGNACY ANDERSZ

Gdzie są nasi? Błąkamy się z bratem po mieście, nie wiemy, gdzie są nasi, jedni są tam, drudzy tam. Nie ma dowódcy. Strzelać, nie strzelać, gdzie są nasi?!

THIEL

Ja z naszymi stałem tam.

IGNACY ANDERSZ

Naprzeciw Prezydium?

THIEL

Tak.

STEFAN ANDERSZ

A co ty taki? Trafili cię?

THIEL

W policzek, ale nic mi nie jest, krew tylko i mięso...

STEFAN ANDERSZ

Idziesz z nami?

THIEL

Gdzie?

STEFAN ANDERSZ

Pod Prezydium. A nuż się przydamy!

THIEL

Dobra, idę! Tu są bardziej ranni ode mnie. Nic tu po mnie! Mnie już nie trzeba pomocy. I pobiegliśmy pod Prezydium Policji, gdzie stała spora grupka naszych, a wśród nich nasz dowódca – Staszek Nogaj.

ANDERSZOWIE

Do usług, panie komendancie. Gotowi do walki!

●
NOGAJ

Weźcie na wstrzymanie, na razie nie strzelamy, nasza delegacja ustala w środku warunki.

ANDERSZOWIE

Czego?

NOGAJ

Jak to czego? Kapitulacji! Niemcy się poddali. Mamy już muzeum, mamy pocztę, mamy zamek. Teraz pora na policję.

ANDERSZOWIE

No i bomba!

THIEL

Z okna Prezydium Policji ktoś zaczął wymachiwać białą flagą i krzyczeć.

GŁOS

Sanitäter! Sanitäter! Sanitäter!

NOGAJ

Co ten Niemiec wrzeszczy?

THIEL

Proszą o sanitariusza.

NOGAJ

Jeszcze czego! A może niańki im potrzeba!?
Śmiech.

FIEDLER

Odsuńcie się. Ja jestem przeszkolony. Pójdę do nich!

164

NOGAJ

I będziesz opatrywał Niemca?

●

FIEDLER

Ranny to ranny. Przynajmniej dowiem się, w jakim są stanie.

THIEL

Młody Fiedler zaczął przedzierać się przez tłum z białą chustką w rękę i krzyczeć.

FIEDLER

Jestem sanitariuszem! Puśćcie mnie! Sanitäter! Sanitäter! Puśćcie!

THIEL

Po czym zniknął we wnętrzu Prezydium Policji i wrócił po jakichś dwudziestu minutach.

POZOSTALI

I co?

FIEDLER

Boją się nas! Mają strach w oczach. Boją się, że ich rozstrzelamy. Ten ranny Niemiec, którego opatrywałem, powiedział o nas, pierwszy raz w życiu słyszałem to z ust Niemca, powiedział nie „Die Pollackei”, a „Die Polen”. Nie „Polaczki”, a „Polacy”! Mówię wam: boją się nas!

NOGAJ

I dobrze, niech im się to utrwali! Bo od tej pory nie będą już mieli wyboru!

ANDERSZOWIE

No i bomba!

THIEL

Po jakichś czterdziestu minutach z gmachu Prezydium Policji wyszli wszyscy Niemcy z karabinami przewieszonymi przez plecy, ale bez amunicji. Poddali się i poddali gmach.



STEFAN ANDERSZ

Patrzcie, patrzcie, jak Prusaki grzecznie maszerują!

THIEL

Patrzyliśmy w milczeniu na ich spuszczone w dół oczy i zgięte w pół karki, a w każdym z nas serca aż krzyczały z radości. Ten znenawidzony od dziesięcioleci gmach, symbol pruskiego ucisku, w którym od ponad pół wieku torturowano i przesłuchiowano tysiące polskich patriotów, od dziś w naszych rękach! Nareszcie!

NOGAJ

Nareszcie, kurwa mać! Panowie, za mną! Bierzymy ich kulomioty! Ustawiamy na rogach i strzelamy jak do kaczek! Rżnij Walenty, Bóg się rodzi!

ANDERSZOWIE

Tak jest, panie komendancie!

NOGAJ

A wy lećcie na dworzec! Tam się też toczą ważne walki!

THIEL / ANDERSZOWIE

Tak jest, panie komendancie!

NOGAJ

zawracając

A, jeszcze jedno! Panowie, jeśli jeszcze nie zdajecie sobie z tego sprawy, to ja wam to teraz powiem: Wygrywamy bitwę o Poznań!

THIEL / ANDERSZOWIE

Tak jest, panie komendancie!

THIEL

I Nogaj z chłopakami pobiegli po niemieckie kulomioty, a ja z Anderszami pobiegłem na dworzec, gdzie była strzelanina, że hej! Dopiero



tam spostrzegłem, że oddałem swój karabin Jankowi Kijakowi i że nie mam w związku z tym żadnego. Zostały mi tylko granaty...

STEFAN ANDERSZ

Zwariowałeś?! Granaty mogą uszkodzić tory, a tory mogą się jeszcze przydać. Kto tu dowodzi?

ANONIMOWY POWSTANIEC 1

Nie wiem. Któryś z naszych.

ANONIMOWY POWSTANIEC 2

Tam stali Niemcy, a my stali tu. Oni strzelali do nas, my strzelali do nich. Oni zabijali nas, my zabijali ich. Ale kto nami dowodził – diabli wiedzą. My przybiegli ze Świętego Marcina.

ANONIMOWY POWSTANIEC 3

A my z Jeżyc. Cholera wie, kto tu rządzi!

THIEL

Nie trzeba było znać się na wojskowości, żeby domyślić się, że nie mamy jeszcze odpowiednich struktur i że jak na razie powstanie opiera się na ludzkim bohaterstwie i entuzjazmie. Że jedni rządzą i walczą w Hotelu Bazar, drudzy na dworcu, a jeszcze inni w Naczelnej Radzie Ludowej. W naszych sercach panował wprawdzie radosny entuzjazm, ale na ulicach rządził chaos. Inna rzecz, że myśmy trwali w skutecznym chaosie, a Niemcy w tym samym czasie trwali w chaosie nieskutecznym...

Wpada KIJAK.

KIJAK

Widziałeś to?

THIEL

Co?

KIJAK

Jak daliśmy im wciry!

THIEL

Dopiero tu przybiegłem. Co się stało?

KIJAK

Niemcy zatelegrafowali po posiłki do Leszna. Dostaliśmy cynk od naszych, przygotowaliśmy się, przysłaliśmy tu we stu chłopca, a oni w pół do dwunastej przysłali na dworzec pięciuset swoich! No to myśmy ich tu we stu grzecznie przywitani granatami, rozbroili, zabrali pieniądze, do tego pięćset karabinów z bagnietami, pasy z ładownicami, amunicję i teraz szkiebry grzecznie czekają na powrotny do Leszna. Ale to jeszcze nie koniec! Czekamy na transport... Ma być koło drugiej...

THIEL

Jaki transport?

KIJAK

Z Krzyża. Niemcy zatelegrafowali po towarowy z amunicją. Dostaliśmy cynk od naszych i ustawiliśmy sześć kulomiotów na ich powitanie. Przywitamy ich grzecznie, weźmiemy broń, a żywy inwentarz odesłamy do Krzyża...

THIEL

A kto tu dowodzi?

KIJAK

To nie wiesz?

THIEL

Nie. Nikt tego nie wie.

KIJAK

168

Rajewski ma tu swój oddział, Różalski dowodzi swoim i Przepie-rzyński swoim.

THIEL

A ty należysz do którego?

KIJAK

Ja najpierw walczyłem pod Różalskim, ale jak mnie Różalski wkurzył, to przeszedłem do Przepierzyńskiego.

THIEL

A czym cię Różalski wkurzył?

KIJAK

Powiedział, żeby już nie strzelać, a oddział Przepierzyńskiego rznął do Niemców jeszcze z pół godziny, no to przeszedłem do Przepierzyńskiego i rznąłem z nimi. No i mamy nasz dworzec! Słyszycie chłopaki, jak to ładnie brzmi? Mamy nasz dworzec!

W tym momencie słychać ludzkie krzyki.

THIEL

A co to za hałasy? Niemcy?

KIJAK

Niemcy siedzą cichutko jak trusie i czekają na wagonik do Leszna. Nasi! Posiłki przybyły! Chłopaki z Kórnika przyjechali walczyć z nami! Jak się tylko dowiedzieli, że w Poznaniu powstanie – we stu chłopów na furmankach przyjechali! Doktor Celichowski nimi dowodzi!

Wbiega część drużyny z Kórnika.

OCHOTNIK Z KÓRNICA 1

No co jest, panowie?

OCHOTNIK Z KÓRNICA 2

Kogo walimy w mordę?



OCHOTNIK Z KÓRNIKA 3

Z kim walczymy i gdzie?

OCHOTNIK Z KÓRNIKA 4

Kto tu dowodzi?

KIJAK

Panowie, bez trudnych pytań na początek, mój kolega pójdzie z wami do naszego biura werbunkowego, tam was przydzielą do oddziałów. Jasne?

OCHOTNIK Z KÓRNIKA 3

Jasne! Pewnie, że jasne!

OCHOTNIK Z KÓRNIKA 1

Ordnung musi być!
Śmiech.

THIEL

No i poszedłem z chłopakami z Kórnika do biura werbunkowego na Świętym Marcinie, gdzie akurat tej nocy werbował ochotników młody Fiedler.

FIEDLER

Sporo was. Skąd to towarzystwo wzięłeś?

THIEL


Sami przyjechali, na furmankach z Kórnika. Zjeżdżają też z innych miejscowości. Chcą nam pomóc w walce.

FIEDLER

I to się chwali! Jest duch w narodzie! Słyszałeś o naszych zdobyczach?

THIEL

Nie wiem, czy o wszystkich. Co nasze?



FIEDLER

Mamy Bazar, Muzeum, Zamek, Dworzec, Prochownię przy Swarzędzkiej, Odwach Raczyńskiego w Rynku, będzie zaraz Reduta Grolmana, fort Raucha, fort Prittwitza, oddziały na Jeżycach, Wildzie, Chwaliszewie, lada chwila będziemy mieć też Stację Telegraficzną i Gubernatorstwo. Nieźle jak na sam początek, co?

THIEL

W zasadzie Poznań już nasz...

OCHOTNIK Z KÓRNIKA 1

To co z tym werbunkiem, szefie?

FIEDLER

Już, już, spokojnie! Wezmę od was adresy, nazwiska, potem złożycie przysięgę, dostaniecie broń, zjemy coś i pójdziemy spać. A jutro od rana – gotowość do walki!

OCHOTNIK Z KÓRNIKA 2

I to się, kurna, rozumie!

OCHOTNIK Z KÓRNIKA 1

Ordnung musi być!

Śmiech.

Część 3. DOWÓDZTWO

THIEL

Pierwsze dni powstania to był szczególny, pełen uniesień i poświęceń czas. Pełen wzajemnego koleżeństwa, oddania, bohaterstwa. Ludzie

byli przepelnieni emocjami, w niektórych aż się gotowało! Adrenalina cały czas krążyła w naszych żyłach! Nie spaliśmy kilka nocy pod rząd, dniami i nocami gotowi do czynu. Niemcy byli w szokowani, całkowicie zdezorientowani, często oddawali nam broń bez walki, poddawali koszary, nim jeszcze rozległy się jakiegokolwiek strzały, nasz zapal do walki mylili z rzeczywistą siłą. Pięciuset Niemców na dworcu poddało się stu naszym, za chwilę niemal w tych samych proporcjach Polacy zdobyli Cytadelę. Poddano ją właściwie bez walki. Wystarczyło tylko kilka strzałów w powietrze. Na naszych oczach duch zwyciężał materię! A następny dzień – 28 grudnia 1918 roku – był dniem ustalania dowództwa, przechodzenia z entuzjastycznego chaosu w racjonalny porządek. Początkowo, nieformalnie, dowodził nami Mietek Paluch, ale Paluch na dłuższą metę był za niski stopniem...

PALUCH

Kurdebele!

THIEL

...do tego nie miał wystarczającego doświadczenia, by podolać budowie wojskowych struktur i logistyce...

PALUCH

Kurdebele, no!

THIEL

Ale problemów było więcej. My, peowiacy, myśleliśmy, że skoro powstanie się zaczęło, to będzie trwać i z nami w walce trwać będą wszyscy. A tymczasem Naczelną Radę Ludową już pierwszego dnia powstania zaczęła bawić się w to, co było im najbliższe – czyli w dyplomację. Zaczęły się rozmowy z Niemcami, próba przejścia dowództwa, były też telegramy do Warszawy. W końcu komendantem miasta ogłoszono kapitana Maciaszka, głównie dlatego, że był zaufanym Korfanteo. Ale Maciaszek primo nie znał się na wojskowości, a secundo – mało kto znał Maciaszka...

WIERZEJEWSKI

A kto to jest ten Maciaszek?

WIZA

Podobno nasz dowódca.

WIERZEJEWSKI

A od kiedy niby?

WIZA

Od dziś podobno.

WIERZEJEWSKI

A kto się go niby słucha?

WIZA

Tego nie wiem, ale wiem na pewno, że on się słucha Korfantego.

WIERZEJEWSKI

E, to pieprzyć Maciaszka! Robimy swoje, panowie!

THIEL

Ale drugiego dnia powstania najbardziej zaimponował nam ten, u którego mieszkał świętej pamięci Ratajczak. Otóż Franciszek Budzyński, bo to o nim mowa, 28 grudnia 1918 roku wtargnął wraz ze swoim oddziałem do głównej komendy niemieckiej i na nikogo się nie oglądając, zaarrestował dowódcę V korpusu generała Bock und Polacha, jego zastępcę generała von Schimmelpfeniga, naczelnego prezesa prowincji poznańskiej von Eisenhardt-Rothego, prezesa rejencji poznańskiej dr Kirchsteina i kilku innych wyższych urzędników niemieckich. Następnie odstawiono ich w asyście powstańców do Hotelu Bazar i tam gruntownie przesłuchano, po czym wypuszczono dopiero po kilku dniach aresztu, co było niezwykle ważne dla dalszych losów powstania. Niemcy zostali na kilka pierwszych dni pozbawieni dowództwa i nie miał kto podejmować kluczowych decyzji. Wśród Polaków zmartwiona tym faktem wydawała się jedynie Naczelna Rada Ludowa.



KORFANTY

Przecież to bezczelność! Oni nam tego nigdy nie darują, porwaliście całą ich wierchuszkę!

BUDZYŃSKI

Prawo wojny, panie Korfanty, teraz nie czas na używanie siły argumentów, teraz czas na stosowanie argumentu siły. Pojmujecie różnicę?

KORFANTY

Takich rzeczy nie musicie mi tłumaczyć, w myśleniu radzę sobie lepiej od was.

BUDZYŃSKI

Chciałem się tylko upewnić, że pan pojmujecie powagę sytuacji. A dla spokoju pańskiego sumienia oświadczam, że dowódców niemieckich na razie nie zamierzamy wypuścić. A już na pewno nie podejmiemy tej decyzji pod pańskim wpływem.

THIEL

Korfanty wraz z Naczelną Radą Ludową, w czasie kiedy Budzyński i jego ludzie przesłuchiwali niemieckie dowództwo, kontaktował się z Berlinem i starał się pertraktować z Niemcami w Poznaniu. Komentator Maciaszek i starszyzna Rady Ludowej wraz z niemieckimi urzędnikami usiłowali zawiesić w mieście działania wojskowe i przekonać nas, a także walczących Niemców, do pokojowych rozstrzygnięć, co oczywiście nie spotkało się z naszym entuzjazmem, choć miało też swoje dobre strony...

BUDZYŃSKI

To nie jest takie złe, że akurat teraz ci nasi „naczelnicy” pertraktują z Niemcami.

BUDZYŃSKI

Dzięki temu Niemcy będą myśleć, że można się z nami dogadać, a my w tym czasie możemy dalej robić swoje i nie pieprzyć się z dyplomacją. Im dłużej szkiebry będą trwać w bezruchu, tym lepiej dla nas.

THIEL

Kiedy niemieckich dowódców ostro przesłuchiowano na dolnych piętrach Hotelu Bazar, w tym samym czasie na czwartym piętrze tego samego hotelu jakby nigdy nic leżał sobie w łóżku Ignacy Jan Paderewski, który jak na dyplomatę przystało, udawał przed Niemcami, udawał przed nami i dla dobra sprawy udawał także przed samym sobą, że o powstaniu wielkopolskim nie ma zielonego pojęcia...

PADEREWSKI

w łóżku, w rozmowie z delegacją niemiecką

Naprawdę? Rozległy się jakoweś strzały?!

PRZEDSTAWICIEL NIEMIECKIEJ DELEGACJI

No, oczywiście, ponoć dlatego przeniesiono pana do innego pokoju!

PADEREWSKI

Ach, rzeczywiście, owszem, owszem, było coś takiego, celowano zdaje się wczoraj w moje okna i nawet wybito w nim szyby, ale o ile mi wiadomo, strzelali w moją stronę pańscy rodacy...

PRZEDSTAWICIEL NIEMIECKIEJ DELEGACJI

Być może broniąc się, przez omyłkę, nieopatrznie, wycelowano również w pobliże pańskiej osoby, ale zapewniam pana: działo się to mimochodem, o wiele bardziej niebezpieczne są uliczne rozruchy serwowane nam obecnie przez polskich anarchistów. Dlatego gdyby mógł pan wpłynąć na swoich rodaków i uspokoić nieco nastroje...

PADEREWSKI

Niestety, jak pan widzi, niedomagam w łóżku po przebytej na statku niezwykle ciężkiej hiszpance, a poza tym... Doprawdy ja jestem tylko

muzykiem, polityką zajmuję się wyłącznie z zamilowania, po amatorsku, dlatego nie mam pojęcia, co tu się u was w Poznaniu dzieje, z hotelu nie wychodzę, z ludźmi mało co rozmawiam... Przyjechałem tu spotkać się z rodakami, tyle lat spędziłem za oceanem, bez kontaktu z ojczystą ziemią...

PRZEDSTAWICIEL NIEMIECKIEJ DELEGACJI

Ale chyba nie zaprzeczy pan, że to pana przyjazd spowodował nadmierne nacjonalistyczne pobudzenie i w związku z tym pana rodacy zaczęli strzelać...

PADEREWSKI

Wydawało mi się, że to już ustaliliśmy, że to pana rodacy zaczęli strzelać...

PRZEDSTAWICIEL NIEMIECKIEJ DELEGACJI

Nie do końca. To pańscy rodacy zaczęli się anarchistycznie buntować przeciw władzy państwowej.

PADEREWSKI

Drogi panie, bądźmy poważni, cóż jest winien motyl, że macha skrzydłami? Owszem, znam takie teorie, że oto niby od skrzydła motyla zaczął się niejeden tajfun bądź huragan, ale przyzna pan, trudno o trąbę powietrzną oskarżać motyla...

PRZEDSTAWICIEL NIEMIECKIEJ DELEGACJI

W kręgach dyplomatycznych mówi się, że w Warszawie szykowane jest dla pana miejsce w rządzie... A miejsce w rządzie, przyzna pan, to nie motyla noga...

PADEREWSKI

Nie wiem, co się mówi o mnie w Poznaniu, a tym bardziej w Berlinie, ani nawet w Warszawie, bo jeszcze tam, jak pan widzi, nie dotarłem. Ale nawet jeśli mówi się profetycznie, to przyzna pan, trudno być dyrektorem fabryki w terażniejszości, kiedy mowa jest o tym na przyszłość... Widzi pan na mojej głowie jakiegokolwiek insygnia władzy?

PRZEDSTAWICIEL NIEMIECKIEJ DELEGACJI

Nie, ja nie widzę. Ale Polacy widzą.

PADEREWSKI

Skoro pan nie widzi, to dlaczego rozmawia pan ze mną w sposób tak dalece wiążący?

THIEL

Tego samego dnia, również w Hotelu Bazar, odbyła się konferencja, na której z jednej strony obecna była Naczelna Rada Ludowa z Korfantym na czele, a z drugiej siedzieli Hulewicz, Paluch, Rzepecki, Rybka, Budzyński. I znów: jedni byli za pokojem, a drudzy za wojną. Jedni mówili o użyciu broni i wywalczeniu sobie ziem polskich siłą, a drudzy namawiali do czekania na kongres pokojowy i podjęcia rozejmowych rokowań z Niemcami. W czasie tych i tak już dosyć burzliwych dyskusji wtargnął na salę Wilkanowicz z grupą uzbrojonych peowiaków. Wśród nich była również moja skromna osoba.

Wszyscy peowiaci repetują broń.

WILKANOWICZ

My wiemy, co się tu dzieje! My wiemy, po coście się tu zebrali! Dlatego przyszlismy tu z bronią w ręku, żeby was raz na zawsze przekonać: my nigdy rozpoczętej walki nie zaprzestaniemy, a wszyscy, którzy są temu przeciwni, są naszymi wrogami i tym kula w łeb!

Ponownie wszyscy peowiaci repetują broń.

THIEL

Na te słowa podniósł się oburzony Korfanty i powiedział:

KORFANTY

Ja pod terrorem bagnatów obradować nie będę!



WILKANOWICZ

A co mamy powiedzieć my? Ludzie krew za ojczyznę przelewają, a wy nas chcecie sprzedać Niemcom?! To mamy powiedzieć ludziom?!

KORFANTY

Nikt tu nikogo Niemcom nie sprzedaje!

PALUCH

Panowie, kurdebele, tonujmy nastroje i skończmy choć na chwilę z tymi wzajemnymi oskarżeniami, nie pora teraz na wojnę polsko-polską. Mówmy, kurdebele, jednym głosem!

KORFANTY

Ale żeby mówić jednym głosem, ktoś musi ustąpić.

WILKANOWICZ

Każdy musi ustąpić, panie Korfanty, pan też.

KORFANTY

Wasze bagnety skierowane w naszą stronę nikomu nie pomogą, a tylko wykopią jeszcze większy rów pomiędzy nami.

WILKANOWICZ

A myśli pan, że my nie wiemy, kto to jest Maciaszek i dlaczego ustanowiliście go rzekomym komendantem miasta? My nie życzymy sobie takich podstępów i takich przywódców! Nasze powstanie narodowe, bo to jest powstanie narodowe, wbrew temu, co mówicie, ono zasługuje na szacunek! I na poważnego przywódcę, a nie na jakiegoś adwokacinę, który się we wszystkim pana słucha, a nie słucha się wojskowej racji stanu, interesu państwa i powagi sytuacji!

KORFANTY

178 Panie Wilkanowicz, po pierwsze – proszę nie obrażać kapitana Maciaszka. A po drugie – proszę nie mylić państwowej racji stanu z własnym temperamentem!



BUDZYŃSKI

Panowie, choćby dla kompromisu, pora pomyśleć o prawdziwym dowódcy... To powinien być ktoś, kto ma odpowiedni stopień wojskowy, kto zna się na wojskowym fachu. To nie są, za przeproszeniem, sokole ćwiczenia. To, co się teraz dzieje w Poznaniu...

RYBKA

Tylko kto jest w stanie temu wszystkiemu podolać? Kto jest w stanie połączyć wszystkie nasze środowiska, nie pogłębiając podziałów, tylko jednocząc nas w jeden wspólny organizm? Ja tu kogoś takiego, przepraszam panów bardzo, ale nie widzę.

KORFANTY

po chwili, koncyliacyjnie

Przebywa obecnie taka osoba w Poznaniu, wprawdzie przejazdem, ale przebywa...

WILKANOWICZ

Pewnie ktoś od was!

KORFANTY

Nie, nikt od nas, panie Wilkanowicz. To jest oficer Wojska Polskiego, członek Dowództwa Generalnego w Warszawie, jest obecnie w drodze z Berlina do Warszawy, zatrzymał się na parę dni u brata w Poznaniu.

Chwila ciszy.

PALUCH

Kto taki?

KORFANTY

Kapitan Stanisław Taczak, brat znanego wam wszystkim księdza prałata Teodora Taczaka, w chwili obecnej znajduje się w mieszkaniu księdza prałata, to jest prywatna wizyta, rodzinna. Gdyby zgodził się przejść dowództwo, mielibyśmy osobę doświadczoną wojskowo, do

tego powiązaną z Warszawą i przy tym niezwiązaną z żadnym z naszych środowisk, mimo że z racji urodzenia wywodzącą się z Wielkopolski, co też ma swoje niebagatelne znaczenie...

Ponownie chwila ciszy.

BUDZYŃSKI

To brzmi jak bardzo dobry pomysł.

RYBKA

Bo to chyba jest dobry pomysł...

PALUCH

Kurdebele, a kto mógłby, dajmy na to kapitanowi Taczakowi takową propozycję w naszym imieniu, dajmy na to, złożyć?

KORFANTY

Znam kapitana Taczaka osobiście, mogę mu naszą propozycję przedstawić, ale muszę mieć zgodę wszystkich tu obecnych i przekonanie, że wszyscy działamy wspólnie i jednomyślnie...

THIEL

Zgodę takową Korfanty szybko uzyskał i jeszcze tego samego wieczoru zapukał do drzwi dobrze znanego w Poznaniu księdza prałata Teodora Taczaka...

*Mieszkanie księdza prałata Taczaka, przy herbatce siedzą bracia Taczakowie
i rozmawiają o dzieciństwie pod Jarocinem...*

STANISŁAW TACZAK

A pamiętasz, jak na kradzione jabłka chodziliśmy do sadu najbogatszego we wsi gospodarza?

KSIĄDZ PRAŁAT TACZAK

O, pamiętam, pamiętam, co miałbym nie pamiętać! Niech Bóg mi te kradzieże wybaczy...

STANISŁAW TACZAK

A co ci ma Bóg wybaczać? Jezus też na kradzione figi chodził. A pamiętasz jak w rzece ryby łowiliśmy gołymi rękami?

KSIĄDZ PRAŁAT TACZAK

O, pamiętam, pamiętam, co miałbym nie pamiętać! Niech Bóg mi wybaczy, że potem tymi samymi rękami człowiek jak zwierzę ohydne te biedne rybki pac o kamyczek i...

STANISŁAW TACZAK

Chrystus też jadł rybki... A pamiętasz...?

Wchodzi KORFANTY.

KORFANTY

Proszę wybaczyć ekscelencjo nagle najście, ale sprowadza mnie w te szacowne progi sprawa wagi państwowej. Czy pan mnie pamięta, kapitanie?

STANISŁAW TACZAK

Pamiętam, pamiętam, co miałbym nie pamiętać? Posel Korfanty, prawda?

KORFANTY

Już nie posel, choć akurat dziś występuję w roli posłańca. Zostałem oddelegowany w imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego i przede wszystkim w imieniu Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, a także ludności całego polskiego Poznania, by prosić pana kapitana o objęcie wojskowym dowództwem naszego... tymczasowego zrywu... narodowego.

KSIĄDZ PRAŁAT TACZAK

Ożeż ty! Bój się Boga, Stasiu! A nie mówiłem!? Święta, święta i po świętach!

●

KORFANTY

Jesteśmy w palącej potrzebie, księżę prałacie, a nie ma w tej chwili w Poznaniu wojskowego o równie wielkim doświadczeniu jak brat księdza prałata...

STANISŁAW TACZAK

Jestem zaledwie w stopniu kapitana.

KORFANTY

Ale jest pan jednocześnie członkiem Sztabu Generalnego Wojsk Polskich w Warszawie, a to czyni pana, jak na nasze warunki, osobą wyjątkową. Jeśli powołany zostanie u nas Sztab Główny i pan stanie na jego czele, to żywię nadzieję, że pana wojskowy awans będzie kwestią niedługiego czasu...

STANISŁAW TACZAK

Obawiam się jednak, że tego rodzaju wyzwania wymagają szlifów przynajmniej generalskich, a ja takowych raczej szybko nie otrzymam...

KORFANTY

Panie kapitanie, w obecnej sytuacji nie rozglądamy się za ideałem, tylko za jak najszybszym i jak najlepszym rozwiązaniem personalnym na obecną chwilę.

STANISŁAW TACZAK

Po pierwsze nie zrobię nic wbrew woli moich przełożonych. Dlatego potrzebuję się w tym celu skontaktować z Warszawą. A po drugie, nawet jeśli takowa wola ze strony moich przełożonych zaistnieje, mogę przystać na waszą propozycję jedynie tymczasowo... Poczucie odpowiedzialności i świadomość moich ograniczeń jako wojskowego dyktują mi tego rodzaju uwarunkowania...

KORFANTY

A o jakiej tymczasowości pan myśli? Jeśli mogę wiedzieć?



STANISŁAW TACZAK

Powiedzmy, że objąłbym dowództwo do czasu wskazania przez Sztab Główny w Warszawie dowódcy wyższego stopniem.

THIEL

Jeszcze tego samego dnia o godzinie dwudziestej kapitan Taczak zadzwonił do Sztabu Głównego w Warszawie. A Warszawa jeszcze tego samego dnia zgodziła się, by kapitan Taczak został pierwszym dowódcą powstania wielkopolskiego, a za kilka dni także majorem...

KORFANTY

Panie majorze, nim uda się pan do kwatery głównej, pragnę wyraźnie zaznaczyć pogląd Naczelnej Rady Ludowej na zamieszki, które obecnie mają miejsce w Poznaniu. Otóż jako Komisariat Naczelnej Rady Ludowej stoimy obecnie na stanowisku, że nie jesteśmy w stanie wojny z Niemcami, że to, z czym obecnie mamy do czynienia, nie jest również powstaniem narodowym. W najbliższych dniach spotkamy się z niemiecką delegacją, która przyjedzie tu z Berlina, by porozmawiać o warunkach rozejmu. Jednocześnie zależy nam na tym, by zabezpieczyć się na wypadek, gdyby wydarzenia zbrojne przyjęły odwrotny kierunek i należałoby prowadzić zażartą kampanię wojskową...

STANISŁAW TACZAK

Wybaczy pan, ale nie jestem dyplomatą, tylko prostym wojskowym i chyba dlatego nie do końca pojmuję pańskie rozumowanie. Konkludując: jesteście za powstaniem czy jesteście przeciw powstaniu? Które z tych stanowisk mam uważać za wiążące?

KORFANTY

Panie majorze, nie kryję, że według mnie i moich zasłużonych przyjaciół byłoby najlepiej dla Wielkopolski, gdybyśmy poczekali w spokoju na kongres pokojowy. Ale nie kryję również, że sytuacja raptownie wymknęła się spod kontroli, zaskoczyła chyba wszystkich w Poznaniu, włącznie z tymi, którzy optowali za rozstrzygnięciem zbrojnym. Dlatego stwierdzić z całą pewnością, jak będą kształtowały się dalsze

ruchy wojskowe i dyplomatyczne, jest teraz niezwykle trudno. Nasza dyplomacja jest obecnie uzależniona od konfliktu zbrojnego bardziej niż kiedykolwiek, a konflikt zbrojny rozwija się, że tak powiem, oddolnie, więc na razie jest niezależny od dyplomacji. Dlatego też zmuszeni jesteśmy grać w karty przynajmniej przy dwóch stolikach. Z Niemcami grać będziemy przy zielonym stoliku o pokój, a z Warszawą i lokalnymi strukturami wojskowymi wypada nam rozmawiać o prowadzeniu wojny. Przygotowywać się więc musimy, chcąc tego czy nie, na obie opcje: na skuteczne rozstrzygnięcie zbrojne i na skuteczne rozstrzygnięcie pokojowe. Niemniej żywią nadzieję, że rozstrzygnięcia zbrojne w większej skali uda nam się uniknąć.

STANISŁAW TACZAK

Chyba rozumiem, choć jako wojskowy nie całkiem...

KORFANTY

Jak najbardziej, pan jest wojskowym, panie majorze, proszę więc robić to, co do pana należy, ale proszę również bez potrzeby nie podsycać konfliktu. Nie chodzi o to, czyje ma być na wierzchu, chodzi o to, by Polska była wolna! I to jest nasz cel nadrzędny. Bez względu na okoliczności.

STANISŁAW TACZAK

Te ostatnie zdania zrozumiałem lepiej niż pozostałe. Bracie, pobłogosławisz?

KSIĄDZ PRAŁAT TACZAK

A jakie mam wyjście? Pobłogosławię.

błogosławiąc

Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie.

THIEL

Major Taczak wraz ze swoim dowództwem urzędował na drugim i trzecim piętrze Hotelu Royal przy Świętym Marcinie 38, w dwudziestu dwóch pokojach użyczonych dowództwu przez właścicielkę hotelu, Leokadię Świtalską. Pracownicy sztabu głównego przychodzili do pracy w strojach cywilnych, a następnie w hotelu przebierali się w polskie mundury. Praca sztabu odbywała się w warunkach biurowych, pracowano od rana do południa. Na noc pozostawali jedynie telegrafista i goniec. A w sąsiedniej kamienicy przy Świętym Marcinie 30 znajdowała się siedziba główna Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, co rodziło wiele podejrzeń i plotek. Tym bardziej że kiedy przyjechała do Poznania delegacja z Berlina, by rozmawiać o zawieszeniu broni, rozmawiał z Niemcami Korfanty i jego Naczelną Radą Ludową. I co warte odnotowania, rozmawiał twardo.

Część 4. DYPLOMACJA

Delegacja niemiecka naprzeciw delegacji polskiej.

KORFANTY

Pertraktujemy z panami – jak władza z władzą. Jeżeli Grenzschutz jest, jak twierdzicie, konieczny, żądamy, by utworzono go z ludności miejscowej, a nie przyjezdnej. Miasto Poznań jest w rękach ludu polskiego, co nie nastąpiło w celach zaczepnych, a li tylko w zamiarze bronięcia się...

PODSEKRETARZ ERNST

Przed kim?

KORFANTY

Przed Grenzschutzem właśnie. I przed szóstym pułkiem grenadierów, który kilka dni temu rozpoczął strzelaninę w Poznaniu. Nie wiadomo

po co i dlaczego. Mogło się bez tych rozruchów całkowicie obejść. Mogliśmy wszyscy spokojnie doczekać do kongresu pokojowego. Jeśli panowie się zastanawiają, kiedy sytuacja w Poznaniu wymknęła się spod kontroli, to ja wam odpowiadam: właśnie wtedy, kiedy szósty pułk niemieckich grenadierów wyszedł na ulicę i zaczął strzelać do Polaków!

PODSEKRETARZ ERNST

Tamto to już historia, panie Korfanty. Nie da się tego odwrócić, więc rozmawiajmy o teraźniejszości. Proszę mi powiedzieć, czy ja dobrze rozumiałem: czy wy utrzymujecie, że nie ma w tej chwili w Wielkopolsce stanu wojny z Niemcami?

KORFANTY

Nie, nie ma wojny z Niemcami.

PODSEKRETARZ ERNST

To co to jest? Skoro faktycznie przejęliście władzę w mieście? I skoro ludzie strzelają do ludzi?

KORFANTY

Mówiłem już: władza jest obecnie w rękach ludu polskiego. I na tej podstawie musimy pertraktować, jeżeli płomień buntu nie ma ogarnąć innych prowincji.

PODSEKRETARZ ERNST

Panie Korfanty, to jest szantaż! Twierdziliście, że czekacie na rozstrzygnięcia kongresu pokojowego, a tymczasem siłą zaczęliście zabierać nasze ziemie i usuwać Niemców z miejskich urzędów i stanowisk!

KORFANTY

Panie podsekretarzu, pod względem narodowym nie uprzedzamy wyników kongresu pokojowego. Te ziemie są od wieków polskie. Poza tym żądamy tego, co należy nam się na zasadzie równouprawnienia – udziału w administracji państwowej i sądownictwie. Musicie panowie uznać władzę polską: w sądach, w policji, w szkołach i w urzędach!

PODSEKRETARZ ERNST

Czy ja dobrze słyszę? Policja ma być polska!?

KORFANTY

To chyba jasne, że nie może już urzędować stara policja, która nie tak dawno strzelała jeszcze do Polaków. Jak to sobie wyobrażacie? Policja musi przejść w ręce Polaków, którzy mają tu władzę! My nie wyobrażamy sobie, żeby szósty pułk waszych grenadierów, który kilka dni temu rozpoczął tu strzelaninę, miał nadal chodzić ulicami Poznania! To jest więcej niż prowokacja! To jest zarzewie kolejnych rozruchów!

PODSEKRETARZ ERNST

Sami te rozruchy wzniecacie!

KORFANTY

To wy zaczęliście! Ile razy mam wam to powtarzać?!

THIEL

No i stanęło na tym, co i tak już było. Jak ognia obawiano się słów: „powstanie”, „walka”, „zryw”, „wojna”. Ustalono jedynie, że Poznań opuści szósty pułk niemieckich grenadierów i że wychodząc z miasta, grenadierzy będą mogli zabrać ze sobą jedynie podręczną broń. Nad ich exodusem miał czuwać kapitan Maciaszek ze swoimi ludźmi, ale czuwał tak, że koniec końców Niemców nie upilnował. Wzięli ze sobą, co tylko chcieli, a wściekły komendant Paluch zaczął po cichu werbować nowe oddziały polskich żołnierzy, by były gotowe do otwartej walki z Niemcami. Do tego na kolejnej konferencji Komisarjatu Paluch doprowadził także do otwartej konfrontacji z Korfantym i Naczelną Radą Ludową.

PALUCH

Panowie, kurdebele no, dosyć już tego udawania! Dosyć już tej słomki przez bibułkę! Tego prawą ręką za lewe ucho i lewą ręką za prawy pośladek! Dosyć tego „ą”, „ę”, „śmę” przy zielonym, kurwa mać, stoliku! Powiedzmy wreszcie jasno światu i Niemcom: w Poznaniu wybuchło

właśnie powstanie narodowe Polaków przeciw Niemcom! A nie – udajemy, że się u nas nic nie dzieje i że nasi żołnierze to jakiegoś przypadkowe szare ludziki biegnące po ulicach!

THIEL

Wniosek Mieczysława Palucha jak na tamten czas był bardzo odważny. Był tak odważny, że nie tylko nie spotkał się ze zrozumieniem Naczelnej Rady Ludowej, ale także spowodował pozbawienie kapitana Palucha dowództwa batalionu garnizonowego Służby Straży i Bezpieczeństwa, po czym przesunięcie kapitana Palucha do artylerii, a następnie na odcinek frontu północnego. I w ten oto sposób skończyła się kariera wojskowa Mieczysława Palucha na terenie miasta Poznań.

PALUCH

Kurdebele , no! Panie majorze, porozmawiajmy wreszcie jak wojskowy z wojskowym!

STANISŁAW TACZAK

Inaczej nie zamierzałem z panem rozmawiać, panie kapitanie.

PALUCH

Ja wiem, panie majorze, że pan nie może mówić wszystkiego, ale ja mogę, mnie już nie zależy. Według mnie powinniśmy zaatakować! I ja mam bardzo dobry plan ataku!

STANISŁAW TACZAK

Co zaatakować, panie kapitanie?

PALUCH

No jak to co? Lotnisko Ławica! Ostatnie strategicznie ważne miejsce dla Poznania ciągle jest w niemieckich rękach. Mam ze sobą raporty podporucznika Pniewskiego, jest tam pilotem i naszym zaufanym człowiekiem. Niemcy od początku odgrają się, że z samolotów będą bombardować Poznań. A dzięki temu, że mają pod kontrolą lotnisko i samoloty, mogą w każdej chwili to zrobić! Do tego regularnie latają

do Frankfurtu nad Odrą, przywożą amunicję, broń. Na lotnisku jest sporo wojskowego sprzętu, samoloty stoją w halach... Panie majorze, błagam, żal dupę ściska, że to wszystko nie nasze!

STANISŁAW TACZAK

Po kolei, panie kapitanie Paluch, po kolei. Ilu żołnierzy stacjonuje na lotnisku?

PALUCH

Według raportu podporucznika Pniewskiego dwustu pięćdziesięciu. Dowodzi nimi porucznik Fischer.

STANISŁAW TACZAK

Lotnisko to nie przelewki, panie kapitanie. To może trochę potrać i może być krwawo.

PALUCH

Zgadza się, panie majorze, może być krwawo, ale jaki mamy wybór? To ostatni ważny przyczółek w Poznaniu, który nie jest w naszych rękach. Wszystkie ważne forty i zbrojownie już zdobyliśmy, zostało tylko lotnisko! Niech pan major pokaże, że jest z nami, niech pan major wyda rozkaz ataku! To rozsądna decyzja, przemyślana, strategicznie słuszna... I to ze wszystkich stron, kurdebele, no!

STANISŁAW TACZAK

Panie kapitanie, ja jestem z wami całym sercem, ale ponoszę odpowiedzialność większą niż wy, dlatego muszę wpierv wszystko dobrze przemyśleć i odpowiednim ludziom odpowiednio przedstawić.

PALUCH

przekazując teczkę

Panie majorze, ja próbowałem już 28 grudnia zaatakować Ławicę, ale dowództwo się nie zgodziło. A dwa dni później żołnierze byli tak zmęczeni, że też nie dało rady... Tu mam wszystkie potrzebne raporty, a tu dokładnie opracowany plan ataku. Proszę spojrzeć. Niech pan sam oceni...

●

STANISŁAW TACZAK

przeglądając raporty

No, to wygląda sensownie. Nawet bardzo sensownie...

PALUCH

Czy możemy w takim razie liczyć na waszą przychyłność, panie majorze?

STANISŁAW TACZAK

Panie kapitanie Paluch, może nie mówię tego głośno, bo mi nie wypada, ale ja uważam się za dowódcę wielkopolskiego powstania, a nie za dowódcę wielkopolskiej dyplomacji. Rozumie mnie pan?

PALUCH

Wydaje mi się, że tak, panie majorze.

STANISŁAW TACZAK

To proszę już nie naciskać. Niedługo wydam odpowiedni rozkaz.

PALUCH

Tak jest, panie majorze.

THIEL

Kończył się rok 1918. A my miast hucznie świętować, trwaliśmy w gotowości, w podnieceniu, w półśnie i w półodpoczynku. W sylwestrową noc, a dokładnie 1 stycznia o godzinie trzeciej nad ranem, pod osłoną ciemności wyjechał dorożką z Hotelu Bazar na dworzec w Poznaniu Ignacy Jan Paderewski. I tak jak tłumy witały go w mieście podczas przyjazdu, tak podczas wyjazdu z miasta nie żegnał go nikt, poza paroma zaufanymi. Był to więc wyjazd w pełni dyplomatyczny, po angielsku. Paderewski udał się z Poznania do Warszawy, gdzie niedługo później miał zostać mianowany premierem polskiego rządu. Już z drogi przysłał do Poznania depezę z podziękowaniem za wspaniałą gościnę, ale bez żadnej wzmianki o naszym powstaniu. A powstanie trwało i rozlewało się coraz szerszą falą: od Kruszwicy do Zbąszynia i od Bydgoszczy do Ostrzeszowa, choć nasi dowódcy o powstaniu nie

mówili głośno. Powstańcy walczyli dzielnie, bohatersko, każdego dnia narażali swoje życie i zdrowie, a powstania oficjalnie jakby nie było...

Hotel Royal. Sylwestrowa noc. Wszyscy trzymają w dłoniach kieliszki od szampana. Na ścianie napis „Szczęśliwego Nowego 1919 Roku!!!”.

MAJOR TACZAK

Moje obowiązki jako dowódcy w Sztapie Głównym prawdopodobnie szybko dobiegną końca. Ważne jednak, by udało nam się scentralizować wojskową władzę, by udało się zjednać dowódców wszystkich oddziałów. I to już się powoli dzieje. Lada dzień zaatakujemy lotnisko, plan ataku przygotowany przez kapitana Palucha jest bardzo rzetelny i według mnie daje spore szanse powodzenia. Wiem też, że marszałek Piłsudski przesłał już do zatwierdzenia kandydatów na objęcie dowództwa w Wielkopolsce. Są to wszystko generałowie o znacznie większym ode mnie doświadczeniu. Żywię więc nadzieję, że nasze działania będą skutecznie kontynuowane. A mówię to wszystko u progu nowego 1919 roku, składając wam wszystkim jak najlepsze życzenia... Oby nam się wiodło w nowym 1919 roku i w nowej, wolnej ojczyźnie!

Korki od szampana strzelają w górę. Nikt nie krzyczy, nikt nie śpiewa, nikt głośno nie świętuje, szampan w cisy rozlewany jest do kieliszków. Skupienie na twarzach gości. Goście w milczeniu uderzają kieliszkiem o kieliszek i w milczeniu wypijają toasty.

Część 5. PIERWSZY CELNY STRZAŁ

THIEL

W sylwestrową noc szedłem spokojnie ciągle jeszcze niespokojnym miastem, z biało-czerwoną kokardką wpiętą w pruski mundur i z polskim orłem na czapce kupionym w żydowskim sklepiku. Szedłem ufny w to, co

przyniesie nowy rok. Szedłem z dumnie wypiętą piersią, kiedy ujrzałem idącą naprzeciw mnie od dawna niewidzianą, ale za to dobrze mi znaną i znienawidzoną do cna sylwetkę niemieckiego belfra, zagorzałego haka-tysty, profesora Schultza, który w gimnazjum Marii Magdaleny znęcał się nade mną i moją polskością przez kilka długich lat. A teraz szedł naprzeciw mnie – mały, skurczony i starzejący się człowiek, który jak tylko mnie rozpoznał, jak tylko zobaczył moją białą-czerwoną kokardkę i polskiego orla na czapce, zgiął się w pół ze strachu. Widziałem po jego spojrzeniu, że jest przerażony, że boi się mnie i mojej zemsty, a do tego wie, że nie ma gdzie uciec. I nie ma nawet na tyle odwagi, by udawać, że nie czuje przede mną strachu. Uśmiechnąłem się do niego wyniośle i powiedziałem: „Guten Tag, Herr Profesor”. Schultz zrobił się jeszcze mniejszy, jeszcze bardziej skurczony i niepewny siebie. W końcu odburknął:

PROFESOR SCHULTZ

Guten Tag.

THIEL

...I chciał mnie wyminąć. Ale nie pozwoliłem mu na to, własnym ciałem zastąpiłem mu drogę i powiedziałem, patrząc w oczy: „Co pan tu jeszcze robi? Poznań to nie pana miasto, panie Schultz. Poznań jest polski i nareszcie w polskich rękach.”. Czulem, że moje serce bije jak oszalałe, ale wiedziałem, że jego serce bije jeszcze szybciej. Chociaż zdobył się na resztki odwagi i powiedział:

PROFESOR SCHULTZ

Nie pana rzecz, co ja tu robię.

THIEL

Nie moja? Na pewno? A mówiąc to, wypiąłem pierś z białą-czerwoną kokardką.

PROFESOR SCHULTZ

Nie, nie pańska, panie Thiel. Poza tym to nie koniec. Niech pan jeszcze nie triumfuje.

THIEL

Stary hakatystyczny drań nie dawał wiary temu, że jego świat się kończy. Nie mógł uwierzyć, że Goliat w końcu pada od ciosu Dawida. Całe lata przemawiał do setek młodych Polaków z pozycji siły, zawsze patrząc na nas z góry, zawsze z poczuciem wyższości, a teraz niech się wije, niech płącze się w swoich zeznaniach ta hakatystyczna żmija, ten podstępny...

PROFESOR SCHULTZ

Ja znałem pańskiego ojca, panie Thiel. Pański ojciec był znakomitym niemieckim jubilerem, a przy tym wielkim niemieckim patriotą, a pan jest zdrajcą Niemiec, panie Thiel. Ja próbowałem panu zastąpić ojca i wybić tę polską zdradę z głowy, ale był pan na to za głupi!

THIEL

Schultz uderzył mnie tym wyznaniem jak zatrutym pejczem. Chciał mnie trafić w samo serce i trzeba przyznać, że to zrobił. Trafił tam, gdzie niejedna kula miałaby problem z przedarciem się przez twarde zasieki, a on wbił tam swoje słowa jak haczyki pełne jadu! I poszedł jakby nigdy nic przed siebie, a może jednak w swoim mniemaniu do siebie...? Ja z moją biało-czerwoną kokardką i polskim orłem na czapce stałem mocno na nogach w polskim Poznaniu, a on skurczony ze strachu, ale przepelniony przy tym nienawistną pychą, maszerował w stronę swojego niemieckiego mieszkania na ulicy Bismarcka, jakby zawsze miał tam mieć swoje mieszkanie i jakby na zawsze ta ulica miała nosić imię Bismarcka...

KIJAK

Co ci się stało? Stoisz jak oniemiały!

THIEL

Przed chwilą spotkałem Schultza.

KIJAK

Tego belfra?

●
THIEL

Tak. Tego belfra.

KIJAK

Czyli ta hakatystyczna szuja żyje! Ktoś od nas mówił, że strzelał z balkonu do naszych. A potem jak już weszli do mieszkania, znikł.

THIEL

Może skończyły mu się naboje?

KIJAK

Może. Kto wie? Ale jak strzelał raz, to znając go, będzie jeszcze strzelał...

THIEL

Nie musieliśmy długo czekać na spełnienie tego proroctwa. Następnego dnia Stefek Andersz powiedział nam, że jakiś Niemiec strzelał z balkonu do naszego patrolu. Od razu zastrzygłem uszami i spytałem: „Gdzie to było?!“.

STEFAN ANDERSZ

Podobno gdzieś na ulicy Bismarcka.

THIEL

Od razu tam pobiegłem. Wiedziałem, pod jakim numerem mieszka Schultz. Tak, to był on. Bez żadnych wątpliwości. To Schultz siedział w płaszczu na swoim balkonie, w rękę trzymał karabin i celował do naszych. Wielu poznańskich Niemców tak robiło w czasie powstania, szczególnie tych, którzy uważali się za hakatystów. Włączali się do walk ulicznych, traktując swoje mieszkania jak warownie, a powstańców jak kaczki. Akurat kilku naszych zaczęło iść w stronę balkonu Schultza. A on zaczął ukradkiem do nich mierzyć. Miałem ze sobą mausera C96, „ciężkiego na lufę”, brałem go ze sobą na zajęcia z ochotnikami. Zaczaiłem się za rogiem, wycelowałem w Schultza i... nacisnąłem spust, nim on zdążył nacisnąć swój. Trafiłem go, zachwiał się, przechylił przez barierkę balkonu i... spadł na ulicę. Podeszedłem do niego, spojrział na

mnie, kilka razy kiwnął przecząco głową, jakby chciał wyrazić swoją najgłębszą dezaprobatę. Powiedziałem: „Tak, to ja, panie Schultz. Polak Thiel”. Nic już nie powiedział. Nie mógł. Przestał oddychać. Jego oczy zasły mgłą. Stał obok mnie Janek Kijak, zdjął czapkę, ja też zdjąłem czapkę. Tę z polskim orłem.

KIJAK

Niech mu pruska ziemia lekką będzie.

THIEL

Dopiero kilka miesięcy później dowiedziałem się, że Schultz pochodził tak jak mój ojciec z Lipska. I znał nie tylko mojego ojca, ale i ojca mojego ojca. Nie wiem, czy zabijając go, zabiłem również moją niemiecką przeszłość i moją niemiecką rodzinę, ale w tamtej chwili tak to właśnie poczułem – że stało się coś wielkiego i ważnego dla mnie. Coś bardzo, ale to bardzo doniosłego. I jednocześnie bardzo bolesnego. Coś, czym ostatecznie przypieczętowałem swój wybór, jeśli w ogóle miałem w życiu wybór, i pozostałem w tym wyborze sam jak palec. Na zawsze pozostając w stu procentach Polakiem i na zawsze dla wielu innych pozostając w połowie Niemcem. Dziwne matematyczne równanie, którego składowe nigdy się nie zgadzały, ale które zawsze pozostawało aktualne, po którejkolwiek ze stron barykady by na mnie nie patrzono... Tak się złożyło, że tego samego dnia prowadziłem zajęcia z ochotnikami na Wrocławskiej. Uczyłem ich obsługi mausera C96, który od tego dnia był już dla mnie zupełnie inną bronią, bo mówiąc gwarą żołnierską, był „bardzo ciężki na lufę”...

Podczas zajęć z ochotnikami na Wrocławskiej:

THIEL

Pistolet, który przyniosłem na dzisiejsze zajęcia, to ciągle bardzo dobra broń, do tej chwili jedna z najlepszych, choć ma już ponad dwadzieścia lat i jest starszy od większości z was. Czy ktoś pozna je ten model?

OCHOTNIK I

Tak, to mauser C96!

●
THIEL

Bardzo dobrze: mauser C96. Jak widzicie, to, co najbardziej charakteryzuje ten typ broni, wiąże się z umiejscowieniem magazynka, który jest niewymienny i zlokalizowany przed spustem, a nie za spustem, co czyni pistolet, mówiąc gwarą żołnierską, „ciężkim na lufę”. Do zalet tego modelu zaliczamy: odległość strzału – wyskalowany jest on bowiem do tysiąca metrów i ma wyjątkowo wysoką celność, co zresztą łatwo sprawdzić. Oczywiście im dalszy obierzemy cel...

Na salę wchodzi KIJAK.

KIJAK

Mogę?

THIEL

O co chodzi?

KIJAK

Czy mogę na słówko? W cztery oczy?

THIEL

w stronę ochotników

Zaraz wracam. Przepraszam.

THIEL i KIJAK na osobności.

KIJAK

Atakujemy lotnisko. Nogaj pyta, czy idziesz z nami?

THIEL

A kto dowodzi? Nogaj?

KIJAK

Całością akcji podporucznik Kopa. Atakujemy według planu przygotowanego przez Palucha. Batalion piechoty: trzysta bagnatów, do tego

pluton artylerii: dwa działa i kawaleria złożona z pięćdziesięciu koni. No i my, peowiaci, którymi będzie dowodził Nogaj.

THIEL

O której akcja?

KIJAK

Druga w nocy zaczynamy. Lotnisko otaczamy z południa, wschodu i zachodu. Najpierw strzelamy z karabinów, jak się nie poddadzą, walimy z armat. Do skutku, aż się poddadzą!

THIEL

Poddali się. Zaraz po tym, jak zaczęliśmy do nich walić z armat.

Wybuchy z armat.

THIEL

Na lotnisku zdobyliśmy bardzo dużo broni, do tego cały hangar zeppelinów, które potem w większości odleciały do Warszawy. A ja zdobyłem bezcenną dla mnie wówczas wiedzę. Następnego dnia nad ranem stałem na zdobytym przez nas lotnisku, kiedy podjechał samochód z kilkoma powstańcami w środku. Samochód prowadził czarnoskóry kierowca: Sam Sandi, jak się później dowiedziałem – uwolniony przez naszych z niemieckiego obozu dla jeńców wojennych. Z urodzenia Kameruńczyk, a od teraz z wyboru Polak...

SANDI

I co w tym dziwnego, że Polak?

THIEL

Później dowiedziałem się, że jednym z naszych pilotów był Austriak Wiktor Lang. A w styczniu dołączył do nas także Chińczyk z Mandżurii Chen Fu, który po powstaniu przeszedł na katolicyzm i przechrzcił się na Józefa Zdzisława. Mieliśmy wśród powstańców także Rosjan, Holendra, Belga, Włocha, Francuza, a nawet czystych etnicznie Niem-

ców walczących po polskiej stronie... Pal go diabli, pomyślałem, ja się tu zastanawiam nad moją rozdartą tożsamością, a Sam Sandi jest Polakiem i walczy za Polskę!

SANDI

I śpiewam „Jeszcze Polska nie zginęła”!

THIEL

A walczyć trzeba było, bo Niemcy nie uznali bitwy o lotnisko za skończoną. Następnego dnia wyleciały z Frankfurtu nad Odrą niemieckie zeppelin, które miały zbombardować lotnisko Ławica i pozostawiony na nim sprzęt.

*Odgłosy nadlatujących bombowców.
Coraz bliższe, coraz bardziej niebezpieczne.*

THIEL

W tym akurat wypadku pomocny okazał się Korfanty, który zadzwonił do Berlina i zdecydowanie zagroził tamtejszym władzom.

KORFANTY

przez telefon

Jeśli nie zaprzestaniecie bombardowań, my ze swej strony nie możemy zagwarantować wam bezpieczeństwa niemieckiej ludności cywilnej w Poznaniu. Jeśli będzie trzeba, zgromadzimy ich wszystkich na lotnisku. Tam, gdzie lecą wasze bomby. I żeby było jasne: to samo dotyczy miasta. Jeśli też mielibyście ochotę je bombardować!

KORFANTY odkłada słuchawkę.

THIEL

Pierwszy raz od wybuchu powstania Naczelna Rada Ludowa zaczęła brać za nie odpowiedzialność, przestała wreszcie udawać, że powstania nie ma, choć gdyby to od nich zależało, powstania by pewnie nigdy nie było. A żeby nie było żadnych wątpliwości, kto tu rządzi, najpierw rozwiązali Służbę Straży i Bezpieczeństwa, a potem jako jedyni przejęli władzę w mieście...

KIJAK

Nic tu po mnie, bracie, idę na front. Tam, gdzie walka, tam ja!

THIEL

Nie żal ci zostawiać Poznania?

KIJAK

A co tu będę robił? Poznań już nasz, niech tu Seyda i Korfanty bawią się teraz w dyplomację i w administrację. Ja jadę walczyć za Wielkopolską Sprawę!

THIEL

A gdzie jedziesz?

KIJAK

Teraz do Szubina, a potem się zobaczy. Nasi przegrali z Niemcami bitwę o Szubin, za chwilę szykuje się następna. A kolejna będzie wygrana i z moim udziałem! A jak w Szubinie wygramy, to jadę walczyć dalej. Choćbym miał jechać do samego piekła! Jedziesz ze mną?

THIEL

Wiesz, ja... spotkałem ostatnio młodego Fiedlera. Zapropował mi, żebym zdawał z nim egzamin oficerski. No i zgodziłem się.

KIJAK

A, karierę w wojsku chcesz robić...

THIEL

Jaka tam kariera? Nasze wojsko potrzebuje oficerów. Będę dalej służył. Ale, mam nadzieję, już jako oficer.

KIJAK

Jak tam sobie chcesz, panie oficerze... Darzbór!



THIEL

Darzbór! Nowy rok jeszcze się na dobre nie zaczął, a już się dużo zmieniło. Lada dzień miał przyjechać do Poznania generał, by zorganizować u nas armię z prawdziwego zdarzenia...

Część 6. ARMIA WIELKOPOLSKA

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Najgorzej, jak miernoty zachorują na manię wielkości. Albo jak wojskowy analfabeta obejmie naczelne dowództwo. Nieuk ze skłonnością do rewolucyjnych ciągot. Wy myślicie, że ja nie wiem, dlaczego Piłsudski mnie tu do was przysłał?

KORFANTY

Bo jest pan wybitnym generałem, panie generale Muśnicki.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

I dlatego mnie tu przysłał, to prawda. Tylko, że on mnie tu przysłał także dlatego, że on sam jest wojskowym dyletantem, ale nie jest na tyle głupi, żeby nie wiedzieć, że skuteczny drapieżnik zaczyna polować najpierw we własnym stadzie, a potem, jak już podporządkuje sobie własne stado, może polować na zewnątrz. Piłsudski przysłał mnie tu do was, bo nie chce mieć konkurencji w Warszawie. A dlaczego nie chce? Bo to wojskowy analfabeta! Wszystkie jego decyzje jestem w stanie poddać rzeczowej krytyce i to na oczach jego podwładnych! Przysłał mnie tu, bo uważa, że jako generał wychowany w carskiej armii nie poradzę sobie na zachodzie. Ma chłop nadzieję, że się tu u was raz na zawsze skompromituję – i będzie mnie miał w z głowy!

KORFANTY

Gwoli ścisłości, panie generale, marszałek Piłsudski przysłał nam propozycję trzech, a właściwie dwóch dowódców i ostateczny wybór pozostawił nam.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Jaki wybór!?! Panowie, nie oszukujmy się! Przecież było jasne, że wybieriecie mnie! Sosnkowskiego nie wybralibyście nigdy, bo jest zaufanym Piłsudskiego i Piłsudski doskonale o tym wiedział. Teoretycznie moglibyście zastanawiać się nad wyborem generała Henning-Michaelisa, chłop ma piękną kartę, na Syberii uwolnił wielu Polaków, jego dziadek walczył pod Somosierrą, ale ma za to fatalne nazwisko jak na te czasy. Mało kto wie, że to stary szwedzki ród Michaelisów, wszyscy dzisiaj słysząc to nazwisko, mają przed oczami kanclerza Rzeszy, a to nie jest w Wielkopolsce dobre skojarzenie, chyba się panowie ze mną zgodzą? Więc jaki wam pozostawił wybór Piłsudski? No przyznajcie się, nie tak myśleliście?

KORFANTY

Tak właśnie myśleliśmy.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

To znaczy, że wybór nie należał do was, tylko do Piłsudskiego. Czyli de facto nie byliście postawieni przed żadnym wyborem, ale coś wam powiem na pociechę: razem udowodnimy temu dyletantowi, że się grubo pomylił!

KORFANTY

Co do czego?

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Co do nas. Jeżeli Piłsudski wysłał mnie tu do was po to, żebym się skompromitował, to znaczy, że chce również skompromitować wasze powstanie. I że na powstaniu mu w ogóle nie zależy. Powiedzieliście mi panowie, że zdecydowaliście się na moją osobę już 1 stycznia tego roku

i wysłaliście takową informację do marszałka Piłsudskiego. Sęk w tym, że ja nie otrzymałem żadnej informacji od marszałka. Otrzymałem ją dopiero od was, w piśmie wysłanym mi 6 stycznia dostałem informację o nominacji i ponaglenie do przybycia. 7 stycznia zameldowałem się z waszym pismem u marszałka Piłsudskiego i dopiero wówczas łaskawie mianował mnie dowódcą wojsk wielkopolskich, jednocześnie rekomendując swojego człowieka na szefa sztabu.

KORFANTY

Ma pan na myśli podpułkownika Stachiewicza?

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Tak, tego właśnie pana mam na myśli. A wiecie, panowie, co zwróciło moją uwagę? Otóż pomiędzy pierwszym a szóstym stycznia tego roku podpułkownik Stachiewicz został ściągnięty przez Piłsudskiego z urlopu zdrowotnego i w trybie pilnym wysłany do Poznania, gdzie zdołał się już na dobre ulokować w sztabie głównym. I myślicie, panowie, że to jest przypadek? Ja nic nie wiem, że jestem mianowany dowódcą, a w tym czasie „wtyka” Piłsudskiego lokuje się u mnie w Sztabie Głównym w Poznaniu. Czy myślicie, że ja jestem aż tak głupi?

KORFANTY

Nigdy bym tak nie pomyślał, panie generale. Ale co pan zamierza zrobić z podpułkownikiem Stachiewiczem? Jeśli pan się otwarcie sprzeciwi Piłsudskiemu, nic dobrego z tego nie wyjdzie...

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Co zamierzam? Zamierzam zapolować we własnym stadzie. Nie wyobrażam sobie, żeby podpułkownik Stachiewicz był bardziej lojalny wobec nas niż wobec swojego rzeczywistego przełożonego, czyli marszałka Piłsudskiego. Ale spokojnie, nie obawiajcie się, panowie, urzędę to polowanie bezkrwawo, w białych dyplomatycznych rękawiczkach. Ja ze swej strony wydam rozkaz o niezgłaszaniu żadnych wojskowych raportów nikomu poza mną, będę dla podpułkownika Stachiewicza niezwykle miły przez pierwszy okres

współpracy, uśpię jego czujność, a podpułkownik Stachiewicz wcześniej czy później złamie mój rozkaz i wyśle te swoje obowiązkowe donosiki do Warszawy. No i wtedy będziemy mieć udowodnioną na piśmie niesubordynację podwładnego, a jednocześnie jego gotowe zwolnienie z pracy.

KORFANTY

A ma pan już kogoś na jego miejsce?

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Oczywiście, bardzo dobrego wojskowego. Podpułkownik Władysław Anders. Radzę zapamiętać to nazwisko. Chłopak dobrze rokuje.

MAJOR TACZAK

Rzeczywiście, jeśli mogę się wtrącić, podpułkownik Stachiewicz dał się tu już trochę poznać jako osoba, delikatnie mówiąc, nie całkiem lojalna wobec Wielkopolski. Na przykład chciał wysłać Warszawie niemal wszystkie samoloty, które zdobyliśmy na lotnisku Ławica, do tego działa pancerne i inne większe zdobycze wojskowe, czym jak łatwo się domyślić, nie zaskarbił sobie sympatii moich żołnierzy.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Mnie to akurat nie dziwi. Ale umówmy się, żołnierzy to wy tu jeszcze nie macie. Żołnierzy i armię to ja tu dopiero zamierzam stworzyć. Do tej pory mieliście tu kupę chętnych do żołnierskiego czynu ochotników. Trochę z przypadku, trochę z desperacji, a trochę nie wiem z czego. Ale się dowiem. Kto do tej pory zawiadywał tym bałaganem?

MAJOR TACZAK

Do czasu pańskiego przybycia ja byłem dowódcą Sztabu Głównego – major Taczak.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Gdyby pan był rzeczywistym dowódcą, to nikt by mnie tu nie wzywał.

●

MAJOR TACZAK

Rzeczywiście daleko mi do generalskich szlifów, ale dotychczas robiłem, co w mojej mocy, by scentralizować władzę wojskową, by podporządkować sobie pojedyncze oddziały, by walka przestała toczyć się przypadkowo, a zaczęła toczyć planowo...

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Każdy wojskowy ciura powinien tak robić. Jakie macie tu mundury?

MAJOR TACZAK

Mundurów jako takich jeszcze nie posiadamy.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Odznaki jakie macie?

MAJOR TACZAK

Odznak jako takich również jeszcze nie posiadamy.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Jest ustalona rota przysięgi?

MAJOR TACZAK

Żołnierze przysięgali w różnych oddziałach. Z reguły różnie. Ale zasadniczo zawsze przysięgali.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Przysięgać różnie to w ogóle nie przysięgać. Przysięga żołnierska musi być jedna.

MAJOR TACZAK

Tak jest!

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Artyleria jest?

●

MAJOR TACZAK

Artyleria jako taka jest... w powijakach.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Piechota?

MAJOR TACZAK

W budowie.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Ilu tu jest oficerów?

MAJOR TACZAK

Zdecydowanie za mało.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Szkoła oficerska?

MAJOR TACZAK

Nie ma.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Sami widzicie, że nic tu nie ma. Ja mogę ściągnąć z Polskiego Korpusu maksymalnie stu osiemdziesięciu oficerów, podoficerów byłych wojsk pruskich awansujemy na oficerów, powinni być zadowoleni. Stworzymy tu szkołę oficerską z prawdziwego zdarzenia. Zrobimy tylko trochę przyspieszone kursy. Nie ma wyjścia. Tak musimy działać.

MAJOR TACZAK

Tak jest.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Panie majorze, pan tu szkoły oficerskiej tworzył nie będzie, więc nie musi mi pan przytakiwać. To ja ją będę tworzył. Budowę pierwszego pułku ułanów wielkopolskich powierzę podpułkownikowi Anderso-

wi, on pochodzi z Krechowiaków, pokaże wam, jak walczył konno z bolszewikami. A, jeszcze jedno. Myślę, że przywożę wam z Warszawy dobrą nowinę. Upadł socjalistyczny rząd Moraczewskiego. Lada chwila uformuje się rząd Paderewskiego. Oczywiście Paderewski ma być premierem.

KORFANTY

Nareszcie!

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Wiem, wiem, Paderewski jest za waszą, a od teraz również naszą sprawą. Wiem, że ufacie mu bardziej niż Piłsudskiemu, zresztą słusznie. Ale wiem też, że w sprawach wielkopolskiej niepodległości musimy liczyć przede wszystkim na siebie. Dlatego moja armia będzie zawodowa, będzie w niej obowiązkowy pobór wskazanych przez nas roczników, będzie ustalona rota przysięgi, będzie sąd polowy w razie nieposłuszeństwa, żołnierze nie będą mogli tak jak ochotnicy przechodzić sobie z oddziału do oddziału, jak im się żywnie podoba, nie będą mogli upijać się publicznie i strzelać na wiwat, czyli nazywając rzeczy po imieniu: marnować amunicji. U mnie musi być na pierwszym miejscu dyscyplina i posłuszeństwo. Podobnie na drugim, trzecim i czwartym miejscu. A co z tym Grenzschutzem, którym mnie tu tak straszycie?

MAJOR TACZAK

Według naszych obliczeń, panie generale, codziennie do Wielkopolski przybywa od dwudziestu do pięćdziesięciu młodych ochotników z Niemiec. Zasilają niemieckie bojówki, niektórych udaje nam się odesłać do domu, jeszcze z dworca, ale wielu tu zostaje, by walczyć z naszymi bądź z cywilami. Niestety zdarzają się też przypadki gwałtów i morderstw na polskiej ludności cywilnej, za które odpowiedzialny jest właśnie Grenzschutz.

KORFANTY

To niestety prawda, nie ukrywam, że szalejące po Wielkopolsce oddziały Grenzschutzu i Heimatschutzu, zachowujące się coraz bardziej

agresywnie wobec polskiej ludności cywilnej, skłoniły też nas, czyli Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, do zaostrzenia swojego stanowiska na arenie międzynarodowej. Niemcy udają, że Grenzschtzu nie ma w takiej postaci, z jaką my mamy do czynienia na co dzień, co nie ukrywam doprowadza nas do szewskiej pasji.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

A mnie do szewskiej pasji doprowadza brak dyscypliny w moim wojsku! Jak będziemy mieć porządne wojsko, to z jakimiś tam pojedynczymi oddziałikami poradzimy sobie bez problemów. Wy panowie róbcie swoje na tej waszej międzynarodowej arenie, dogadujcie się przy tym waszym zielonym stoliku, a ja wam tu zrobię taką armię, że Piłsudski pozielenieje z zazdrości!

MAJOR TACZAK

Tak jest, panie generale!

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Panie majorze, przypominam, że to ja będę to wszystko robił. Nie musi pan przytakiwać.

MAJOR TACZAK

w porę się powstrzymując

Ta...!

THIEL

General Dowbór-Muśnicki nie rzucał słów na wiatr. Szybko wziął się do wojskowej roboty i stworzył znakomicie wyszkoloną i oczywiście zdyscyplinowaną Armię Wielkopolską, która w niczym nie ustępowała innym europejskim armiom. Nareszcie obywatele Wielkopolski doczekali się własnego wojska, do którego pobór był rocznikowy i przymusowy, mundury te same, a przysięga oczywiście jednakowa.

ŻOŁNIERZE ARMII WIELKOPOLSKIEJ

podczas przysięgi na placu Wolności

W obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Świętej Jedynego ślubuję, że Polsce, Ojczyźnie mojej, i sprawie całego Narodu Polskiego zawsze i wszędzie służyć będę, że kraju Ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić będę, że Komisariatowi Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i dowódcom, i przełożonym swoim mianowanym przez tenże Komisariat, zawsze i wszędzie posłuszny będę, że w ogóle tak zachowywać się będę, jak przystoi na mężnego i prawego żołnierza Polaka, że po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność państwową.

THIEL

A my, czyli pierwsi wielkopolscy powstańcy, patrzyliśmy na armię Dowbora z mieszanymi uczuciami. A to dlatego, że wielu z nas czuło się w zawodowym wojsku pominiętych, a nawet zlekceważonych, choć to my walczyliśmy najzacieklej, najwięcej ryzykowaliśmy i najwięcej zdobyliśmy. Podczas gdy generał Dowbór-Muśnicki i ściągnięci z Polskiego Korpusu oficerowie przyjechali już na gotowe, kiedy Poznań był polski, a krwawe walki toczyły się już w innych miejscowościach. A generał Muśnicki, owszem, zrobił swoje i robił to niewątpliwie dobrze, ale nie był to człowiek szczególnie sentymentalny. Ja sam miałem nieprzyjemność zostać osobiście przez niego zdymisjonowanym, a miało to związek z awansem, który spotkał mnie tuż przed jego przyjazdem. Otóż 15 stycznia 1919 roku razem z Arkadym Fiedlerem zdałem egzamin oficerski u podpułkownika Juliana Stachewicza, nie wówczas nie wiedząc o panujących w sztabie stosunkach.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

I pan tu został zatrudniony w moim sztabie?

THIEL

Tak.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Przez kogo?

THIEL

Przez podpułkownika Stachewicza.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

A jak to możliwe, że podpułkownik Stachewicz was awansował?

THIEL

Po prostu zdałem u podpułkownika Stachewicza egzamin oficerski.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

A jak to możliwe?

THIEL

Wyższa konieczność, panie generale. Poznań potrzebował oficerów, a ja z moją długą przeszłością powstańczą i konspiracyjną, jako zasłużony powstaniec wielkopolski...

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Dobra, dobra. Może i sobie gdzieś tam postrzelaliście w lesie albo na ulicy, ale to jeszcze nie jest szkoła oficerska. Szkołę oficerską to ja tu dopiero stworzę. A powiedzcie mi, wy jesteście spokrewnieni z kapitanem Stanisławem Thielem z Ostrzeszowa?

THIEL

Nie, słyszałem wprawdzie o kapitanie Thielu, ale on raczej o mnie nie słyszał. Niestety nie jestem z nim spokrewniony. W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

To niedobrze.

THIEL

Dlaczego?

GENERAŁ DOWBÓR-MUŚNICKI

Bo to bardzo dobry oficer. I żołnierz. Tym bardziej nie widzę powodu, żeby was tu honorować jako oficera. To znaczy bądźcie sobie tym oficerem, jak już podobno nim zostaliście, ale kariery w moim sztabie nie zrobicie. Jasne?

THIEL

Jasne, panie generale. I W ten oto sposób moja kariera w Sztabie Głównym skończyła się szybciej, niż się zaczęła. Niedługo po tym, jak generał Muśnicki wyrzucił mnie ze sztabu, wyleciał z niego także podpułkownik Stachiewicz, czego chyba nawet nie muszę mówić.

Cześć 7. ZNOWU ROZEJM

*„Zielona Kawiarnia” na Wrocławskiej.
Przy stoliku siedzą starzy znajomi peowiaci.*

THIEL

17 lutego 1919 roku, dzień po ogłoszeniu rozejmu w Trewirze siedzieliśmy w kawiarni na Wrocławskiej i analizowaliśmy postanowienia rozejmowe, które czytał nam na głos Arkady Fiedler.

FIEDLER

Czyta na głos gazetę, pozostali peowiaci słuchają.

„Niemcy muszą niezwłocznie zaprzestać wszelkich kroków zaczepnych przeciw Polakom na terenie Poznańskiego i wszystkich innych terenach. W tym celu zakazuje się im przekraczać wojskami linię dawnej granicy pomiędzy Prusami Wschodnimi i Zachodnimi a Rosją aż do Dąbrowy Biskupiej, od tego zaś punktu w dalszym ciągu linię, biegnącą od Dąbrowy Biskupiej, na zachód od Nowej Wsi Wielkiej, na południe od Brzozy, na północ od Szubina, na północ od Kcyni, na południe od

Szamocina, na południe od Chodzieży, na północ od Czarnkowa, na zachód od Miał, na zachód od Międzychodu, na zachód od Zbąszynia, na zachód od Wolsztyna, na północ od Leszna, na północ od Rawicza, na południe od Krotoszyna, na zachód od Odolanowa, na zachód od Ostrzeszowa, na północ od Wieruszowa aż do granicy śląskiej”.

THIEL

Słuchaliśmy tej geograficznej wyliczanki w wielkim skupieniu, bo też zdawaliśmy sobie sprawę, że ustalenia z Trewiru będą podstawą przy ustalaniu warunków pokojowych. I można by powiedzieć, że było to nasze wielkie zwycięstwo, gdyż uwzględniono wszystkie ziemie, które zdobyliśmy w powstaniu wielkopolskim, ale można też powiedzieć, że była to także nasza porażka, gdyż nie wszystkie ważne polskie postulaty uwzględniono. Było widać jak na dłoni, że państwa alianckie może i nie chcą silnych Niemiec, ale nie chcą też słabych Niemiec. Dlatego wstępne ustalenia rozejmowe poszły do kosza. Niemców na ostatniej prostej poparłi Anglicy...

WILKANOWICZ

I ciekawe, co teraz mówi Korfanty? Tak chłop liczył na ententę, że wszystko za nas załatwią, wszystkie nasze ziemie, a oni już dawno przestali obiecywać swobodny dostęp do morza i co najwyżej przebąkują o Wolnym Mieście Gdańsk.

WIERZEJEWSKI

E, wszystko to było do przewidzenia! Te papierowe sojusze przy zielonym stoliku, to można sobie nimi nie powiem co podetrzeć!

WILKANOWICZ

Od razu mówiłem: po wolność trzeba się schylić samemu! Trzeba ją wrywać najeźdźcy jak kość z wilczego gardła! To Korfanty mnie wtedy od hołoty ulicznej wyzywał! A tu proszę: wszystkie zdobyte przez nas ziemie uwzględniono w traktacie! A nie wszystkie postulaty szanownego pana Korfantego zostały wysłuchane... Tylko jaką mamy mieć z tego satysfakcję, skoro przegrani jesteśmy wszyscy?! Zamiast iść za ciosem, samemu zdobyć Gdańsk, to czekaliśmy na nie wiadomo co!



FIEDLER

Dogadali się ze sobą, bo boją się bolszewików, nie chcą, żeby bolszewicka rewolucja rozlała się na Zachód... A jeszcze do tego Anglicy boją się silnej Francji, dlatego nie chcą za bardzo osłabiać Niemiec.

WILKANOWICZ

Tam już od dawna nie chodzi o nasz interes, tylko o interes mocniejszych od nas!

FIEDLER

Polityka – każdy myśli o sobie...

WIERZEJEWSKI

Gorzej, że Dowbór i Korfanty nie palą się do przyłączenia naszego wojska do Armii Polskiej. Pozbyli się większości piłsudczyków, żołnierzom kazali przysięgać na wierność Komisarjadowi... Na razie nie pachnie mi to przyłączeniem do Polski!

WILKANOWICZ

Korfanty będzie jak zwykle czekał na to, co postanowi kongres pokojowy, chociaż już wszystko postanowione. Przecież to, co teraz ustalili, już się nie zmienia!

WIERZEJEWSKI

A ja myślę, że jak Niemcy zaczną się przeciw nam organizować, to Korfanty z Dowborem polecą do Piłsudskiego, chociaż psioczą tu na niego gorzej niż na Bismarcka!

WILKANOWICZ

Wszyscy tu na Piłsudskiego psioczymy, ale jedno trzeba mu oddać: zna się chłop na robocie. Gra jak wytrawny polityk: raz tak, raz siak. I cały czas jego jest na górze. Tak się robi politykę, panowie!

FIEDLER

Najważniejsze, że Polska liczy się w tej grze.



THIEL

No i dobrze, że premierem został Paderewski... Dodalem nieśmiało.

WILKANOWICZ

A wiecie panowie, co mnie boli najbardziej? Najbardziej boli mnie, że my polowaliśmy na wolność jak na niebezpieczną i dziką zwierzynę i nasermater upolowaliśmy ją! A potem przyszły te wszystkie Naczelne Rady Ludowe, te armie generała Dowbora, ci politycy i dyplomaci w białych rękawiczkach – i oni sobie pourządzali z tej naszej bezcennej zdobyczy uczte, a my siedzimy tu i patrzymy, jak inni na naszych oczach żrą to, co myśmy wyrwali własnymi pięściami, własnymi zębami i krwią!

*WILKANOWICZ patrzy w stronę siedzących przy stolików
oficerów ze Sztabu Głównego.*

WILKANOWICZ

O, patrzcie na tych lalusiów z Warszawy... Chodzą tu jak modelki po wybiegu! Nas czuć żołnierskim trudem i potem, my pachniemy przelaną w boju krwią, gdzieś jeszcze strupy mamy na ciele, a oni łążą po Poznaniu jak te ląjzy wyperfumowane, z szablami przy pasie i w ostrogach, które tygodniami konia nie widziały, żeby tylko pobrzęczeć przed naszymi dziewczynami... Patrzcie teraz, ja im pokażę! Hej, panowie oficerowie, napijcie się ze mną?! Mam dzisiaj urodziny! Ja stawiam!

OFICER SZTABOWY I

Które to urodziny?

WILKANOWICZ

Czterdzieste i czwarte. Życie gównie warte. Kelner podaj kartę. Euviva l'arte!

KELNER

Ile tych głębszych? Gadaj pan od razu!

WILKANOWICZ

Eins! Zwei! Drei! Trzy kolejki – dla trzech!

●

OFICER SZTABOWY II

Takie urodziny to pan tu sobie urządza przynajmniej raz w tygodniu.

WILKANOWICZ

A skąd pan tego taki pewny?

OFICER SZTABOWY II

Już tu pana nieraz widziałem. Zawsze jest to samo po paru głębszych: „Kelner podaj kartę! Evviva l'arte! Czterdzieste i czwarte! Życie gówno warte...”. Znane tu są te pana szlagiery, panie Wilkanowicz...

WILKANOWICZ

A pan wie, że ja któregoś dnia będę miał prawdziwe urodziny i zaproszę wtedy panów oficerów na parę głębszych, a wtedy panowie oficerowie popełnicie głęboki nietakt, odmawiając zasłużonemu powstańcowi...

OFICER SZTABOWY I

Jakoś sobie z tym poradzimy.

OFICER SZTABOWY II

A mnie się wydaje, że jak pan będzie miał prawdziwe urodziny, to będzie się pan chciał napić z kimś, z kim pan się lepiej zna i rozumie...

WILKANOWICZ

Może i tak być. Nie wykluczam. A tak swoją drogą, jeśli mogę oczywiście, kiedy panowie oficerowie te ostrogi ostatnio używali?

OFICER SZTABOWY I

Dawno temu.

WILKANOWICZ

Tak myślałem.

OFICER SZTABOWY II

Staramy się nie ranić koni bez potrzeby.

●

●

WILKANOWICZ

A, to szlachetnie...

OFICEROWIE odchodzą w stronę osobnego stolika.

WILKANOWICZ

No dobra, jak stare szlagiery nie działają, to trzeba zmienić repertuar...
Kelner!

Wchodzi NOGAJ.

NOGAJ

do kelnera

Czekaj chwilę. Nie teraz.

szeptem

Panowie, jest nowa inicjatywa. Białoszyński ze swoim oddziałem marynarzy chce się wypisać z armii Dowbora, a pan szanowny generał dał im zielone światło, że mogą sobie trochę z boczku pofunkcjonować.

WILKANOWICZ

A co to znaczy „z boczku”?

NOGAJ

No, że mogą być taką... jednostką do zadań specjalnych. Tam nie ma takiej dyscypliny jak w armii, będziemy...

WILKANOWICZ

Będziemy?

NOGAJ

Tak, będziemy nosić trupie czaszki na czapkach... Tak zwany Poznański Batalion Śmierci. Bo ja ze swoim oddziałem zamierzamy się przyłączyć.
Czy ktoś z was reflektuje, panowie?



WILKANOWICZ

Ja akurat odczuwam głęboką potrzebę zmiany repertuaru, więc bardzo chętnie! Życie nic nie warto bez przygody, prawda?

NOGAJ

Ktoś jeszcze? Thiel? Przyłączysz się?

THIEL

Po tym, jak Dowbór wyrzucił mnie ze sztabu, miałem przez chwilę pokusę, by coś zmienić, ale... Ale jednak zwyciężył rozsądek. Nie, dzięki.

NOGAJ

Na pewno?

THIEL

Na pewno.

NOGAJ

Jak chcesz. Musu nie ma. Masz już szlify oficerskie, możesz zostać u Dowbora.

THIEL

U Dowbora akurat zostać nie mogłem i nie chciałem, ale nie przyłączyłem się do Poznańskiego Batalionu Śmierci, bo tam już nie chodziło o walkę o wolność, tam bardziej chodziło o walkę samą w sobie, o wroga, o krew i może trochę o romantyzm, którego po zdobyciu Poznania wielu powstańcom brakowało... A Poznański Batalion Śmierci najpierw walczył z Grenzschutzem metodami Grenzschutzu, potem został wysłany do Warszawy, by oficjalnie świętować przyłączenie Armii Wielkopolskiej do korpusu Wojska Polskiego, a następnie wysłano ich na Białoruś i Litwę, gdzie walczyli z bolszewikami metodami bolszewików i gdzie zasłynęli z okrucieństwa i samowoli. Nie przypadkiem batalion ten miał „śmierć” w swojej nazwie. I choć miałem w nim wielu kolegów, nie żałowałem, że zostałem w Poznaniu. Tym bardziej że niedługo po wizycie misji alianckiej, ogłoszono w mieście wybory...

Część 8. WYBORY

THIEL

23 marca 1919 roku odbyły się w Poznaniu wybory do Rad Miejskich: po raz pierwszy powszechne, po raz pierwszy wolne i po raz pierwszy z udziałem kobiet. Kobiety bardzo wówczas pomogły wygrać te wybory. Gdyby nie one, zdziśiatkowani wojną i powstaniem Polacy nie zdołaliby przegłosować większości mandatów niż Niemcy... A dzięki naszym nowym wyborcom sztuka ta się powiodła...

*Do urny podchodzi BERNADETTA BUDASZÓWNA
w asyście OFICERA SZTABOWEGO I.*

OFICER SZTABOWY I

Pozwoli pani, że po wyborach zaproszę panią na kawę i ciastko...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Przykro mi, ale jestem już umówiona.

OFICER SZTABOWY I

A z kim, jeśli można wiedzieć?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Z narzeczonym.

OFICER SZTABOWY I

Z narzeczonym?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Tak. Z narzeczonym.

OFICER SZTABOWY I

A to pewne, że narzeczony jest narzeczonym?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Pewne.

*Rozgląda się, spostrzega Thieła, bierze go pod rękę,
mówi szeptem*

Niech pan mnie obejmie, proszę.

OFICER SZTABOWY I

To jest ten pani narzeczony?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Tak.

OFICER SZTABOWY I

Szybko się odnalazł. Tak się składa, że go znam. Mój były podwładny ze sztabu. Odmaszerować, Thiel!

THIEL w złości patrzy w oczy oficerowi.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Niech pan nie będzie małostkowy. Nie przystoi polskiemu oficerowi. Chce pan karać ludzi za to, że się kochają?

OFICER SZTABOWY I

Ciekawe, jak długo się znacie, kochankowie spod urny?

THIEL

Poznaliśmy się w szpitalu. Byłem wówczas ciężko ranny.

OFICER SZTABOWY I

I tam trafiła was strzała Amora?

THIEL

Najpierw strzykawka. Z trucizną.

OFICER SZTABOWY I

W co oberwałeś na froncie?

THIEL

Trudno powiedzieć. Broń chemiczna. O mało nie umarłem. Potem pani Bernadetta wstrzykiwała mi do żył naftę na przemian z terpentyną, żeby nie wzięli mnie ponownie do pruskiego wojska. A potem miesiącami ukrywałem się u znajomych w Poznaniu, działając jednocześnie w konspiracji, jak wielu poznaniaków. A kiedy wybuchło powstanie, poszliśmy na pierwszy front ognia... Wielu naszych zginęło, ja miałem sporo szczęścia... Dostałem tylko w policzek. Pani Bernadetta mnie opatrywała...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Na parterze Hotelu Bazar.

OFICER SZTABOWY I

No dobrze, mniejsza o to, co mówiłem wcześniej. Możesz tu zostać, Thiel. To znaczy możesz robić, co chcesz.

THIEL

Dziękuję, panie pułkowniku.

OFICER SZTABOWY I odchodzi. Chwila niezręcznej ciszy.

THIEL

W takim razie zapraszam na kawę i ciastko. Trochę wcześniej, niż się umówiliśmy pierwotnie, ale wszystko się tak ciągnie...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Przepraszam, że skłamałam, że jest pan moim narzeczonym, ale to był jedyńy sposób, żeby się go pozbyć... Był bardzo natrętny...

THIEL

Pani skłamała, a ja mówiłem prawdę. Od tamtego czasu myślę o pani często. A teraz, kiedy nie ma już tyle walk, nawet bardzo często.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Ja też myślę o panu...

THIEL

To wszystko tak długo trwa...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Za długo.

THIEL

Zdecydowanie za długo.

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Po prostu źle się umówiliśmy. Powinniśmy się byli umówić od razu.

THIEL

Tak! Od razu... Ale chciałbym pani coś... coś wyznać, zanim pójdziemy na kawę...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Co chciał mi pan wyznać?

THIEL

Ja... może to dziwne, że akurat teraz, ale nie miałem komu i kiedy... ja... zabiłem człowieka... Niemca... Strzelał do naszych, zakradłem się i...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Skoro strzelał do naszych, to znaczy, że była wojna, a pan był żołnierzem...

THIEL

Nie, niezupełnie, ja... ja nie zabijałem jako żołnierz... ja zabiłem prywatnie... Zabiłem człowieka z prywatnej zemsty. Zabiłem go, bo gnębił mnie przez wiele lat, był moim nauczycielem, hakatystą, znał mojego ojca, a nawet ojca mojego ojca... Twierdził, że chciał mnie oduczyć

polskości, a ja nienawidziłem go z całego serca... Naprawdę ja nie zabijałem jako żołnierz!

BERNADETTA BUDASZÓWNA

To był bardzo niespokojny czas.

THIEL

Czyli rozgrzesza mnie pani?

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Nie wiem, czy mam takie moce, żeby pana rozgrzeszyć, ale jeśli miałyby to ode mnie zależeć... To tak, rozgrzeszam pana...

THIEL

Jestem tu w Poznaniu sam jak palec... Rodzice nie żyją...

BERNADETTA BUDASZÓWNA

Ja też jestem sama...

Ich dłonie spotykają się, a ich usta powoli zbliżają się do siebie...

WILKANOWICZ

wrzucając kartkę do urny

Polska powstaje, by żyć, co?

Część 9. POKÓJ

THIEL

Zaręczyliśmy się w pierwszą rocznicę powstania, jednocześnie był to dzień moich dwudziestych drugich urodzin. Do miasta przyjechał

wówczas na uroczyste obchody Ignacy Jan Paderewski, witano go w mieście bardzo hucznie i uroczyście, zgodnie z poznańską tradycją. No i wreszcie w Hotelu Bazar odbyła się zapowiadana rok wcześniej kolacja na cześć Paderewskiego, oczywiście połączona z obchodami pierwszej rocznicy wybuchu powstania. Dzień później na te same obchody przyjechał do stolicy Wielkopolski marszałek Józef Piłsudski. Zrobił to celowo, nie chciał przyjeżdżać do nas razem z Paderewskim, wiedział, że sympatia poznaniaków będzie wówczas po stronie premiera. 10 stycznia 1920 roku wszedł w życie traktat wersalski, który utrzymał w mocy postanowienia rozejmowe, i od tej pory nie było już wątpliwości, że powstanie wielkopolskie stało się pierwszym w dziejach zwycięskim polskim powstaniem. Wszystkie zdobyte przez nas ziemie zostały uwzględnione na nowej mapie Europy. I jednocześnie nie wszystkie postulaty Naczelnej Rady Ludowej zostały na tej samej mapie zaznaczone. Mimo to świętowaliśmy na ulicach Poznania, śpiewając polski hymn i Rotę na przemian:

WSZYSCY

Jak Czarnecki do Poznania
wracal się przez morze
dla ojczyzny ratowania
po szwedzkim rozbiorze,
Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!

THIEL

Wtedy to w świętującym tłumie poznaniaków zobaczyłem dawno niewidzianego kolegę – powstańca Janka Kijaka, z którym przeszedłem niemal wszystkie szczeble powstańczego wtajemniczenia: od szkoły, przez skauting, konspirację, po walkę wręcz na ulicach miasta... Janek, zawsze taki energiczny, rzutki, gotowy do walki, tym razem nie rzucał się już w oczy. Siedział ponuro na inwalidzkim wózku, a zamiast jego nóg z siedzenia zwisały dwie puste nogawki spodni. Janek, bracie! Co ci się stało?!

KIJAK

Nie widzisz? Kulasy mam odrąbane!

THIEL

Ale jak to się stało?!

KIJAK

Mało mi było walk w Poznaniu, to pojechałem pod Szubin, a potem pod Rynarzewo. I tam mnie trafili granatem. Ponad pół roku przeleżałem w szpitalu w Bydgoszczy. Najpierw ucięli mi jedną nogę, liczyli, że drugą uda się uratować, ale wdała się gangrena, no to ucięli i drugą. W zeszłym miesiącu dostałem ten wózek w prezencie od burmistrza Rynarzewa.

THIEL

Masz rentę?

KIJAK

Gdzie tam! Wojennym inwalidom dali z pocałowaniem ręki, a powstańcom szkoda im było dać.

THIEL

No to z czego żyjesz?

KIJAK

Z żebrania: „Biedny powstaniec, nie wejdzie sam na szaniec... Przechodniu – poratuj...”. Takie tam głodne kawalki... Co potem – zobaczymy. A u ciebie co? Widzę, że masz nowe pagony! Zdałeś egzamin?

THIEL

Zdałem, ale wojsko mi zbrzydło. Zaręczylem się!

KIJAK

Z kim?

●
THIEL

Z piękną kobietą.

KIJAK

Wszystkie narzeczone są piękne. No ale gadaj – z kim?!

THIEL

Ma teraz dyżur. Jest pielęgniarką, w szpitalu ratowała nam życie.

KIJAK

„Polska choroba”?

THIEL

„Polska choroba”.

KIJAK

A moja narzeczone z innym. No i dobrze, nie mam żalu. Na co miała czekać? Na cud nad Wartą? Życie by tylko miała zrabowane z takim kaleką jak ja. No to pochwal się: kiedy ślub?

THIEL

Nie wiem. Nie ustaliliśmy jeszcze.

KIJAK

Dasz pięć marek biednemu powstańcowi?

THIEL

Pewnie, że dam! Dziesięć. Albo dziesięć razy dziesięć. Proszę, z podziękowaniem za to, że walczyłeś dzielnie za nas wszystkich.

KIJAK

„Biedny powstaniec dziękuje, że pomogłeś mu wejść na szaniec”.

THIEL

po chwili

●

Jak było?

KIJAK

A jak miało być? Myślałem, że zdechnę. Dobrze mnie, chuje, trafili. W same kulasy. Ale i chwalić Boga, dobrze mnie ratowali. A potem, jak już mnie uratowali, to i tak chciałem nie żyć. Ale jakoś żyję. No i jak myślisz? To dobrze, że jeszcze żyję czy źle?

THIEL

Bardzo dobrze! Życie ma zawsze sens. Podobno...

KIJAK

Oby... Oby zawsze miało sens...

Część 10. EPILOG. HITLEROWSKA SZKOŁA UMIERANIA

THIEL

Niestety w wolnej Polsce my, powstańcy wielkopolscy, nie mieliśmy żadnych przywilejów. Inaczej legionieści Piłsudskiego. Ci mieli obiecane ziemie na Kresach, dożywotnie emerytury, a my musieliśmy szukać pracy, która nie zawsze chciała nas znaleźć. Do tego powstańcy inwalidzi nie mieli renty ani żadnego odszkodowania z tytułu odniesionych ran. Nic dziwnego, że coraz częściej czuliśmy się jak niechciani rodzice wolności, którą sami wywalczyliśmy i która szybko o nas zapomniała. Bez żalu zrezygnowałem z kariery wojskowej i po miesiącach bezowocnych poszukiwań zdecydowałem się reanimować rodzinny interes. Korzystając ze sprzętu, który został po moim ojcu, postanowiłem otworzyć zakład jubilerski. Wcześniej tajemnic fachu uczyłem się u polskiego jubilera, bezdzietnego staruszka, pana Szymanka. Szybko okazało się, że mam w tej dziedzinie talent i się usamodzielnilem. Mój zakład

pozwolił mi utrzymać w sanacyjnej Polsce żonę i czwórkę naszych dzieci: dwóch chłopaków i dwie piękne dziewczyny. Chłopcy rośli jak na drożdżach i pod koniec II wojny światowej brali już czynny udział w walce o obronę polskich granic. Ja tych dni już niestety nie dożyłem. Jesienią 1939 roku hitlerowcy urządzili w Wielkopolsce nagonkę na byłych powstańców. Potraktowali nas jak nieprzejednanych wrogów Niemieckiej Rzeszy, których należało w pierwszej kolejności wyeliminować. Po mnie przyszli nocą, podobnie było z Jankiem Kijakiem i braćmi Anderszami. Następnego dnia wszyscyśmy stanęli pod tym samym murem poznańskiej Cytadeli, którą kiedyś razem zdobywaliśmy, naprzeciw tych samych niemieckich cekaemów. Hitlerowski oficer wydał dobrze nam znaną komendę:

NIEMIECKI OFICER

Laden und sichern!

THIEL

I niemal w tym samym momencie usłyszałem jeszcze, jak siedzący na wózku Janek Kijak mówi do siebie pod nosem:

KIJAK

Rźnij Walenty, Bóg się rodzi...

THIEL

I sekundę później rozległy się strzały, poczułem palące ukłucie w okolicach serca, przewróciłem się na plecy, zobaczyłem wielkopolskie niebo, gdzieś tam upstrzone białymi, powłóczystymi chmurami... A potem uśmiechniętą twarz mojego ojca, niemieckiego jubilera i jeszcze bardziej uśmiechniętą twarz mojej mamy, córki powstańca styczniowego i matki powstańca wielkopolskiego... A potem był tunel i światło na jego końcu...